

О Р А Т.

OPAT

Scott Walter

OPAT.

ROMANS

WALTERA-SKOTTA.

PRZEŁOŻONY

przez

F. S. DMOCHOWSKIEGO.

Friedrich Schlegel

TOM PIERWSZY

WARSZAWA.

W Drukarni przy ulicy Elektoralnej Nr. 795

nakładem Tłómacza.

1830.

Zapozwoleniem Cenzury.



656M3

M. 248/921

PRZEDMOWA

Wydawcy Polskiego.

Pasmo wypadków ciągnących się od panowania Maryi Stuart, wstąpienie Stuartów na tron Angielski, ich upadek i kilkokrotne usiłowania ku odzyskaniu władzy, czynione aż do pierwszych lat panowania Jerzego III, podały Walter-Skottowi przedmiot do wielkiej części iego romansów, które pod względem historycznym, następującym porządkiem ułożyćby można: Klasztor, Opat, Kenilworth, Nigel, Woodstock, Peveril, Purytanie, Wawerley, Redgauntlet.

W Klasztorze maluje autor początkowe postępy ducha reformacyi w Szkocyi, w Opacie iego rozwinięcie i los Maryi Stuart, kończąc go na iey schronieniu się do Anglii, gdzie zamiast spodziewanéy gościnności, męczarnie i śmierć znalazła. Ponieważ między romansem Klasztor, a następnym Opat, związek zachodzi, winniem przeto, wydając ten drugi na widok publiczny, poprzedzić go krótkim objaśnieniem, które do zrozumienia kilku szczegółów potrzebnem będzie.

Zamek *Awenelu* nie daleko granic *An-*
glii położony, był własnością *Waltera A-*
wenel, który poległ w boju, a jego cór-
ka i żona musiały szukać schronienia w
ustronnéj osadzie *Glendearg*, zależącéj od
bogatego opactwa *Śtéj Maryi*, gdzie u ro-
dziny *Glendinning* znalazła przytułek. Za-
mek *Awenelu* zagarnął na mocy feodalnych
zwyczajów, *Julian Awenel*, brat zmarłego,
z pokrzywdzeniem swéj synowicy.

Lady Awenel wdowa, umarła w *Glen-*
dearg, a iéj córka *Marya*, została pod o-
pieką wdowy *Elsbeth Glendinning*, którój
dway synowie, *Albert* i *Edward*, uczuli mi-
łość dla *Maryi*. Los sprzyiał bardziéj *Al-*
bertowi, pozyskał względy *Murraia* rejen-
ta, *Szkocyi*, wstawił się pod nim na róż-
nych bitwach, a gdy *Julian Awenel* w u-
tarczce z *Anglikami* poległ, *Albert Glen-*
dinning zaślubił *Maryą Awenel*, i z nią
razem przeszedłszy na wiarę reformowaną,
objął zamek i dobra *Awenelu*. *Edward*
Glendinning obłókł suknie zakonne w o-
pactwie *Śtéj Maryi*. Po *Julianie Awenel*
pozostał syn, niemowlę, iak mniemano z
nieślubnego związku, ale przy końcu ro-
mansu *Klasztor* niewiadomo co się z nim
stało.

LIST AUTORA WAWERLEJA
DO KAPITANA KLUTTERBUCK
SŁUŻĄCY ZA PRZEDMOWĘ.

Kochany Kapitanie!

Zasmuciłem się, wyczytawszy w twoim ostatnim liście, iż ci się nie podobały liczne zmiany i skrócenia które musiałem uczynić w drugiéj części rękopismu twoiego przyjaciela Benedyktyna, do ciebie przeto zwracam mowę żeby się usprawiedliwić w oczach ludzi którzy mię większym okryli zaszczytem aniżeli zasłużyłem.

Przyznaję, iż skracania te są liczne, i że zostawiają przerwy w historii; mogłaby o ieden tom być obszerniejszą gdybym się wiernie trzymał oryginalnego rękopismu. Czuję to, że iey nie dostaje szczegółów, pożądaných może czytelnikowi. Lecz z tém wszystkiém lepiej

iest, ażeby podróżny musiał przeskoczyć przez rów, wykopany dla osuszenia bagna, aniżeli żeby ugrążł w błocie; lepiéy żeby czytelnik sam sobie objaśnił okoliczności których się łatwo domyśli, aniżeli żeby musiał czytać nudne objaśnienia. Naprzykład, wyrzuciłem wszystko co miało iaki związek z Damą Białą i wszystkie wiersze stosujące się do téy nadprzyrodzonéy istoty. Ale przynasz że publiczność nie okazała zamiłowania w tych zabobonnych legendach, napelniających rozkoszą i trwogą naszych przodków. Również odjąłem matce Magdalenie i Opatowi część zapalu dla dawnéy religii, ponieważ od czasu reformy, mało nas obchodzi to, co było dawniéy wszechwładną zasadą w Europie.

Słusznie mówiłeś, iż z tych skrótów wynika, że tytuł nie stosuje się do przedmiotów, i że każdy inny nie zaś OPAT byłby właściwszy temu dziełu; gdyż Opat, dla którego twój przyjaciel Bene-

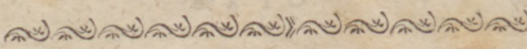
dyktyn natchnął cię sympatyczném uznanowaniem; jest bardzo znaczącą osobą w oryginale. Powiem ci iednakże, dla usprawiedliwienia się chociaż w części, iż łatwo byłoby mi dać inny tytuł téy pracy, lecz w tenczas niszczyłbym związek między KLASZTOREM i tą powieścią a tego nie chciałam uczynić, ponieważ rzecz dzieie się w tym samym czasie, i kilka tychże samych osób w nię działa.

Z resztą mój kochany kapitanie, mało mię to obchodzi jaki jest tytuł książki, a jakie wypadki zawiera, byleby ściągnęła na siebie uwagę publiczności; gdyż dobry gatunek wina (kiedy można za nim zaręczyć) iak mówi stare przysłowie, obéydzie się bez niepotrzebnéy karteczki.

Przyimiy kochany kapitanie zapewnienie prawdziwéy przyiaźni.

Twoiego etc etc. etc.

Autor Wawerleia.



OPAT.

ROZDZIAŁ I.

„Domam mansit. — Lanam fecit.”

Dawny napis Rzymski.

Czas, tak nieznacznie przelatując nad naszymi głowami, sprawia stopniowo też same zmiany w naszych zwyczajach, obyczajach i charakterach co i w naszych fizycznych siłach. Po każdym upływie pięciu lat, zawsze czuimy żeśmy się odmienili: zmieniły się nasze cele i widoki; pod tym samym względem nie zapatrujemy się na przed-

mioty, a pobudki naszego postępowania również się zmieniają. Ten przeciąg czasu zaledwie dwa razy upłynął nad głową Glendinninga i jego małżonki, między epoką gdzie się kończy powieść w której on tak znaczną był osobą, a tą gdzie się zaczyna nasze nowe opowiadanie.

Byli tak szczęśliwi w małżeństwie, iak można bydz przy wzajemném przywiązaniu, lecz do tych słodyczy mieszała się gorycz z powodu dwóch okoliczności. Pierwszą, była to klęska wspólna całej Szkocyi, i ciągle rozruchy w tym nieszczęśliwym kraju, gdzie każdy godził orężem w pierś swojego sąsiada. Glendinning okazał się takim, iakim się spodziewał Murray, niezachwianym przyiacielem, walecznym na polu bitwy, rozstropnym w radzie; przez wdzięczność ogłaszał się za sprawą swego dobroczyńcy, tam nawet, gdzie bez tych ważnych pobudek, byłby pozostał bezstronnym,

lub byłby walczył w przeciwnych szeregach. Z téy więc przyczyny, w nagłym niebezpieczeństwie (a rzadko kiedy było oddalone) Sir Albert Glendinning, (1) gdyż otrzymał stopień rycerza, przywoływany był do Murraya, żeby mu towarzyszyć w dalekich wyprawach, pomagać w niebezpiecznych przedsięwzięciach, lub udzielać rady w zawikłanych intrygach na wespół ucywilizowanego dworu; często więc i na długi czas, nieobecny był w zamku i oddalonym od małżonki. Do téy przyczyny smutku, przyłączała się inna jeszcze: małżeństwo nie obdarzyło ich żadnym żyjącym zakładem miłości, lady Awenel pozbawiona towarzystwa męża nie miała rozrywki jakoby iéy przyniosły starania około dzieci.

Podczas nieobecności Sir Alberta, żyła zupełnie oddalona od świata, zamknięta w zamku przodków. Odwiedzała sąsiadów iedynie przy uroczy-

stych obchodach, i to tylko naybliższych krewnych. Śmierć zabrała iéy wszystkie, a żony sąsiednich baronów, udawały iż ją uważają nie iako dziedziczkę domu Avenel lecz iako żonę wieśniaka, syna lennika Kościoła, który wyrosł nagle z ziemi iak grzyb po deszczu i wyniesienie swoje winien był Łasce i względom Murraya. (1)

Ta duma urodzenia, mocno zakorzeniona w sercach dawnéy szkockiéy szlachty, iawniéy okazywała się w kobietach; zwiększały ją panujące niesnaski polityczne: gdyż większa liczba wodzów w części południowéy królestwa, wspierała władzę Królowéy i zazdrościła potędze Murraya. Z tych wszystkich przyczyn zamek Avenel był tak smutném schronieniem iakie tylko sobie wystawić można. Miał iednakże tę korzyść iż był obronném mieyscem. Leżał na wyspie wśród małego jeziora, prowadziła do niego usypana grobla, na

(1) Patrz Klasztor tom IV rozdział IX.

którę stały zwodzone mosty tak, że bez użycia armat miejsce to w owęj epoce było niedobytém. Dla obrony więc przeciw niespodzianemu napadowi, sześciu zbroynch wystarczało. Jeśli groziło większe niebezpieczeństwo, mieli pomoc ze wsi która pod opieką Sir Alberta Glendinning wzniosła się na małej dolinie między jeziorem i górą. Ludność iéy szybko wzrosła, nie tylko dla tego że Sir Glendinning był dla nich dobrym panem, ale że jego waleczność, doświadczenie i względy Murraya, sprawiały, iż mógł wspierać i bronić tych, którzy się pod jego opiekę uciekali. Gdy odjeżdżał na czas jakiś, miał tę pociechę, że zamek jego w mgnieniu oka mógł mieć trzydziestu ludzi na swoją obronę, a ich rodziny podług dawnego zwyczajui w podobnych zdarzeniach, chroniły się w góry z całym dobytkiem, nieprzyjacielowi zostawiając próżne chaty, żeby z niemi robił co mu się podoba.

Jedną tylko obcą osobą często przebywała w zamku Avenel. Był to Henryk Warden. Wiek jego, utrudniał mu obowiązek który na niego wkładało duchowienstwo reformowane, a przez swoje gorliwość obraziwszy osobiście kilku ze szlachty i pierwszych wodzów, musiał przebywać w obronnych zamkach u doświadczonych przyjaciół. Jednakże nieprzestawał bronić piórem świętej sprawy iak dawniej bronił wymową, i wiódł właśnie zapalony spór z Opatem Eustachym, dawnym przeorem klasztoru Śtęy Maryi z Kennaquhair. Jedną odpowiedź szła za drugą, a walczący, podług zwyczaju, w swoich polemicznych rozprawach, okazywali wiele gorliwości a mało miłosierdzia chrześcijańskiego. Ta mała walka, tyle w krótkce sprawiła hałasu ile spór między Janem Knoxem Opatem Corseraguel, a pisma do których dała powód, powinny być w oczach bibliografów tak ważne iak te któ-

re wynikły z tego drugiego sporu. Lecz te zatrudnienia nie bardzo przyjemném czyniły jego towarzystwo dla samotnéy kobiety, a postać surowa, poważna, zamysłona, i obojętność na to wszystko co się nie dotyczyło zasad religijnych, sprawiały, że jego obecność rozpościerała w zamku jeszcze większy smutek.

Lady Avenel większą część dnia spędzała na dozorowaniu robót kobiecych. Kąpiel, biblia, samotna przechadzka na tarassie zamkowym, na grobli, lub czasem nad brzegiem jeziora, resztę dnia zajmowały. Takie niebezpieczeństwo panowało w ten czas w Szkocyi, że ile razy chciała się daléy udać niż do wioski, straż występowała na naywyższą wieżę, ażeby widzieć co się dzieie w okolicach, a na naymniéyszy znak niebezpieczeństwa, czterech konnych, gotowych było spieszyc na iéy obronę.

W takim stanie były rzeczy w zamku,

gdy po kilku tygodniowéy nieobecności, codziennie się spodziewano powrotu rycerza Avenel: tak nazywano częstokroć Sir Alberta Glendinninga. Jednakże dni upływały a on nie przyjeżdżał. — Rzadko kiedy pisywano listy w téy epoce: dla użycia tego środka, nie jeden rycerz musiałby wezwać pomocy sekretarza. Oprócz tego, wszelkie środki porozumiewania się były nie trwałe i niebezpieczne, a nikt nie myślał publicznie ogłaszać miéysca i celu swoiéy podróży, mógł bowiem być pewnym iż w takim razie więcéyby napotkał nieprzyjaciół niż przyjaciół. Albert nie oznaczył chwili powrotu swóiego, lecz dzień w którym się go spodziewała lady Avenel iuż dawno minął, a iéy zawiedzona nadzieia zaczęła się w niespokoyność zamieniać.

Wieczorem, w lecie dnia bardzo gorącego, słońce iuż kryło się za góry Lidderdal, gdy lady Avenel przechadzała

się na tarassie zamkowym wyłożonym wielkimi kamieniami. Spokojną powierzchnię jeziora wzruszały tylko cyranki lub kaczki wodne, kiedy niekiedy zanurzające się w wodzie, a wody złocone ostatnimi promieniami znikającej gwiazdy dziennéj, odbijały w sobie jakby w zwierciadle, góry, które otaczały jezioro. Ten spokojny obraz, ożywiały okrzyki igrających dzieci, i głos pasterzy zwołujących trzody z pastwiska. Ryk krów wzywał młeczarki, które śpiewając zabierały się do swoiéj wieczoruéj pracy. Ten widok przypominał lady Avenel dni iéj młodości, kiedy iéj naywiększą uciechą, nayważniéyszém zatrudnieniem, było, dopomaganie Tibbi w doieniu krów na folwarku Glendinning. To wspomnienie smutkiem ją przeięło.

— Dla czegoż? pomyślała sobie, dla czegoż nie byłam tą młodą wieśniaczką, za którą uchodziłam? Albert, wiodłby przy mnie spokojne życie w rodzinnéj

dolinie, nie dręczyłby go duch pychy i dumy. Jego naywiększe życzenie ograniczałoby się na tém, ażeby mieć naypiękniejszą trzodę w posiadłości Stéy Maryi; naywiększe niebezpieczeństwo, na odpieraniu napadów pogranicznych włóczęgów, i nigdyby nas większa odległość nie rozdzielała, nad tę, do którójby się za Dani-elem na polowaniu zapędził. Lecz niestety! na cóż się przyda krew, którą przelewa żeby utrzymać imię dla tego tak mu drogie, że odemnie je powziął? Nikomu go nie zostawimy; imię Avenelów zginie razem z nami.

Westchnęła zastanawiając się nad swoim losem, arzuciwszy okiem na brzegi jeziora, postrzegła gromadę dzieci przypatrującą się małemu statkowi, zrobionemu przez młodego wieyskiego artystę, który miał pierwszy raz doświadczyć żeglugi. Spuszczono go na wodę wśród oklasków i radosnych okrzyków młodych

marynarzy. Wiatr mu sprzyiał i pędził na drugą stronę jeziora. Naystarsi z chłopców puścili się ażeby go schwycić na przeciwnym brzegu, wyścigali się iak młode ielonki. Naymłodszy, którym ta droga zdawała się za daleka, zostali na miejscu z kąd odpłynął statek, i wzrokiem ścigali wszystkie jego poruszenia. Widok ich niewinnych uciech nowym ciężarem przytłoczył serce lady Avenel.

Dla czego nie jestem matką którego z tych dzieci? pomyślała, wracając do swoich smutnych myśli. Rodzice za ledwie ie mogą wyżywić, a ia którą los obdarzył dostatkim, skazana jestem ażebym nigdy nie usłyszała dziecięcia wołającego na mnie: matko!

Ta myśl pełna goryczy, dała prawie przystęp zazdrości do iéy duszy: tak mocno natura zaszczerpiła w sercach małżonek żądze odrodzenia się w dzieciach. Złożyła ręce wznosząc ie do nieba, iak gdyby chciała się zapytać czemu wyrzły na iéy

czole: „Nie będziesz mieć dzieci?” Ogromny pies rasy chartów zbliżył się w téy chwili, przyciskał swą głowę do iéy kolan, lizał ręce, i otrzymał pogłaskanie którego się domagał, lecz wrażenie uczynione na iéy sercu, nie znikło.

— Wolfie, rzekła, iak gdyby mógł rozumieć iéy żale, iesteś piękne i szlachetne zwierzę, lecz niestety! czułość, która przepelnia moje serce, którąbym chciała zlać na upragnioną istotę, jest zbyt szlachetna, zbyt wzniosła, ażeby mogła spłynąć na ciebie.

I iak gdyby chciała wynadgrodzić Wolfowi iż mu odmawia swego przywiązania, głaskała go, a tym czasem wierne zwierzę zdawało się badać w iéy oczach czego może iéy nie dostawać, i coby mogło zrobić żeby ją przekonać o swoim przywiązaniu. W téy chwili, przeraźliwy krzyk powstał pomiędzy gromadą dzieci, nie dawno tak wesoło bawiących się nad

brzegiem jeziora. Lady Avenel spojrziała i przestraszyła ogarnął widząc co tego było przyczyną.

Mały statek, przedmiot uwagi i radości chłopców, uwiązł w sitowiu rosnącym na odłamku skały, odległym od brzegu o rzut strzały. Jeden z nich, który najpierw zaczął biedz wzdłuż brzegu, bez wahania się natychmiast zrzucił suknie, skoczył w wodę i popłynął ku statkowi. Z razu nikt się o niego nie obawiał.— Pływał silnie i zręcznie, nawykły był do tego ćwiczenia i nie sądził żeby mu groziło niebezpieczeństwo. Lecz, czyli to pływając uderzył piersiami o jaką skałę ukrytą w wodzie, czyli to kurcz go uchwycił, czyli też nakoniec za nadto zaufał swoim siłom, za ledwie wydobył statek z sitowia, puścił go na wodę i zawrócił się do brzegu, usłyszano jego krzyk i uyrzano poruszenia oznaczające boleść i boiaźń.

Lady Avenel, przestraszona, kazała

spieszyc mu na ratunek. Lecz tego rozkazu nie bylo mozna skutecznic w mgnieniu oka. Jedyną łódź którą wolno było pływać po jeziorze, zaciągnięła na drugi przekop zamkowy; trzeba było kilku chwil żeby odciąć łańcuch i spuścić ją na jezioro. Przez ten czas, z okropnym przerażeniem widziała lady Avenel usiłowania biednego chłopczyka: a tak był osłabiony iż byłyby nadaremne, gdyby nie pomoc równie szybka iak niespodziana. Wolf był nawyiczaiony do pływania po wodzie; spostrzegł przedmiot, na który jego pani miała zwrócić oczy, odbiegł ją i szukał najbliźszego miejsca z kądby mógł się rzucić w jezioro. Z tym instynktem godnym podziwienia, którego nie raz te szlachetne zwierzęta dały dowody w podobnych okolicznościach, płynął wprost do miejsca gdzie jego pomoc była tak potrzebną, a uchwyciwszy dziecic za suknie, nie tylko u-

trzymał ie na wodzie, ale przyciągnął do grobli. Łódź wypłynąwszy z kanału napotkała go na pół drogi, i wyciągnęła z wody dziecię, iuż niedaiące żadnego znaku życia. Przyniesiono ie do zamku, lady Adenel zeszła do bramy, żeby mu dać rychły ratunek. Złożono ie na łóżku, i żeby przywrócić do życia, użyto wszystkich srodków iakie były znane w owym wieku, i iakie tylko podało doświadczenie Wardena, któremu sztuka Hypokrata nie była zupełnie obcą. Przez kilka chwil wszystkie starania były bezskuteczne, a lady Avenel z niewypowiedzianą obawą wpatrywała się w twarz pięknego dziecięcia. Zdawało się że miało około dziesięciu lat. Jego odzienie było grube, lecz długie iasne włosy i zajmująca twarz nie zgadzały się z temi oznakami nędzy. Naydumniejszy Szkot pochwaliłby się, gdyby mógł to dziecię nazwać swoim. Gdy lady Avenel

nie śmiejąc oddychać, ciągle miała oczy wlepione w te odznaczające się i miłe rysy, lekki rumieniec zaczął występować na jego lica, krew ścięta w żyłach zaczęła szybciej krążyć, dziecię wydało głębokie westchnienie, wyciągnęło ręce i słabym głosem wymówiło te słowa: „Moja matko” słowa najmiłsze dla ucha kobiety.

— Milady, rzekł Warden, Bóg wysłuchał twojej prośby i wrócił ci to dziecię. Do ciebie więc należy ażeby tak było wychowane, ażeby nie żałowało kiedyś, iż nie umarło w stanie niewinności.

— Dołożę wszelkich starań, odpowiedziała lady Avenel, a tuląc dziecię w swoich objęciach, obsypywała je pieścotami, wzruszona przestrachem iaki w niej jego niebezpieczeństwo wznieciło i radością że ie widzi przywróconém do życia.

— Lecz ty nie jesteś moją matką,

rzekło dziecko, przychodząc do zmysłów, i zwolna wydzierając się pieszczotom lady Avenel. Ty nie jesteś moją matką... Niestety! ja nie mam matki... mnie się tylko śniło, że ją mam.

— Ja ziszczę twój sen, zawołała Lady Avenel..... ja będę twoją matką. Bóg zapewne wysłuchał mojej prośby, a w swoich cudownych rozrządzeniach, zesłał mi ten przedmiot, na który złać mogę przywiązanie moje... Patrzała na Wardena mówiąc te słowa. Kaznodzieja milczał, nie wiedząc co odpowiedzieć na to namiętne uczucie, w którym upatrywał więcej zapалу aniżeli okoliczność wymagała. Ale Wolf tak iak był zmoczony poszedł za swoją panią do pokoju i leżał spokojnie przy łóżku, przypatrując się iak przywrócono do zmysłów istotę, której uratował życie; chciał też z kolei zwrócić na siebie uwagę, a mruczając i wyciągając długą łapę, po kilka razy skrobął po sukni swojej panię.

— Dobrze, mój poczciwy Wolfie, dobrze, rzekła mu, nie zapomnę o twojéy przysłudze, i ieszcze bardziéy będę cię lubić żeś uratował to ładne dziecię.

Nie poprzestał na tém Wolf, ciągle się łasił, lady Avenel kazała go służącemu wyprowadzić z pokoju. Ale Wolf nie usłuchał, wyszedł dopiero wtenczas gdy mu lady Avenel z gniewem rozkazała. Obracając się do łóżka, na którém leżało dziecię odzyskujące zmysły, zaczął warczyć pokazując ostre zęby któreby się i wilka nie ustraszyły, potem smutny i niechętny poszedł za służącym.

— To osobliwsza, rzekła lady Avenel do Wardena to zwierzę zawsze iest tak dobre, szczególniéy lubi dzieci, cóż może mieć do tego, któremu życie ocaliło?

— Psy, rzekł Warden, aż nadto są podobne w ułomnościach do ludzi,

choć ich instynkt unieży zawodzi, iak rozum biednych śmiertelników kiedy na samą jego pomoc rachują. Zazdrość nie jest im obcą namiętnością, często tego dają dowody, nie tylko wtenczas kiedy ich panowie okazują większą życzliwość któremu z nich, ale nawet kiedy dzieciom dają pierwszeństwo. Nie skąpiłaś temu dziecięciu pieczęci, a Wolf sądził, iż wypadł z łaski.

— Dziwny to instynkt, i taką powagę przybrałeś mówiąc o tém, mój szanowny przyjacielu, iż gotowam uwierzyć, że uważasz tę szczególną zazdrość moiego pocziwego Wolfa, nie tylko iako istotną, ale nawet iako usprawiedliwienia godną. Zapewne żartem mówiłeś?

— Rzadko kiedy żartuję milady. Obdarzono nas życiem dla ważniejszych celów. Możesz ieśli ci się podoba wyciągnąć z tego com powiedział, tę naukę, że naychlubniejsze uczucia do zbytku po-

sunięte, mogą się stać dla drugich źródłem cierpień. Jednemu tylko wolno nadać moc do iakiéy jest zdolne serce ludzkie; nigdy nie ma w niém zbytku do iakiegokolwiek stopnia go posuniemy, jest to miłość naszego Stwórcy.

— Lecz on właśnie sam nakazał nam miłość bliźniego.

— Tak jest milady, lecz miłość Boga powinna być bez granic, powinniśmy go miłować z całego serca, z całej duszy, z całych sił naszych. Miłość, którą nam nakazuje dla bliźniego, jest ograniczona w pewnych obrębach; powinniśmy go kochać iak siebie samych: jest przykazanie, aby z nim postępować tak, iakbyśmy chcieli żeby z nami postępowano. Takie są granice naszych uczuć dotyczących się ziemskich przedmiotów. Winniśmy naszemu bliźniemu, iakikolwiek jest iego stopień i związek z nami, taką samą przychylnością, iakiéybyśmy żądali od osób podobnie położonych

względem nas; lecz ani mąż, ani żona, ani syn, ani córka, ani krewny, ani przyjaciel, nie powinni być przedmiotem ubóstwiania. Bóg nasz iest zazdrośnym Bogiem. Nie pozwala zupełnego poświęcenia się dla naszego bliźniego, które iemu wyłącznie się należy. Mówię ci więc Milady, że w uczuciach nayszystszych, naychwalebniejszych, można odkryć pierwotną skazę grzechu, i dla tego winniśmy zastanowić się i namyślić, nim się im zupełnie poddamy.

— Nie rozumiem cię, mój zacny przyjacielu, i nie poymuię co mogłam takiego powiedzieć lub zrobić, żem dała powód do tych przestrog, które nawet podobne są do wyrzutów.

— Przebacz Milady, iесли przestąpiłem granice należących ci względów: lecz wies-li czy twoia uroczysta obietnica, że będziesz nie tylko opiekunką, ale i matką tego biednego dziecięcia, otrzyma potwierdzenie twoiego męża?

Sam twój pies ulubiony, wyrzucił ci że tak powiem, nadzwyczajne oznaki czułości dla tego biednego, a nawet dodam, zajmującego dziecięcia... Strzeż się, ażebyś przez to nie obraziła twójgo męża. Mężczyźni są zazdrośni o miłość tych, których kochają.

— To za nadto! zawołała lady Avenel, obrażona tą mową: rycerz d'Avenel i ja, daliśmy ci przystęp do naszego zamku, przyymowaliśmy cię z względami i uszanowaniem winnym twojemu powołaniu i charakterowi... lecz nigdyśmy ci nie pozwolili wdawać się w nasze stosunki domowe, ani cię obieraliśmy sędzią naszego postępowania. Pamiętaj o tem na przyszłość.

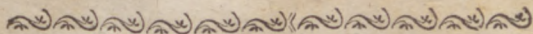
— Milady, odpowiedział Kaznodzieja z śmiałością, którą się w téj epoce odznaczało duchowieństwo reformowane. Kiedy ci moje przestrogi będą ciężarem, kiedy zobaczę, że moja przytomność jest tobie niemiłą i twojemu szlachetnemu

małżonkowi, wtenczas poznam, że wola moiego pana iest, ażebym tu dłużey nie pozostawał, błagać go będę, żeby na waszę rodzinę zlał swoje błogosławieństwo, lecz czyli to wśród zimy, czyli o północy, przeydę przez te lasy, przedrę się na te góry, sam, bez pomocy, iak wtenczas kiedy napotkałem pierwszy raz twoiego męża na dolinie Glendearg, i byłem ieszcze w nędzniejszym stanie. Lecz póki pozostanę w tym zamku, dopóty, ilekroć na włos ieden zboczysz z prawéy drogi, tylekroć usłyszysz napomnienia starca. Domawiając tych słów postąpił kilka kroków chcąc wyysdź.

— Mój zacny przyiacielu, rzekła lady Avenel, która go kochała i szanowała, chociaż się czasem obrażała iego zbyteczną gorliwością, ... nie rozłączymy się w ten sposób; kobiety czasem są urażliwe, ponieważ żywo czują; lecz

wierzay, moje zamiary względem tego
dziecięcia są takie, iż się podobaiają mo-
iemu mężowi i tobie.

Warden skłonił się, i odszedł do swo-
iego pokoju.



ROZDZIAŁ II.

Ręce wyciągnął do mnie, matko, na mnie wołał,
 Wzięłam go, któż inaczej postąpićby zdołał?
 Wzruszona jego płaczem, iękami, tęsknotą,
 Czyliż mu odkryć mogłam, że został sierotą?

Hrabia Bazyl.

Po odejściu Wardeny, lady Avenel oddała się czułości, którą w nię wzniecił widok tego nieszczęśliwego dziecięcia, i niebezpieczeństwo na jakie było narażoném. Nie wstrzymywana surowością kaznodziei, obsypywała pieścotami miłe dziecię, lecz ono przyszedłszy do siebie, obojętnie i z podziwieniem przyymowało te oznaki przychylności. Nie znało twarzy téj pani, nie widziało jeszcze nigdy tak pięknych sukien. Lecz natura obdarzyła je śmiałym umysłem;

dzieci w ogólności znają się na fizyonomii. Nie tylko wymiie ich to, co iest w saméy rzeczy piękném, ale umięą rozróżnić prawdziwą troskliwość osób co ie kochają. Jeśli znajdą w towarzystwie osobę lubiącą dzieci, zdaie się, że ią poznają iakoby przez instynkt, lubo iéy nigdy nie widzieli; a często odpychają niezręczne pieszczoty tych, którzy ie piezczą chcąc się przypodobać rodzicom. Dziecię więc odpłaciło w końcu pieszczoty lady Avenel; z trudnością przyszło iéy odstąpić chłopczyka, a potrzebował wypoczynku.

— Czyie to iest dziecię, ten mały chłopczyk, któregośmy uratowali?... zapytała się słuźący, skoro wróciła do pokoiów.

— Staréy kobiety ze wsi, odpowiedziała Lilia... iest ona u odźwiernego; przyszła dowiedzić się, co się dzieie z dzieckiem. Czy każesz ią wpuścić milady?

— Czy każe! powtórzyła lady Avenel z podziwieniem, iak możesz wątpić? któraż kobieta nie ulitowałaby się nad udręczeniem matki lękaiącący się o tak lube dziecię?

— Oh! zawołała Lilia ... ta kobieta jest za stara na iego matkę; to musi być iego babka albo prababka.

— Mniejsza o to Lilio, odpowiedziała iéy pani, lecz iakiekolwiek jest pokrewieństwo iéy z tém dziecięciem, może doznawać okropnych męczarni nie wiedząc co się z nim dzieie. Niechay zaraz wniydzie. Tém bardziyé, że radabym wiedzieć iaka jest iego rodzina.

Lilia odeszła i wkrótce wróciła, z wysoką kobietą, w którój ubiorze, chociaż oznaczał niedostatek, można było dostrzedz więcéy staranności i ochędóstwa iak pospolicie u wieśniaków. Lady Avenel od razu ją poznała. Było zwyczajem, iż w niedzielę, i prócz tego dwa razy w tydzień, Henryk Warden miewał w kapli-

cy kazanie lub naukę. Sir Glendinning dla widoków politycznych i z własnego przekonania, starał się rozkrzewić wiarę protestancką. Drzwi kaplicy stały więc otworem dla wszystkich wieśniaków, nawet zachęcano ich żeby przychodzili na modlitwy, i kilku wkrótce przyjął wiarę, którą ich pan wyznawał. Te kazania Wardena, jeszcze mocniéy drażniły opata Eustachiego, i większą zaprawiły cierpkością spory z iego dawnym szkolnym towarzyszem. Często groził opat, iż uzbroi swoich poddanych, zdobędzie zamek d'Avenel i wytępi ten ród heretyków. Lecz nie zważając na te bezsilne groźby, i lubo nowa wiara, miała jeszcze mało stronników w kraiu, Warden z ciągłym zapalem pracował, a ilekroć nawrócił kogo na wiarę protestancką, nayżywszý radości doznawał. Stara kobieta, należała do wieśniaków, którzy nacyjęściéy bywali w kaplicy, a iéy postać i rysy twarzy tak były odznaczające

się, iż kto ją raz widział, łatwopotém mógł poznać. Lady Avenel, pytała się kilka razy kto jest ta kobieta, któręy postać pełna godności, tak nie odpowiadała ięý nędnęý odzieży. Zawsze ięý mówiono, iż jest Angielką, mieszkającą od niedawnego czasu we wsi, i że nikt nie wie zkąd przybyła.

Lady Avenel zapytała iey iak się nazywa?

— Magdalena Groems, odpowiedziała ozięble nieznaïoma; pochodzę od Groemsów z Heathergil, z lasów Nicol; moja rodzina nie od wczoray powstała.

— Dla iakich powodów opuściłaś twóy dom?

— Ja nie mam domu, ... spalili go wasi pograniczni włóczędzy ... Męża mego i syna zabito. Ani iednęý istoty nie masz na świecie, w któręyby żyłach płynęła krew moiego rodu.

— Są to powszechne wypadki w tych nieszczęśliwych czasach i w tym zni-

szczonym kraiu. Tak często ręce Anglików broczyły się w naszey krwi iak Szkotów w waszey.

— Możesz tak mówić milady, gdyż były czasy kiedy ten zamek nie mógł ocalić życia twoiego oycy, ani dać schronienia iego wdowie i córce. Dla czego więc pytasz mi się czemu nie mieszkam w domu moim w pośród moiéy rodziny?

— Prawda, iż to pytanie było niepotrzebne, kiedy tylu ludzi w zaburzeniach kraiowych, musiało porzucić swoje zagrody. Ale czemuż schroniłaś się do nieprzyjacielskiego kraiu?

— Moi sąsiedzi byli katolikami, a podobało się Niebu dać mi poznać prawdziwe światło. Zatrzymałam się w téy wiosce żeby się przysłuchać naukom zacnego Henryka Wardena, który wykłada Ewangelię z prostotą serca i samą prawdę ogłasza.

— Czy iesteś ubogą?

— Nikogo nie proszę o jałmużnę,

Milczenie nastąpiło po téy ostatniéy odpowiedzi. Lubo sposób mówienia Magdaleny Groems, nie oznaczał ażeby chciała ubliżyć lady Avenel, iednakże nie był bardzo uprzejmym i nie zachęcał do dalszych pytań. Lady Avenel, na nowo wszczęła rozmowę, ale o czém inném.

— Słyszałaś w iakiem niebezpieczeństwie było twoie dziecię?

— Tak iest Milady, i o pomocy którą mu udzielała Opatrzność ratuiąc iego życie. Obyśmy nie przestali składać za to dzięki Niebu!

— Zapewne iesteś iego krewną?

— Jestem iego babką, mnie iedną tylko ma na świecie.

— W twoiém położeniu musi ci być wielkim ciężarem.

— Przed nikim się na to nie uskarżałam, odpowiedziała Angielka ciągle zachowując twarz oziębłą i niewzruszoną.

— Jeśliby twego wnuka przyięła iaka szlachetna rodzina, rzekła lady Avenel,

czyliżby to nie było korzystnym dla ciebie i dla niego?

— Przyiąć mego wnuka! powtórzyła stara prostując się i marszcząc brwi tak, że iéy czoło całe pokrajało się w marszczki: a na co? proszę mi powiedzieć? Czy żeby był paziem Milady albo lokaiem milorda? żeby sobie z innemi sługami wydzierał resztki ze stołu pańskiego? żeby muchy opędzał z twarzy milady gdy spi, nosił ogon iéy sukni na przechadzce, podawał talerz przy stole, pędził na koniu przed kareta, szedł za nią kiedy idzie pieszo, śpiewał kiedy iest wesołą, milczał kiedy iest smutną? żeby był takim iak ten kogut na dzwonnicy, który niby pióra ma i skrzydła, ale nie może wylecieć w górę ani ruszyć się z miejsca, do którego iest przymocowany, i obraca się za każdym wiatrem. Kiedy uyrzysz, że orzeł Helwelinu, siędzie na wierzy Lanerost i służyć będzie za chorągiewkę, wówczas Roland Groems, będzie tém, czém chcesz, żeby został.

Mówiła z taką szybkością i zapałem, iż zdawało się że ma nie spełna zmysły. Lady Avenel pomyślała, iż to dziecię musi być wystawione na wiele niebezpieczeństw z taką dozorczynią, i ta myśl powiększała jeszcze życzenie żeby je zatrzymać w zamku.

— Mylisz się, łagodnie rzekła... nie myślę twoiego dziecięcia wziąć do usług; chcę żeby było przy mężu moim. Gdyby nawet był synem hrabiego, nie mógłby w lepszy być szkole iak pod takim mistrzem iak jest Sir Albert Glendinnig.

— Tak jest, odpowiedziała Magdaleną Groems z gorzkim uśmiechem... Wiem co zyskują w podobnej służbie; przekleństwo, kiedy się puklerz nie dosyć świeci; uderzenie kiedy pas nie dosyć ściśnięty; wymówki kiedy psy dobrze nie gonia; obelgi kiedy się nie uda wyprawa; trzeba broczyć ręce we krwi zwierząt albo ludzi, podług upodobania pańskiego; zabijać biedne daniele, mordować

istoty stworzone na obraz i podobieństwo Boskie, żyć iakby rozbóynik, zno-
 sić zimno i gorąco, cierpieć głód, pod-
 dadź się wszystkim umartwieniom pu-
 stelnika, nie dla miłości Boga, lecz dla
 usłużenia szatanowi; umrzeć na szu-
 bienicy lub w iakiéy nędznéy utarczce;
 spędzić życie w zgubnéy niedbałości,
 a wieczność w pożerających płomieniach;
 taki to los ma go czekać!

— Nie, rzekła lady Avenel, twoie
 dziecię nie będzie wieść takiego życia.
 Sir Albert jest sprawiedliwym i dobrym
 dla tych, którzy służą pod jego chorą-
 gwią. A do tego wszakże wiesz, że
 wnuk twój będzie iść za zbawienną
 radą i przykładem Henryka Wardena.

Stara angielfka zastanowiła się przez
 chwilę.

— Wspomniałaś, rzekła o iedynéy
 okoliczności która może zmienić moje
 postanowienie. Muszę w krótcie odda-
 ać się, to moje przyrzeczenie... Nie

mogę pozostać na tém samém mieyscu. Muszę iść dalej... muszę... takie iest moje przeznaczenie. Przyrzecz mi że będziesz opiekować się tém dziecięciem iak twoim własném, dopóki nie przyjdę po nie... a rozłączę się z nim na czas nieiaki. Lecz przyrzecz mi nade wszystko że będzie odbierać naukę od świętego człowieka, którego Bóg zesłał do was żeby rozpościerał prawdziwe światło.

— Bądź spokojna, rzekła lady Avenel, będę miała o nim takie staranie iak gdyby moim własném było dziecięciem.... Czy chcesz ie zobaczyć?

— Nie, odpowiedziała z stałością Magdalena, iuż i tego dosyć że się mam z nim rozłączyć. Muszę wykonać to co mi zlecono. Nie chcę rozkwilać serca płaczem i próżnym żalem, iak gdybym nie była powołana do wypełnienia powinności.

— Może przyymiesz cokolwiek na

drogę? rzekła lady Avenel kładąc iéy w rękę kilka sztuk pieniędzy.

Stara rzuciła pieniądze na stół.

— Czy iestem z rodu Kaima, dumna pani, zawołała Magdalena, żebyś mi w zamian moiéy krwi i ciała złoto dawała?

— Daleką byłam od téy myśli, rzekła z słodyczą lady Avenel.... mylisz się; nie iestem ia dumną, niestety! moie nieszczęścia nauczyłyby mnie pokory gdybym iéy zarodów nie miała w sercu.

Stara kobieta przemówiła mniéy surowym głosem.

— Pochodzisz z krwi znakomitéy, gdyby nie to, nie byłybyśmy z sobą tak długo rozmawiały. Szlachetna дума, przydała, podnosząc głowę, tak dobrze przystoi znakomitéy krwi iak pióra do hełmu. Odbierz milady te sztuki złota; nie potrzebuję pieniędzy. Nie brak mi ich. Nie myślę o sobie, nie troszczę się iak i przez ko-

go zaopatrzone będą moje potrzeby. Żegnaj cię, dotrzymaj twoiego słowa. Każ otworzyć bramy, spuścić zwodzone mosty, chcę tego wieczora oddalić się. Jak wrócę będziesz musiała zdać wielki rachunek, gdyż ci powierzam klejnot moiego życia. Lecz rzadko zawita sen na moje powieki; pożywienie nie zasili, mię spoczynek nie pokrzepi sił moich, dopóki nie uyrzę Rolanda Groems. — Żegnaj cię raz ieszcze.

— Dobra kobieto, dobra kobieto, rzekła Lilia do odchodzącéy Magdaleny Groems, ukłoń się przecież milady, powinnaś iéy podziękować za iéy dobroć.

— Stara kobieta odwróciła się nagle do Lilii. — Ukłonić się! powtórzyła.... niech mi się ukłoni sama, a ja oddam iéy ukłon. I dla czegoż mam się ukłonić, czy dla tego że ma iedwabną suknię, a ja niebieską płocienną? Wiedz moja panno że stopień męża nadaie zna-

czenie kobiecie, że ta która idzie za poddanego, gdyby nawet była córką Króla, zawsze iest żoną wieśniaka.

Lilia chciała ją zgromić za tę śmiałość, lecz iéy pani skinęła na nią żeby milczała, i rozkazała odprowadzić ją na drugi brzeg jeziora.

— Na drugi brzeg! zawołała Lilia, po odeyściu Magdaleny Groems, lepiej żeby rzucono ją na sam środek, dopiero dowiedzielibyśmy się czy iest czarownicą, i czy prawdę mówi cała wieś Lochside. Nie poymnię iak mogła milady tak długo znosić iéy zuchwałość.

Wypełniono rozkazy lady Avenel, odprowadono Magdalenę na drugi brzeg jeziora i zostawiono własnemu losowi. Dotrzymała słowa i niedługo pozostała we wsi, opuściła ją następnéy nocy po téy rozmowie i nikt nie wiedział dokąd się udała. Lady Avenel chciała ieszcze o niéy powziąć iaką wiadomość, lecz nic więcéy nie mogła się do-

wiedzieć nad to, iż musi być wdową po jakim znakomitym członku rodziny Groemes, który osiadł *na gruncie zaprzeczonym*: tak nazwano pograniczne powiaty, które często bywały przedmiotem sporów między Szkocyą i Anglią, albowiem zarówno do nich prawo rościły; że Magdalena musiała doznać wielkich nieszczęść pod czas napadów które niszczyły ten kray, i że była wypędzona ze swego domu. Przyszła do téy wsi lecz nikt nie wiedział po co. Jedni ją mieli za czarownicę, drudzy za dewotkę katoliczkę. Tajemnicza była iéy mowa a obéyście odstręczaiące, to tylko było można z niéy wyrozumieć że iakiś urok wywierał na nią swóy wpływ, lub że musiała dopełniać ślubu: gdyż zawsze mówiła iak gdyby wszechwładna i niezwyężona siła rządziła iéy czynnościami.

Tych tylko szczegółów dowiedziała się lady Avenel o Magdalenie Groemes: nie zaspokoily iéy dostatecznie. Lecz w

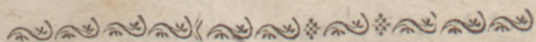
tych nieszczęśliwych czasach i zmiennych koleiach, mieszkańcy pograniczni, pozbawieni dostatecznych środków obrony, często musieli uciekać ze swoich siedzib. Tak wielka liczba tych ofiar błąkała się po kraju, iż nie mogły wzbudzać ani uwagi ani litości. Otrzymywały oziębłe wsparcie, wyciśnięte powszechném ludzkości uczuciem, żywszém w jednych a słabszém w drugich, z powodu téj myśli, że ten kto dziś miłosierdzie świadczy, jutro może go sam potrzebować będzie. Tak więc ani przybycie Magdaleny w okolice zamku, ani iéy odéyście, żadnego nie zostawiło wrażenia.

Dziecię, które iak mniémała lady Avenel, opatrzność powierzyła iéy tak dziwnym sposobem, nagle stało się iéy ulubieńcem. Cóż może być naturalniéjszego? Było przedmiotem owego zaięcia, bez którego dotąd zamek wydawał się posępnieyszém, a samotność

ieszcze smutnięszą. Dać mu naukę na iaką tylko zdobyć się mogła uprzedzać wszelkie iego potrzeby, czuwać nad niém podczas iego dziecinnych igraszek, było to najmiłszém dla nięý zatrudnianiem i rozrywką. W obecném swoim położeniu gdy nie nie słyszała prócz ryku bydła pasącego się na górach, ciężkiego chodu żołnierza stojącego na straży, i czasem, ostrego śpiewu służący przy kądzieli, przytomność pięknego dziecicia, stała się źródłem wzruszeń, i troskliwości trudnych do pojęcia temu, który czynne i pełne przemian życie prowadzi. Młody Roland był dla lady Avenel tém, czém kwiat postawiony na oknie samotnego więzienia, iest dla nieszczęśliwego więźnia który go choduie, to iest był przedmiotem wymagaiącym troskliwości i wynagradzaiącym za nią. Obdarzaiąc swoim przywiązaniem to dziecicę, mniemała że mu wdzięczną bydz powinna za to że ią wywiodło z

tego odrętwienia w którym zwyczajnie podczas nieobecności męża zostawała.

Z t^{ym} wszystki^{em}, nowy ten powab nie zdołał oddalić z i^{ej} serca niespokojności zrz^ądzon^{ej} tak d^lug^ą nieprzytemnością m^ęża. Na kr^ótki czas nim Roland dostał się do zamku, giermek wysłany od Sir Alberta, oznaymił, że wa^żne sprawy ieszcze go przez czas nieiaki na dworze Holyrood zatrzymają. Epoka iego powrotu, którą po^śłaniec ten oznaczył, przeszła; znowu po lecie nastąpiła iesień, po iesieni iu^ż nadchodziła zima, a Sir Albert nie przebywał.



ROZDZIAŁ III.

Zabrzniął znany dźwięk trąby, iuż odźwierny skory
 Słyszac go, spuszcza bramy warownéy zapory.
 Na skrzypiących wrzeczadkach, rozwarł ją z łoskotem,
 A podwórzec zatetniał końskich kopyt grznotem.

Leyden.

A ty Rolandzie, chciałżebyś zostać
 żołnierzem, lady Awenel zapytała się
 dziecięcía, siedząc na ławce kamiennéy
 na wałach zamkowych i widząc iak u-
 zbroione długim kiiem maszerowało ra-
 zem z wartą i naśladowało iéy obroty.

— Tak iest, odpowiedział chłopezyk,
 gdyż oswoiwszy się, prędko i śmiało od-
 powiadał na wszelkie zapytania; tak iest,
 chcę bydź żołnierzem, bo tylko ten iest
 szlachcicem kto nosi oręż przy boku.

— Ty chcesz bydź szlachcicem, za-

wołała Lilia, zawsze nieodstępna swéy pani, takiego szlachcica iak ty wykroiłabym nożem z kawałka rzepy.

— Nie dokuczay mu Lilio, przekonana iestem że ze słusznego rodu pochodzi. Patrz iak się zarumienił na twoie szydercze słowa.

— Gdyby mi było wolno, rzekła Lilia, po tęgich różgach ieszczeby się lepiéy zaczerwienił, i to nie bez przyczyny.

— Ależ w rzeczy saméy Lilio, myślałby kto że cię obraziło to biedne dziecię. Czyliż dla tego że ma u mnie łaski, nie pozyskał ich u ciebie?

— Niech Bóg zachowa, milady; dosyc długo służyłam u wielkich panów i wiem iż muszą mieć swoje fantazye, mniéysza czy ich przedmiotem iest kot, ptak albo też dziecko.

Lilia była także faworytką, zepsutą sługą i pozwalala sobie więkšzéy poufałości, aniżeli pani zawsze znosić

ią chciała. Lecz lady Avenel często udawała że nie słyszy niemiłych iéy postrzeżeń i odpowiedzi: toż samo uczyniła i teraz. Postanowiła więcéy zajmować się dziećciem, które aż dotąd powierzała staraniom Lili. Nie podobna, myślała ażeby nie pochodziło ze szlachetnego rodu. Jakże wątpić o tém, widząc tak zajmujące rysy, tak odznaczającą się fizyonomią? Jego charakter dumny i porywczy, pogarda niebezpieczeństw, niecierpliwość gdy mu się kto sprzeciwia, są to wszystko dowody szlachectwa: dziećć pochodzi ze znakomitego rodu; postępowała więc stósownie do tego wniosku. Inni słudzy nie tak zazdrośni, i nie tak skrupulatni iak Lilia, dla przypodobania się pani, podchlebiali iéy uroieniom. Jakoż dziećć przybrało wkrótce ton wyższości, którą obudza ciągle uleganie. Rzechy można, iż zrodziło się do rozkazywania, z taką naturalnością przyjmowało dowody u-

ległości i domagało się do niego. Henryk Warden byłby zapewne licznym w tym względzie czynił napomnienia, ale opuścił zamek wkrótce po uratowaniu Rolanda Groems; schizma powstająca w łonie kościoła reformowanego, powołała go do innej części królestwa.

W takim stanie były rzeczy w zamku Avenelów kiedy dźwięk trąby zabrzmiał na drugiey stronie jeziora, na ten znak odpowiedziała natychmiast straż stojąca na wałach. Lady Avenel pobiegła do okna. Ze trzydziestu konnych iadących nad brzegiem jeziora zbliżało się do grobli. Rycerz był na ich czele, a jego świetna zbroja odbijała promienie słońca. W téy nawet odległości, poznała jego hełm, barwę i gałką ostokrzewu zatknietą na szyszaku, a postawa pełna godności z iaką doieżdżał ognistego rumaka, oznaymiała Alberta Glendinnig.

Powrót męża wzbudził nayprzód zu-

pełną radość w sercu lady Avenel, ale w tejże chwili przyłączyła się do nięý tajemna obawa, czyli nie zgani szczególnych względów, które miała dla przysposobionego dziecięcia. Obawa ta, której sama przed sobą nie śmiała wyznać, iuż nie raz stanęła ięý na umyśle i pochodziła ztąd, iż nadzwyczajnie pobrażała Rolandowi Groemes, bo Albert był równie dobrym i wyrozumiałym iak stałym i rozsądnym i naytkliwięý obchodził się ze swoją małżonką.

To pewna iż się lękała w téý chwili, ażeby mąż nie zganił ięý postępowania; umyśliła dopiero nazajutrz wspomnieć mu o dziecięciu i rozkazała Lili i ażeby ie wyprowadziła z komnaty.

— Nie póyde, zawołało dziecię, wiedząc ile dokaże uporem: nie póyde do brzydkięý izby Lili. Chcę tu zostać i zobaczyć tego walecznego rycerza co z tak szlachetną postacią przeieżdża przez most zwodzony.

— Nie zostaniesz Rolandzie, rzekła lady Avenel tonem surowszym iak zwyczajnie.

— Ja chcę zostać, odpowiedziało dziecie, pewne że na swoim postawi.

— Mówisz *ja chcę* Rolandzie. Cóż znaczy taka mowa? Powtarzam ci że musisz odejść.

— To słowo *Ja chcę* odpowiedziało dziecie przystoi mężczyźnie, a słowo *musisz* nie przystoi kobiecie.

— Mały zuchwalcze, zawołała lady Avenel. Lilio odpróż go natychmiast.

— Zawszem się tego spodziewała, rzekła Lilia biorąc dziecie za rękę, że nowy mój pan ustąpić musi dawnemu.

— J ty także zuchwała! rzekła lady Avenel; czyliż was oczarowano że się tak wszyscy zapominacie?

Lilia nie nie odpowiedziała i odpróż wadziła dziecie, które zbyt dumne ażeby miało stawiać nieużyteczny opór.

poszło za nią, spoglądając na dobrodziejkę swoją, wzrokiem, oznaczającym iż byłoby pogardziło ię władzą gdyby tylko miało siłę po temu.

Lady Avenel z przykrością uczuła ile ią ta drobna przeciwność wzruszyła i zmięszała w chwili, kiedy wyłącznie chce oddać się radości którą wzbudza w nię powrót męża. Ale nie dosyć jest dla uspokojenia umysłu naszego, czuć to żeśmy cię wzruszyli bez powodu. Rumieniec gniewu ieszcze ożywiał ię lica, i nie zupełnie ochłonęła, kiedy Albert Glendinnig zdjawszy szyszak, ale ieszcze obciążony zbroją, wszedł do ię komnaty. Jego widok oddalił wszelkie inne myśli, pobiegła ku niemu, uściskała go z iawném i szczerem przywiązaniem. Rycerz okazał też same dowody przywiązania, bo chociaż lata upływione od chwili zamęścia ostudziły ten romansowy zapal, przymiot pierwszey młodości; nie przyniosły uszczerbku

trwalszemu uczuciu, opartemu na szacunku i przyjaźni: oprócz tego długie i częste wyprawy Alberta byłyby nie dozwoliły ażeby obojętność po miłości nastąpiła.

Po tém pierwszym wylaniu czułości lady Avenel wzrok wlepiając w męża, rzekła.

— Albercie znużyłeś się zbyt długą podróżą, albo też chorowałaś?

— Zdrow byłem Maryo, dosyć zdrow, a wiadomo że długa podróż na koniu nie jest dla mnie rzeczą nadzwyczajną. Ci którzy po oycach odziedziczyli szlachetwo mogą spokojnie w zamkach spoczywać; ale ci którzy je zdobyli orężem powinni być zawsze na koniu i dowodzić że są godni tego zaszczytu.

Gdy to mówił, lady Avenel przenikliwy wzrok wlepiała w niego, iak gdyby chciała czytać w głębi iego duszy gdyż te wyrazy oznaczały smutek i znużenie.

Sir Albert Glendinning, bardzo się zmienił od czasu swoiéy młodości.

Zapał i żywość młodzieńczej dumy ustąpiły miejsca zimnocy i krwi i spokoynocy doświadczonego żołnierza i zręcznego statysty. Troski iuż wyryły głębokie ślady na iego szlachetnych rysach, po których każde wzruszenie przechodziło niegdys tak szybko, iak chmura wiatrem pędzona. Czoło miał hardziej odkryte iak za lat młodych, a czarne włosy które ieszcze pokrywały głowę iego, zeszyły ze skroni, nie wysuszone wiekiem ale wytarte ciąglem noszeniem żelaznego szyszaka. Podług zwyczaju owoczesnego, nosił brode krótką i gęstą i wasy zakręcone w górę. Jego lica ogorzałe od słońca i ostrych wiatrów, postradały iuż młodzieńczą świeżość, ale nosiły znamię czerstwego wieku męzkiego: krótko mówiąc, Albert Glendinning wyglądał iak rycerz godzien ażeby szedł po prawey ręce monarchy, nosił iego sztandar na woynie i był iego doradczą podczas pokoju: bo rysy iego wyrażały tę rozważną stałość która oznacza roztropność w radzie,

a śmiałość w wykonaniu. A przecię te szlachetne rysy okrywała posepność, który może sam nie postrzegał, ale która nie uszła oka czulej i bacznój małżonki.

— Cóż złego stało się lub stanie? rzekła; bez powodu czoło nie może się zachmurzać. Czyli jakie nieszczęście grozi państwu albo naszemu domowi?

— O niczym takim nie wiem, odpowiedział Sir Albert, ale wszelkich klęsk może obawiać się państwo będące łupem niezgody.

— Słuszne więc są moje domysły. Lord Murray nie bez przyczyny zatrzymał się tak długo w Holyrood, musiał potrzebować twojej pomocy do ważnej sprawy,

— Nie powracam z Holyrood Maryo; przepędziłem kilka miesięcy za granicą.

— Za granicą! a mnieś o tym nie uwiadomił.

— Na co? czy po to abym cię nieszczęśliwszą uczynił? Za najmniejszym

powiewem wiatru wzruszającego powierzchnię jeziora, wyobrażałabyś sobie szaloną burzę na Oceanie niemieckim.

— J w rzeczy saméy przebyłeś morze! zawołała lady Avenel, na tę myśl przeięta podziwieniem i trwogą; opuściłeś twóy kraj rodzinny, przybiłeś do odległych ziem; gdzie nawet naszego języka nie znają?

— Tak iest, w rzeczy saméy, odpowiedział rycerz weselszym tonem i czule biorąc ją za rękę: dokazałem tego cudu. Trzy dni i trzy nocy przepędziłem na Oceanie, a iego zapienione fale rozbiły się o deskę która mię od nich oddzielała.

— Za prawdę Albercie, nadużywasz łask Opatrzności. Nie sprzeciwiałam się kiedyś przypasywał pałasz i brał włócznie do ręki, nigdym cię nie namawiała ażebyś pozostał w zamku wtenczas, kiedy honor powoływał cię do boju; ale nie dosyćże niebezpieczeństw

miałeś na ziemi, ażebyś jeszcze narażał się na wściekłość Oceanu?

— Są w Niemczech i w Niderlandach, ludzie połączeni z nami ogniwem teyże saméy wiary, a z niemi wypadło nam zawrzeć przymierze. Posłany byłem do nich, w sprawie równie ważnéy iak tajemnéy. Pojechałem bez trwogi, wróciłem bez przypadku. Większe niebezpieczeństwo zagraża w Holyrood niż w Holandyi.

— A mieszkańcy tego kraiu Albercie, czyliż są tak dobrzy iak nasi Szkotowie? Jakże sobie postępuią z cudzoziemcami?

— Jest to lud silny w tém, co stanowi słabą stronę innych narodów, w bogactwie; a słaby w tém co tamtych potęgę stanowi, w sztuce wojny.

— Nie rozumiem cię Albercie.

— Holender i Flamandczyk Maryo, zwracają wszystkie zabiegi do handlu, nie myślą o wojnie. Za pieniądze nymuią żołnierzy cudzoziemskich, którzy

bią się za nich. Wznoszą tamy nad brzegiem morza walczyć z niem o swoją ziemię i zaciągają pułki szwajcarów i Niemców dla obrony majątku nabytego przemysłem: tak więc silni są słabością własną, bo też same bogactwa które wzbudzają żądze ich wydarć, za ich sprawę uzbrajają cudzoziemców.

— Nędzni niekzemnicy! zawołała Marya, myśląc i mówiąc jak Szkotka owe go wieku: czyliż rąk swoich nie mogą użyć na obronę rodzinnéj ziemi? Każalabym je poucinać im po łokcie.

— Byłaby to zbyt surowa sprawiedliwość, odpowiedział Sir Albert, bo jeżeli ich ręce nie dźwigają oręża, jak nasze, w sprawie oyczyzny, niemniéj są dla niéj użyteczne. Patrz Maryo na te łałowe góry, na tę głęboką dolinę gdzie trzody szukają biednego pastwiska; ręka przemysłnego Flamandczyka, wkrótceby pokryła je pięknymi lasami i bogate żniwa stworzyłaby na tych miéy-

scach gdzie teraz nędzne tylko krzaki widzimy. Z żalem spoglądam na tę ziemię Maryo, kiedy myślę czémby stać się mogła pod ręką takich ludzi; nie szukających próżnój chwały w odwiecznym szeregu nazwisk nałdriadów, nie dobitających się orężem o krwawe laury, nie będących ciemiężycielami i łupieżcami ziemi na której mieszkają; lecz przeciwnie, troskliwemi o iéy piękność i ulepszenie.

— Nie długo trwałyby te ulepszenia mój kochany Albercie; zasadzone przez ciebie drzewa, spaliliby Anglicy, a żniwa sprzątnąłby którykolwiek z twoich sąsiadów, mający większą liczbę zbroynych. Dla czegoż cię to martwi? Przeznaczenie zrobiło cię Szkotem. A twój rozum, serce i ramie: zdoła utrzymać chwałę twego imienia.

— Przeznaczenie: odpowiedział Albert, przechadzając się wolnym krokiem: nie dało mi imienia któregobym chwałę u-

trzymawał. Naypierwszy brałem się do oręża w naszych woynach; zdanie moje objawiałem we wszystkich radach, a naymądrzější poszli za nim. Chytry Le-thington, głęboki polityk Morton, tajemnie naradzali się ze mną; Grange i Lindsay przyznali, że na polu bitwy dopełnił obowiązków mężnego rycerza: ale gdy im nie potrzeba mego ramienia i rady, widzą tylko we mnie syna nieznanego wieśniaka z Glendearg.

Lady Avenel zawsze lękała się nadmieniać o tym przedmiocie: tytuł nadany iéy mężowi i względy Murraia, znamenite talenta dowodzące prawiego do tego tytułu i względów, powiększały tylko zazdrość, którą pałano przeciw Sir Albertowi Glendinning, za to, że wszystko winien był osobistey zasłudze i zawsze wystawiano go iako człowieka niskiego i nieznanego rodu. Mimo wrodzonéy stałości duszy, nie pogardzał idealną zaletą, wynikającą z dłu-

giego szeregu przodków, zaletą tak bardzo cenioną od tych wszystkich z którymi miał stosunki. Do nayszlachetniejšzego serca miał przystęp takie dziwaczne uniesienia, i nie raz smucił się tём że jego małżonka posiada przywilej wysokiego rodu, którego mu nie dostaie i żałował że całe znaczenie należące się mu iako właścicielowi dóbr Avenel, winien iest iedynie małżeństwu z ich dziedziczką. Nie był tak dalece niesprawiedliwym, ażeby te myśli wzbudzały w nim uczucia niegodne prawego człowieka, ale nasuwały mu się niekiedy, i nie uchodziły przed baczniem okiem jego małżonki.

— Gdyby niebo obdarzyło nas dziećmi, mówiła do siebie, gdyby krew nasza pomięszala się w synu łączącym zalety wysokiego rodu matki, z wielkimi przymiotami i talentami oycy, te przykre myśli ani na chwilę nie zakłóciłyby naszego związku. Ale dziedzic w któ-

rym nasze prawa złączyłyby się tak iak nasza miłość, iest dobrém którego nam niebo odmówiło.

Przy takich uczuciach, dziwić się nie trzeba, że lady Avenel przykro było iż mąż mówił o przedmiocie wzbudzającym ich wzajemne żale. W téy okoliczności, usiłowała iak zawsze, oddalić te przykre myśli.

—Jak możesz, rzekła do niego, rozwodzić żale do niczego nie doprowadzające. Nie masz imienia któregoś chwale utrzymywał. Co! ty, mężny w wojnie, roztropny w radzie, nieskażonego postępowania, nie masz utrzymywać nabytę przez ciebie chwały, zaszczytniejszëy nad tę którą mógłby ci przekazać długi szereg przodków? Ludzie prawi kochają cię i szanują, złośliwi lękają się i muszą ci być posłusznemi: nie powinienżes więc używać wszelkich sposobów, ażeby utrwalić tę życzliwość pełną uszanowania, tę zbawienną boiaźń, tę nieuchronną uległość.

Gdy to mówiła, mąż z iéy spojrzeń czerpał odwagę i rezygnacyą. Rozjaśniło się iego czoło, a biorąc ją za rękę: — Przyznaię droga Maryo, rzekł do niéy, że zasłużyłem na te wyrzuty. Zapominając czém iestem, żałuję tego czém być nie mogę. Jestem dziś tém czém byli nayznamienitsi przodkowie tych którzy mną pogardzaią; a zapewne szczytniejsza iest posiadać przymioty, oznaczające założycieli rodzin, aniżeli po upływie kilku wieków pochodzić od nich. Czémże byli pierwsi wodzowie nayznakomitszych domów naszych? Ludźmi, których osobista zasługa i zdolność wywiodła z ukrycia; którzy takich tylko mieli przodków iak ja: bo wiesz Maryo że imie moje wywodzę z rodu starożytnych wojowników; chociaż ostatni ich potomkowie obrali sobie skromne prace rolnicze; a męstwo równym iest udziałem naydalszego potomstwa domu Glendowyn iak naydumniéyszych ba-

ronów Szkocyi. To mówiąc przecha-
dzał się po sali, a iego małżonka uś-
miechnęła się w duszy, widząc że u-
mysł iego zawsze napelniony jest przy-
wilejami urodzenia i że w téy właśnie
chwili gdy z pogardą o nich wspomina,
usiłujcie dowieść że ma do nich niecia-
kie chociaż dalekie prawa. Jednakże
nie okazała bynajmniéy że postrzega
tę słabość, bo przez to byłaby dotkli-
wie obraziła iego dumę.

Gdy powracał z drugiego końca ko-
mnaty, gdzie się był zatrzymał żądając
dla domu Glendowynów wszelkich przy-
wilejów arystokracji:— Ale gdzież jest
Wolf zapytał się? jeszcze go nie wi-
działem, on mię najpierwszy witał za-
wsze.

— Wolf, rzekła lady Awenel z nie-
iakiem pomieszaniam, z którego by sama
przed sobą sprawy zdać nie mogła:
Wolf jest w téy chwili na łańcuchu.
Warezał zawsze i chciał się rzucać na
mego paza.

— Wolf na łańcuchu! Wolf chciał się rzucić na pазia! Nikomu Wolf nie złego nie zrobi; zdziechałby na łańcuchu. Hola! hey! zawołał otwierając okno. Natychmiast spuścić Wolfa.

Wypełniono jego rozkaz, a Wolf uwolniony przybiegł natychmiast do komnaty i w wzbytku radości powyracał kółka, wrzeciona i wszystko co napotkał na drodze. Lilia podnosząc je nie mogła powściągnąć się od zawołania, że faworyt pазia również jest nieznośnym iak paż milady.

A któż to jest ów paż Maryo? zapytał się rycerz, po drugi raz usłyszawszy wzmiankę o nim. Któż jest ów paż o którym już drugi raz słyszę i któremu dają pierwszeństwo iak widzę, nad moim starym przyjacielem Wolfem. Jakże dawno przyięłaś pазia na twoje usługi?

— Pochlebiam sobie mój kochany Albercie, odpowiedziała nieco zarumieniona, iż nie sądzisz aby małżonka

twoja miała do tego mniejsze prawo a-
niżeli inne kobiety iéy stanu.

— Nie, bez wątpienia Maryo, i sko-
ro tego pragniesz, to dosyć. Przyznam
iednakże iż nigdy nie lubiłem trzymać
w domu takich próżniaków. Paż dam-
ski! Niechay angielskie damy trzymają
sobie młodogo niewieściucha, któryby
nosił nogon od ich sukni; wachlarzem
chłodził ie gdy spią i brzdakał na lirze
kiedy im się podoba: mniejsza o to!
ale nasze matrony Szkockie nie ulega-
ły niegdyś takiéy drobnéy próżności.
Młodzież nasza powinna znać iedynie
włócznię i strzémiona. — Ja teź Al-
bercie żartami tylko nazwałam to dzie-
cię paziem. Jest on sierotą; o mało co
się nie utopił w jeziorze, uratowaliśmy
go, i z miłosierdzia od tego czasu za-
trzymałam go w zamku. Lilio przypro-
wadź małego Rolanda.

Roland przybiegł do swoiéy dobro-
dziéyki, uchwycił ją za suknię, a ba-

cznie i bojaźliwie wpatrywał się w wspaniałe oblicze rycerza.

— Rolandzie, rzekła lady Awenel, pocałuy rękę tego szlachetnego rycerza i prosz go ażeby ci udzielił swoiéy opieki.

Dziecię nieusłuchało, a stojąc przy lady Awenel wpatrywało się w Alberta.

— Przystapżel do rycerza Rolandzie, powtórzyła milady, czegoż się boisz? Pocałuy go w rękę.

— Nikogo nie pocałuię w rękę tylko ciebie, odpowiedziało dziecię.

— Czyń co ci rozkazuię rzekła: zmieszal go twóy widok mężu, przydała, usiłując uniewinnić ie. Nienprawdaż że to jest piękne dziecię?

— Tak jak Wolf pięknym jest psem, odpowiedział Sir Halbert, głaszcząc wierne zwierzę; ale Wolf ma tę wyższość nad twoim nowym ulubieńcem, że słucha dawanych mu rozkazów, a nie rozumie pochwał.

— Teraz postrzegam Albercie żeś jest nie kontent, iakież są tego powody? Czyliż zasłużyłam na naganę wspierając nie-szczęśliwą sierotę i kochając lubę i godne kochania dziecię? Ale widziałeś się w Edymburgu z panem Warden, on to cię uprzedził przeciw temu biednemu dziecięciu.

— Moia kochana przyjaciółko, Henryk Warden zna dobrze swoje obowiązki i nie będzie mieszać się do naszych interessów. Nie ganię żeś ratowała to dziecię i powzięła do niego przywiązanie. Ale mniemam że zważając na iego urodzenie i los przyszły, nie powinnaś mieć dla niego nieroztropnéy czułości z której ten tylko skutek wyniknie że nie będzie mógł zastósować się do stanu, w którym się zrodziło.

— Ale Albercie spoyrzyj na to dziecię, osądź iezeli z twarzy iego nie widać iż niebo powoła go do waźniéyszych przeznaczeń. Czyliż nie może tak iak dru-

dzy, z niskiego stanu wzniesć się do... To mówiąc postrzegła iak drażliwéy okoliczności dotyka, postąpiła więc iak zwykle czynią i to naygorzéy, zacięła się nagle w środku peryodu. Żywy rumieniec wystąpił na iéy twarz, oblicze Alberta zaczerwieniło się mocniéy, lecz tylko na chwilę; bo nie mylił się względem zamiarów swéy małżonki i nie przypuszczał bynajmniéy że przykre dla niego zastosowanie miała na myśli.

— Jak ci się podoba moje serce, rzekł do niego: nie będę ci sprzeciwiać się w czém kolwiek bądź, co tylko może uprzyjemnić twoję tak częstą i długą samotność. Zrób z tém dziecięciem co ci się podoba. Ale pomniy że na tobie nie na mnie, polega ten obowiązek. Pomniy, że ma ręce dla użytku ludzi, a duszę dla uwielbienia Stwórcy; wychoway go więc w ten sposób, ażeby wiernym było swemu panu i niebu z resztą rozrządzay nim iak ci się podoba. Do ciebie należy.

Rozmowa ta, rozstrzygnęła los Rolanda Groemes. Od tego czasu, rycerz Awenel wcale na niego nie zważał, a milady psuła go niezmierném pobleżaniem.

Z dwóch tych okoliczności ważne skutki wynikły, wykazały one w całym świecie charakter dziecięcia. Rycerz, jak się zdawało, postanowił sam w sobie, nie mieszać się wcale do ulubieńca swéy małżonki i młody Roland nie został poddany téy surowéy karności, któręy w duchu czasu, ulegać musiał każdy, kto zostawał w służbie pana Szkockiego. Sam nawet intendent czyli marszałek domu, gdyż pierwszy ze sług każdego małego barona (rościł sobie prawo do tego tytułu) nie uznał za rzecz właściwą, rozkazywać paziowi milady, pani, która dobra Awenel wniosła do rodziny Glendinnig. Jasper Wingate był doświadczonym dworakiem, chlubił się ze znajomości świata i umiał płynąć pod wiatr i pod wodę.

Roztropny ten człowiek na wiele rzeczy patrzył przez szpary, nie skarżył się na Rolanda i tego tylko wymagał po nim, co tenże gotów był uskutecznić bez oporu. Wnosił trafnie, że lubo ten młodzieniec nie był w łaskach u pana, iednakże skarżąc się na niego, zniechęciłby przeciw sobie panię bez przypodobania się rycerzowi. Z tych względów, oraz ażeby sobie nie użytecznéj pracy nie zadawać, nie wyznaczył Rolandowi żadnéj stałej czynności, dozwolił mu czas przepędzać iak sam zechce, a iezeli w przypadku dał mu co do roboty, zawsze gotów był do słuchania wszelkich wymówek iakiemi tylko chłopiec uniewinnić chciał swoją gnuśność. Każdy naśladował postępowanie marszałka.

—Roland Groemes żadnéj nad sobą nie miał władzy i tych tylko wiadomości nabywał których czynna dusza i bystre pojęcie nauczy się bez niczyiéj pomocy.

Względy milady zrzędziły że ludzie z

orszaku iéy męża nie bardzo chętném okiem spoglądali na Rolanda. Wielu z nich było iego rówiennikami, z tegoż samego pochodziło stanu i zostawało pod starożytną i surową karnością. Był więc dla nich celem zazdrości a zatem i nienawiści, ale nigdy nim pogardzać nie mogli. Szlachetna duma wcześniej się w nim rozwinęła, i to zdziałała u niego, co u innych surowość połączona z ciągłemi naukami. Posiadał te wczesną giętkość, która sprawia, że ćwiczenia ciała i umysłu stają się raczéy zabawą a niżeli nauką i zdawało się że przypadkiem nabywa talentów, które w innych zaledwie wpoić można za pomocą ciągłej usilności, nagany, a niekiedy i kary. Tak doskonale nauczył się ćwiczeń wojskowych i wszystkiego czego w wówczas uczono młodzież, iż zadziwiał wszystkich, którzy nie poymowali że gorejący entuzyam częstokroć zastępuje naukę:

Młodzieńcy których regularnie uczono robienia bronią, jeźdźenia na koniu i innych wiadomości upowszechnionych w owym czasie, chociaż zazdrościli Rolandowi iego swobody i zaniedbania, nie mogli się iednak poszycić wyższością nad nim. Kilka godzin pracy i silna wola, więcéy i lepiéy go usposobiły, aniżeli drugich kilkanaście tygodni regularnéy nauki.

Z takimi to zaletami, iezeli im to nazwisko dać można, zaczął rozwiać się charakter Rolanda. Był śmiałym, samowolnym, prędkim, wspaniałomyślnym iezeli mu się nie sprzeciwiano, gwałtownym iezeli stawiano opór iego woli, uważał się za nie zależącego od nikogo, prócz pani swoiéy, i stopniami pozyskał nad nią ten wpływ, iaki iest wyczajnym skutkiem zbytecznego pozbłażania.

Chociaż ludzie z orszaku Sir Alberta zazdrośnem okiem na ten wpływ spoglą-

ji i chwyłali kaźdą sposobność ukarania iego próżności, byli i tacy którzy pochlebiejąc iéy faworytowi, usiłowali pozyskać względy lady Avenel, bo chociaż faworyt nie ma przyjaciela, iak mówi poeta, nie brak mu na stronnikach i podchlebcach. Roland Groemes naywięcéy miał ich pomiędzy mieszkańcami wioski leżącćy nad ieziozem. Ci wieśniacy, nie raz porównywałć swój stan ze stanem ludzi, którzy należąc do usług bezpośrednich rycerza, ciągle towarzyszyli mu w podróźach do Edyburga albo gdzieindziéy, uważali się raczćy za lenników saméy lady Avenel, aniżeli iéy męźa. To prawda, że iéy stałe przywiązanie do sir Alberta, nie powinno było dać pobudek do tego różróźnienia, lecz wieśniacy, mimo tego sądzili, że jest przyjemną rzeczą byđć celem szczególnego uszanowania i hołdu, a przynajmniej postępować zgodnie z tem zdaniem i przez uszanowanie dla faworyta córki swoich da-

wnych panów, usiłowali okazywać iéy swoje uczucia. Okoliczność ta podała Rolandowi sposobność utworzenia sobie niejakiego stronnictwa w baronii, i powiększyła ieszcze porywczóść, śmiałość i niehamowność iego charakteru. Wolf i Henryk Warden, byli to dway mieszkańcy domu, co naypierwéy okazali Rolandowi niechęć i zazdrość swoię. Wolf powoli odstąpił od uprzedzeń powziętych przeciw temu, któremu życie ocalił, i za czasem połączył się z Branem, Luatem i innemi psami, wstawionemi w starożytnéy historyi kraiovéy. Ale Warden przeżył go i dotrwał w niechęci. Zaczny ten człowiek, chociaż dobrotliwy i tchnący chrześciańską prostotą, może nazbyt wielkie tworzył sobie wyobrażenie o należącym się dla niego uszanowaniu, iako dla Kapłana Ewangelii, i wymagał od mieszkańców, większey uległości, nad tę, którą młody paź, dumny

względnymi swoiemy panu i z natury wyniosły, chciał mu okazywać. Śmiały i nie uległy ton Rolanda, jego upodobanie w strojach, niechęć do nauki, niezważanie na jego przestrogi: wszystkie te okoliczności składały starca, bardziej powodującego się gorliwością, aniżeli wyrozumieniem, iż go wskazywał jako naczynię nieprawości, i przepowiadał, że duma i wyniosłość przywiodą go do upadku i potępienia. Prawie wszyscy słudzy przywiązani do sir Alberta Glendinnig, podzielali to mniemanie; ale ponieważ Roland posiadał względy lady Awenel, a iemy mąż nigdy się na niego nie obruszał, każdy był tak ostrożnym, iż zdania swego nie wyjawiał.

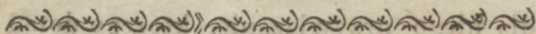
Młodzieniec ten, czuł wiaak przykrem jest położeniu, lecz jeżeli w domu swoich panów, doznawał samemu tylko obiętności i pogardy, mścił się, wybierając względem innych służących ton

wyższości, który najuporczywszych do uległości zmuszał, a jeżeli go nie nawidzili, to przynajmniéy obawiać się musieli.

Niechęć Wardena dla Rolanda Groemes, zjednała mu względy w umyśle Edwarda Glendinning brata sir Alberta, który teraz pod imieniem oycy Ambrożego, należał do małej liczby zakonników pozostałych w opactwie Stéy Maryi z Kenaquhair z opatem Eustachim. Uszanowanie, które miano dla sir Alberta, sprawiło, że ich nie wypędzono z klasztoru, chociaż zakon ich był już zupełnie prawie zniesiony. — Zabroniono im iawnego wykonywania obrzędów ich wiary, wydarto im ich dobra i wszelkie dochody. Pozostała im tylko szczupła pensya. Oyciec Ambroży, niekiedy chociaż bardzo rzadko, przychodził do zamku, i uważano, że szczególniéy zajmował się Rolandem, i że młodzieniec powziął

dla niego przywiązanie, którego dotąd nie okazywał nikomu.

Tak upłynęło lat kilka, podczas których rycerz Awenel często ważną grał rolę w zaburzeniach nieszczęśliwéj swoiéj oyczyzny; młody zaś Groemes, coraz nowych bez pracy nabywając talentów, wzdychał do wieku, w którymby mógł wyniść z niskiego i nieznanego stanu.



ROZDZIAŁ VI.

Gdy liczne krążą kielichy
 Młody hrabia pełen pychy,
 Szydercze rzucił pociski
 Na ród młodzieńca nieznanym i niskim.

Walenty i Orson.

Roland Groemes kończył już rok siedemnasty, gdy pewnego poranku w lecie, poszedł do sokolarni sir Alberta Glendinning, ażeby przekonać się czy maia staranie o młodym sokole, którego sam schwytał w gnieździe narażając się na złamanie karku na pobliskiej skale zwaney Gledsraig. Nie kontent z obchodzenia się z ptakiem, łaiac zaczął syna sokolnika któremu tę robotę powierzył.

— Co nędzniku! zawołał, także to daiesz moiemu sokołowi nie płukane mięso iakby nikczemnemu krukowi? Od dwóch dni nie dałeś mu iego pastwy. Czy myślisz żem go po to schwytał na skale, ażebyś go popsuł twoiemi niedbalstwem? J ażeby większą nadać wagę téy naganie, dołączył do niéy parę policzków, a niedbały dozieracz sokołów, zaczął wrzeszczyć głośniey aniżeli było warto.

Adam Woodcock sokolnik zamkowy, był rodem Anglik ale tak długo służył u Glendinninga iż więcéy sprzyiał swemu panu aniżeli ziemi oyczystéy. Był dumnym ze swoiéy umiętności, a przytem żartownisem i poetą, co nie umnieyszyło w nim dobrego o sobie mniemania. Przy tem lubił spotkać się z butelką, zayrzał w oczy każdemu, wierny był panu i rachował na swoię wziętość u niego.

Adamowi Woodcock, nie podobało się

więc, że Roland uderzył jego syna. — Hola! hola! mój piękny paziu! zawołał zastaniając chłopca, nie tak żwawo, i lubo nosisz haftowaną kamizelkę nie machaj tak rękoma. Jeżeli mój chłopak co zbroił, potrafię go sam ukarać bez ciebie.

— Wybię was obu, odpowiedział zuchwały Roland, jeżeli nie będziecie lepięj pilnować waszëj powinności. W piękne ręce oddałem sokoła! zszedłem tego nygusa iak mu dawał mięso nie płukane (1).

— A któż cię nauczył wychowywać sokoły, mój młody paziu? Powiadam ci że wtenczas dopiero płukać należy mięso dawane młodym sokołom, kiedy już latać mogą. Ktoby to wcześnięj czynił, nabawiłby ptaka choroby dzioba i każdy wie o tem kto tylko potrafi sokoła od krogulca rozróżnić.

(1) Znawcy nie zgadzają się kiedy trzeba zacząć płukać mięso dawane młodym sokołom.

— Twoje to lenistwo jest tego przyczyną, psie Angliku! zawołał Roland nie słuchając go, piesz tylko i spis, a całą robotę zdaiesz na tego próżniaka który tyle dba o nią co i ty.

— A! iestem więc leniwcem rzekł sokolnik, ja co mam trzy pary sokółków do hodowania, nie mówiąc o tych które już trzeba wprawiać do lotu. I paż to damski tak jest pilnym że mię na próżnowaniu znacholzi! I iestem psem Anglikiem! A czemże ty sam iesteś? Ani Anglikiem ani Szkotem, ani zwierzem ani rybą; bękartem ze *spornego kraiu*, bez rodziców, bez pokrewnych, nędznym dudkiem udającym się za sokoła.

Za odpowiedź na te obelgi Roland wyciął mu tak silny policzek, iż sokolnik upadł na ziemię. Adam Woodcock porwał się natychmiast, a schwywszy kiy, chciał pomścić się za tę zniewagę, gdy Roland Groemes wydobywszy

puginał zaprzysiągł się na wszystko co jest najsświętszem w świecie że jeżeli się go dotknie, życiem przypłaci. Wielka wrzawa powstała, zbiegli się słudzy, a między innemi i marszałek, poważna figura o której iużeśmy wspomnieli, a który powagę oznaczał złoty łańcuch i biała laska, Za przybyciem tego dygnitarza, uspokoiła się kłótnia; a pan marszałek korzystając z téj pory, napomniał Rolanda za nieprzyzwoite postępowanie z towarzyszami i zapewnił go że, gdyby doniósł o tem, panu który nie obecnym był w téj chwili ale co dzień spodziewaia się iego przybycia, nie długoby gościł w zamku. Ztem wszystkim, przydał, doniosę o tem milady.

— To dobrze! to dobrze panie Win-gate, zawołało kilkanaście głosów. Niechay milady powie czy w domu porządnym i gdzie panie boiaźń Bóża, można za iedno słowo brać się do sztyletu.

Roland, cel powszechny nienawiści, gniewnym okiem rzucił w około siebie, a ledwie mogąc wstrzymać się od gwałtownej i pogardliwej odpowiedzi, dumnie spojrzął na zgromadzonych służących, sztylet włożył do pochwy, obrócił się, popchnął tych którzy byli najbliżej drzwi i wyszedł z sokolarni.

— Nie na tym ja drzewie uwię moje gniazdo, rzekł sokolnik, jeżeli ten szpak wyższy ma na nim siadać jak drudzy.

— Uderzył mię szpicrutą, rzekł wieźdźca, za to, że ogon klaczy nie był wyczesany podług jego widzi mi się.

— I zaręczam, rzekła praczka, że wymyśla od ostatnich słów jeżeli przypadkiem zabaczy plamę na kołnierzu od swojej koszuli.

Z narady tej wynikło, że pan Wingate powinien zdać rapport Milady,

bo inaczej nie będzie można wytrzymać z Rolandem Groemes.

Marszałek wysłuchał ich w milczeniu, a skinąwszy na nich żeby zamilkli, odezwał się z wszelką powagą odpowiednią jego urzędowi.

— Mości panowie rzekł, i was niepomiiając moście panie, źle nie sądziecie o mnie, ieżeli z większą ostrożnością aniżeli pośpiechem postąpię sobie w téj sprawie. Nasz pan, zacnym jest rycerzem, powinien rozkazywać za domem i w domu, na polach i w lasach, w salonach i w stajniach, iak mówią. Nasza pani, niechay ją Bóg pobłogosławi jest szlachetna dama z zacnéj familii, prawa dziedziczka tego zamku i włości. Lubi także postawić na swoim, a pokażcie mi kobietę któraby inaczej myślała. Otóż bronita zawsze i bronić będzie tego przekłętogo pazia. Dla czego? Tego nie wiem.

Ale iak widzimy iż wielkie damy polubią gadatliwą papugę albo brzydką małpę, tak ona polubiła tego utrapionego paza, za to tylko, że go kazała wyratować z wody, a nie byłoby wielkiem nieszczęściem gdyby się utopił.

— Kto ma wisić nie utonie, odpowiedział sokolnik, a jeżeli nie powieszą go iako złodzieia i zabóycę, niechay nigdy nie zakapturzę sokoła.

— Milcz Adamie Woodcock! milcz, odpowiedział Wingate, wyciągając rękę. Otóż iak wiécie moi panowie, milady nabiła sobie głowę tym łotrem i różni się w tém od naszego pana, któryby za iego skórę i grosza nie dał; ale czyliż przystoiłmnie marszałkowi domu, podniecać między niemi niezgodę i kłásdź, iak to mówią, palec między drzwi, za młodego smyka, którego bym iednak chciał biczami wypędzić z baronostwa. Bądźmy cierpliwi, a wszystko zrobi się i bez nas. Osiwiałem na

służbie dworskiéy, a nigdy nie widziałem ażeby słudze wyszło na dobre to, że obstawał za panią przeciw panu, ale widziałem iż zawsze zgubił się ten kto obstawał za panem przeciw pani. — Tak więc, rzekła Lilia, my wszyscy, mężczyźni i kobiety, koguty i kury, musimy ulegać temu przekłętemu paziowi, który wyżéy iak my nos zadziera. Co do mnie, nauczę go mores, ręczę za to. Spodziewam się panie Wingate, że obok całej roztropności twoiéy, raczysz opowiedzieć milady, co się dzisiaj stało, ieżeli ci rozkaże.

— Mówić prawdę, kiedy milady chce tego, odpowiedział roztropny marszałek, iest w pewnym względzie obowiązkiem moim, bylebym tylko mógł ją powiedzieć bez narażenia bądź to siebie, bądź którego z moich towarzyszków, bo ieżyk iest obosiecznym narzędziem i ostrożnie używać go należy.

—Ale ten przekłéty paż nie iest two-

im towarzyszem, zawołała Lilia, i pochlebiam sobie że go nie będziesz bronił przeciw nam wszystkim.

— Wierz mi pani Lilio, że gdybym tylko upatrzył sposobną chwilę, przysłużyłbym się mu należycie.

— Dosyć na tém panie Wingate, wkrótce wyśpiewasz twoię piosneczkę, a jeżeli moja pani nie zawoła cię za kwadrans, nie będzie kobietą, a ja nie będę się nazywać Lilią Brandburne.

Stósownie do swego planu, Lilia nie omieszkała przybrać w obec pani minę osoby, ważny sekret posiadaiący, oczy powłóczyła po ścianach, ścisnęła usta, tak iak gdyby ie zaszyć chciała dla zapobieżenia wszelkiéy chętcie do gadatliwości, i cała iéy tajemnicza postać wyrażała: „Wiem pewną tajemnicę, lecz postanowiłam zamilczyć o niéy.”

Lilia dobrze oceniła charakter swoiéy pani, Lady Awenel iakkolwiek roztropna i dobra, iednakże była godną

córką naszéy matki Ewy, i skoro tylko postrzegła tajemniczą minę gardero-biany, zapragnęła wiedziéć iéy pobudki. Przez kilka chwil Lilia nie chciała mówić, wzdychała, mruzczała kilka słów po cichu, i wznosiła oczy ku niebu; mówiła że nie wie, i spodziewa się, iż z tąd nic złego nie wyniknie. Wszystko to ieszcze bardziéy podżęgało ciekawość lady Awenel, mocniéy więc nalegała na Lilią.

— Bogu dzięki, rzekła Lilia nie iesstem donosicielką; nikogo nie obgadałam Bogu dzięki; nikomu nie zazdroszczę. Z resztą za łaską bożą do tąd krwi nie przelano.

— Krwi nie przelano! zawołała lady Awenel, cóż to ma znaczyć Lilio? mów natychmiast, bo...

— Dobrze więc milady, zawołała Lilia: tego tylko pragnąc ażeby ją przymaszono do mówienia: ponieważ mi pani rozkazuje, powiem prawdę, lecz jeżeli będzie niemila, pamiętay pani żeś

tego sama żądała. Roland Groemes, do-
był sztyletu na Adama Woodcock i...

— O nieba! zawołała lady Awenel,
czyliż go zranił?

— Nie, Bogu dzięki, ale byłby go
zabił gdyby nie byli przybiegli na po-
moc biednemu sokolnikowi. Z resztą
może to iest z wolą pani, ażeby mło-
dy paż dokazywał teraz z puginałem,
iak dotąd dokazywał ze szpicrutą i z
kiiem.

— Oddal się zuchwała i powiedz aby
intendent natychmiast przyszedł do
mnie.

Lilia nie słuchała aż iéy powtórzy
ten rozkaz, pobiegła po Wingata, przy-
prowadziła go do pani, każąc mu iść
prędzéy aniżeli byłby to uczynił o-
stróżny intendent, i mówiła do niego:
„Przywiązałam Rolandowi kamień do
szyi, do ciebie należy ściągnąć węzeł
tak, aby się nie wysliznął.”

Roztropny intendent nie wyrwał
się ze słówkiem, lecz tylko skinął

na znak porozumienia i stanął przed obliczem pani swoiéy, z oznakami uszanowania, po części prawdziwego, — po części udawanego, oraz z ufnością wskazującą dobre o sobie mniemanie.

— Cóż to mi powiedziano, panie Wingate? zapytała się lady Awenel: takimże to sposobem utrzymujesz porządek w zamku? Cierpisz ażeby słudzy sir Alberta Glendinning porywali się do oręża iedni przeciw drugim iak gdyby znaydowali się w iaskini łotrów? Jestżés pewnym że Woodcock nie został zranionym, i cóż się stało z tym nieszczęśliwym młodzieńcem?

— Wprawdzie milady, nikt z twoich ludzi ieszcze nie został zranionym, odpowiedział człowiek ze złotym łańcuchem, ale nie wiem ilu będzie zabitych od dzisiéyszego dnia do wielkiéy nocy, ieżeli kto nie uskromi tego młodzieńca. Prawda, że to iest przystöyny młodzieniec, przydał i bardzo

zręczny w żołnierskich ćwiczeniach, ale za nadto żwawo rwie się do rózów, do spieruty i do sztyletu.

— A któż temu winien panie Wingate? Czyliżes nie powinien był nauczyć go iak ma przyzwoicie postępować i nie zakłócać spokoyności w zamku?

— Jeżeli milady chce ażebym odpowiadał za to, powinienem bez wątpienia uledz iey woli; ale proszę ażeby raczyła zważyć, że ieżeli nie zagwoźdze w pochwie iego sztyletu, nic nie przeszkodzi mu, ażeby go nie wydobywał, iak nic nie potrafi ustalić żywego srebra, czego Raymund Lulle z całą umiętnością swoją nie mógł dokazać.

— Co mi tam do twoiego Raymunda Lulle! zawołała zniecierpliwiona lady Awenel. Wszyscy staiecie się za bardzo uczonemi dla mnie, podczas długiéy i częstéy nieobecności pana waszego. Dałby Bóg, aby iego inte-

ressa dozwalały mu przebywać w zamku własnym, nie tyle byłoby nieładu.

— Niechay Bóg zachowa milady, a żebyś rzeczywiście myślała tak iak mówisz. Twoi starzy sładzy mają prawo do spodziewania się, że gdy przez tyle lat dopełniali obowiązków swoich, oddasz im sprawiedliwość i nie przestaniesz ufać ich siwym włosom, dla tego, że nie mogą strawić zuchwałstwa młodego smyka, który, prawdę muszę powiedzieć, za nadto sobie pozwala.

— Odéydz, codzién spodziewam się sir Alberta. Za powrotem, sam wda się w tę sprawę. Jdź Wingate, przydała tonem łagodnieyszym i powiedz panu Warden że chcę się z nim widziéć. Wiem żeś iest dobrym sługą: wierzę iż młodzienciec iest za prędki, ale nie mogę wstrzymać się od mniemaniam, żeście się wszyscy przeciw nie-

mu spiknęli, dla tego że się nim opiekuję.

Intendent usiłował wytłomaczyć się dla iakich pobudek działa, ale iego pani kazała mu aby milczał; oddalił się więc, złożywszy iéy ukłon pełen uszanowania.

Henryk Warden przyszedł, ale zamiast pocieszenia lady Awenel, przypisał iéy zbytecznemu pobożaniu, wszystkie zamieszki które burzliwy charakter Rolanda iuż zrządził i ieszcze w zamku zrządzić może. — Przykro mi iest zacna damo, rzekł do niéy, żeś od początku nie raczyła słuchać rad moich. Łatwo kierować bieg strumienia przy źródle, ale gdy iuż się stanie potokiem, trudno z nim walczyć. Pamiętaj że to wbrew moim przestrogom, mojemu wyraźnemu zdaniu, podobało ci się wznieść tego młodzińca tak wysoko żeś go aż przybliżyła do twego stopnia.

— Cóż przez to rozumiesz kochany Wardenie? Młodzieńca tego uczyniłam tylko paziem, czyliż przez to ubliżyłam honorowi mojemu i godności?

— Tego nie mówię milady. Przez dobroczynność przyjęłaś opiekę nad tém dziecięciem i nie przeczę, żeś miała prawo nadać mu ten dziecienny tytuł pazia, lubo chłopiec wychowany na usługach kobiety, może wyysździć tylko na trzpiota lub niewieściucha, na zuchwalca i zarozumiałego, a podług mego zdania tego tylko można się po nim spodziewać. Lecz bardziéy mam ci za złe, żeś nie starała się zachować go od niebezpieczeństw, któremi go otaczałaś, żeś nie pamiętała uskromić i unizyc iego umysłu, z natury nakazującego i dumnego. Wpuściłaś lewka do twego zamku, uwielbiałaś piękność iego grzywy, składność poruszeń, a zapomniałaś okuć go w łańcuchy, iak

tego wymaga srogość jego charakteru. Dozwoliłaś ażeby rość tak swobodnie iak w puszczy. A teraz kiedy pokazuje zęby, kiedy kąsa, kiedy rozdziera, iak do tego z natury iest przeznaczony, dziwisz się i wołasz ratunku.

—Dobry Wardenie, rzekła lady Awenel nieco dotknięta, iesteś starym przyjacielem męża moiego i wierzę szczerości twego przywiązania do niego i do wszystkiego co do niego należy, ale dozwól niechay ci powiem, że gdym cię prosiła o radę, nie spodziewałam się tak przykrych wyrzutów. Jeżeli zbłądziła, kochając tę sierotę mocniéy aniżeli inne dzieci w témże samém zostające położeniu, wątpię ażeby ten błąd zasługiwał na tak surową nagane. Jeżeli burzliwy jego charakter wymagał ostrzéyszego postępowania, zdaie mi się żeś powinien był pomyśleć że iestem kobietą, że m się mimo

woli moiéy zmyliła, że obowiązkiem przyjaciela iest, wskazać mi iaką drogą iść powinnam, nie zaś wyrzucać mi żem się obłąkała. Chciałabym żeby przed powrotem męża moiégo, porządek przywrócony został w zamku. Nie miło mi iest że niezgoda iątrzy iego słuźących i przykroby mi było, gdyby mniemał, że młodzieniec którym się opiekowałam, stał się iéy powodem. Cóż mi radzisz?

— Oddalić tego młodzieńca z twe-
go domu.

— Nie możesz doradzać mi tego; iako chrześcianin, iako przyjaciel ludzkości, nie możesz mi doradzać, ażeby oddaliła z mego domu sierotę, który we mnie ma iedyną opiekunkę, któremu opieka moia, może nie baczna iak twierdzisz, tylu zjednała nieprzyjaciół.

— Nie mówię tego, ażebyś go ze wszystkiém opuściła; możesz wyszukać mu inne miejsce, przyzwoitsze do

iego stanu i urodzenia. Gdzieindziéy może stać się użytecznym członkiem społeczeństwa, tutaj jest tylko podnie-
tą niezgody. Młodzieniec okazuje tra-
fny i pojętny umysł, chociaż mu brak
pilności. Dam mu list polecający do
Olearyusza Schinderhauzen, uczonego
professora w Leydzie, który potrzebu-
je podnauczyciela. Tam, oprócz bez-
płatnego pobierania nauk, z których
korzystać będzie mógł, jeżeli Bóg spu-
ści swoją łaskę na niego, dostanie pięć
grzywien zasług rocznych, nie licząc
sukien po profesorze, który nie nosi
ich dłużej iak dwa lata.

— Mieysce to nie będzie dla niego stó-
sowném: odpowiedziała lady Awenel, le-
dwie mogąc powściągnąć się od uśmie-
chu; innym razem spokojnie zastanowi-
my się nad tą rzeczą. Tym czasem, proszę
cię, napomniy moich ludzi, ażeby ha-
mowali nienawiść i zazdrość, i day im
uczuc, że ich obowiązki względem Bo-

ga, i uszanowanie należne państwu, zabraniają tak niebezpiecznych namiętności.

— Zadosyć uczynię woli twoihey miłady, w przyszły czwartek powiem o tém naukę. Waleczyć będę z szatanem gwałtu i wściekłości, który moię trzodę ogarnął, i pochlebiam sobie, że za pomocą Bożą, będę tym psem czynnym który wilka z owczarni wypędza.

Koniec téy rozmowy, naylepiéy podobał się Henrykowi Warden; kazalnica tak wielki wpływ wywierała na umysły w owych czasach, iak późniéy druk; a Warden iak to iuż wiemy, wstawił się kaznodzieystwem. Zład wynikło, że o wymowie swoihey niezmiernie miał wyobrażenie, i iak wielu z iego współbraci w owym czasie, z radością korzystał z każdéy sposobności mówienia. W tym grubym wieku, nie znano téy delikatności zabraniającéy wszelkich osobistych zastósowań, a iak

kaznodzieia dworski nie raz do samego króla przemawiał z kazalnicy i wskazywał mu iak ma prowadzić sprawy państwa: tak i iatmużnik barona czynił mu w oczy i bez ogródki, w kaplicy iego własnego zamku, wszelkie zarzuty na iakie zastażył.

Kazanie, za którego pośrednictwem Henryk Warden pochlebiał sobie, że przywróci pokóy w zamku Awenel, miało za text te słowa: *Kto mieczem uderza, od miecza zginie*. Była to osobliwsza mieszanina pedantyzmu i zdrowego rozsądku, prawdziwéy wymowy i złego smaku. Obszernie rozwodził się nad tym wyrazem *uderzać*, nauczając swoich słuchaczów, że trzeba przez to rozumieć ciosy zadawane sztychem lub ostrzem, włócznią, strzałą, muszkietem, a w powszechności wszelkiém zabójczém narzędziem. Dowiódł także, iż wyraz *miecz*, powinien ściagać się do szpady, rapira, pałasza i kosa. Ale,

mówił daléy mocniejszym tonem, ieże-
li pismo święte rzuca klątwę na kaźde-
go, kto uderza iednym z tych oręży wy-
nalezionych do iawnéy wojny, tém bar-
dziéy potępia używanie tych narzędzi,
które, wnosząc z ich kształtu i małości,
wynaleziono do [zdradzieckich mor-
derstw, nie zaś do uderzania na nieprzy-
iaciela gotowego stawić odpór. W téy
liczbie: przydał, wlepiając wzrok w
Rolanda Groemes, który siedział na po-
duszcze przy nogach pani swoiéy, i miał
zatknięty za pasem sztylet z wyłacaną
rękoieścią: w téy liczbie obeymuję szcze-
gólniéy, to narzędzie śmierci, noszone
za czasów naszych nietylko przez rze-
zimieszków i rozbóyników, dla których
wyłącznie przeznaczoném byđź powin-
no, ale nawet przez młodzienców zоста-
jących na usługach zacnych dam i wojują-
cych tylko w ich przedpokoiu. Tak
jest moi bracia, zgubny ten oręż, któ-
ry musi byđź dziełem złego ducha, ob-

jęty iest w ogólnym wyrazie *miecz*, mnieysza czy to iest sztylet, któryśmy przeięli od zdradzieckiego włocho, czy puginał obosieczny, iaki noszą dzicy górale; albo nóż myśliwski, iaki widzimy zawieszony u pasa naszych włóczągów nadgranicznych; albo też krótka szpada, narzędzie wynalezione przez samego szatana, aby zgubnieysze i trudnieysze do odbicia ciosy zadawać. Nawet i naiemny siepacz wstydzi się używać tego narzędzia zdrady, nie przyzwoitego ani żołnierzowi, ani mężczyźnie, ale będącego ulubioną bronią tych istot, które przepędzaiąc życie na usługach kobiety, zamieniaią się w zniewieściałych hermafrodytów, a do wad i namiętności iednéy płci, łączą zdradziectwo i podłość drugiéy.

Nie podobna opisać wrażenia, które mowa ta uczyniła na obecnych w kaplicy. Lady Awenel, iak się zdawało, była pomieszana i obrażoną; słudzy pod pozorem głębokiéy uwagi, zaledwie

ukryć mogli radość swoją, słysząc iak Henryk Warden rzucał gromy wymowy na faworyta, będącego celem powszechny niechęci; Lilia zadzierła głowę z całą dumą zadowolnioney nienawiści; Wingate zaś, przestrzegając ścisłéy neutralności, wlepił oczy w starą tarczę herbowną, zawieszoną na murze i niby troskliwie iéy przypatrywał się, bo zapewne wołał zasłużyć na wyrzut, że nieuważnie słucho kazania, a niżeli z wyraźném upodobaniem słuchoć tego, co tak mocno panią iego dotyka.

Młodzieniec przeciw któremu Warden wymierzył swoje kazanie, nie nawykły ieszcze do poskramiania namiętności, nie mógł utaić iaka wściekłość przeięta go za to, iż tak iawnie obarczony został wzgardą i przyganami społeczeństwa, w którym żyć musi. Zbladły iego usta, lica zaczerwieniły się, a na czoło pot wystąpił. Zgrzytnął

zębami, ścisnął pięści, i machinalnie schwycił za broń, którę kaznodzieia nadał tak obmierzłą cechę. Narescie wściekłość iego wzrosła do tego stopnia, że bojąc się, ażeby iakię straszliwę gwałtowności nie popełnił, zerwał się i wyszedł z kaplicy.

Kaznodzieia przestał mówić na chwilę, widząc iak Roland przeszedł koło niego z szybkością błyskawicy i rzucił nań spoyrzenie, któremuby niszczącą siłę gromu chciał nadać. — Lecz skoro tylko młodzieniec wyszedł i drzwi gwałtownie zatrzaskał za sobą, Warden, znalazł w iego odeysciu, okoliczność, z którę umiał korzystać dla działania na umysły słuchaczy. Uroczystym i powolnym tonem wyrzekł nowy text. *Oddalił się z pośród nas, ponieważ nie do nas należał: chory odrzucił zbawienny kielich, z powodu goryczy iego; ranny nie dozwolił dobroczynnemu chirurgowi, ażeby dla u-*

leczenia go, obeyrzał i zgłębił iego ranę; owieczka uciekła z trzody, ażeby oddać się na łup wilkom żarłocznym, ponieważ nie umiała postępować z pokorą, iakiéy dobry pasterz wymaga. Ach moi bracia! lękaycie się dumy, lękaycie się tego grzechu, który często kroć smutne w oczach naszych przybiera barwy...

Zakończył kazanie, mocno i tkliwie napominaiąc słuchaczów, ażeby błagali pomocy łaski Bożéy, przy której człowiek, chociaż słaby, wszystko uczynić może.

Z wielkiém wzruszeniem słuchano iego mowy, chociaż wątpić można, czyli uczucie tryumfu, z powodu ochydnego oddalenia się pazia, było iednym z tych owoców pokory cześciańskiéy. Wyraz fizyonomii wszystkich sług, podobny był do zadowolenia studentów, którzy widząc iak ukarano iednego z nich, za błąd, którego nie byli współ-

nikami, z nowym zapałem biorą się do pracy: nayprzód dla tego, że ich nie ukarano, a powtóre, że ukarano ich współucznią.

Lady Awenel z odmienném uczuciem wróciła do swoiéy komnaty. Gniewało ją to, że Warden wybrał za przedpublicznę nauki, sprawę domową, która osobiście ją obchodziła. Lecz wiedziała, że zacny mąż dopominał się o tę swobodę mówienia, iako o prawo należące się iego powołaniu, i upoważnione powszechnym zwyczajem. Postępowanie Rolanda ieszcze ją bardziéy smuciło. Tak iawnie uchybiając nie tylko uszanowaniu które dla niéy mieć winien, ale i kapłanowi, okazał tę niehamowność umysłu, o którą oskarżali go nieprzyjaciele. A iednakże, dopóki pod iéy okiem zostawał, przestrzegała w nim tylko tę wrzącą dumę i tę nierozważną żywość, godną przebaczenia w iego latach. Czuła, że

niewielkiej stronności i pobłażania, mogło wzbudzić w niej to mniemanie, a jednakże nie chciała wierzyć, że się zupełnie zawiodła w zdaniu swoim o charakterze Rolanda. Gwałtowny humor, nie może ukrywać się pod zastoną ciągłą obłądą, a chociaż niekiedy Lilia dawała jej do zrozumienia, że dwie te wady łączyć się mogą, więc jej zawierała własnemu doświadczeniu, aniżeli podszeptom innych. Myśl sama o o tym młodym sierocie, przejmowała jej serce nie odgadnioną czułością; zdawało jej się, że z nieba zesłany został, aby umilić jej długie dni unudzenia i tęsknoty, podczas tak częstej niebytności męża. — Może też droższym był jej dla tego, że prócz niej samy, nie miał żadnego przyjaciela, oraz, że czuła, iż odstępując od niego, dawałaby pierwszeństwo nad zdaniem własnym, zdaniu męża, Wardena, i całego domu, a ta oko-

liczność nie jest obojętną naylepsząy nawet kobiecie.

Nareście postanowiła nie opuszczać pazia swojego, dopóki tylko zgodnie z rozsądkiem będzie mogła nim opiekować się, a chcąc się przekonać iak dalece może to czynić ieszcze, kazała go przywołać do siebie.

ROZDZIAŁ V.

Gdy okrętowi grozi rozhukana fala,
 Kupiec topi swe skrzynie, majątek maszt obala,
 Każdy wszystko za życie oddać jest gotowy:
 Tak kiedy pożar buntu zaczyna się szerzyć,
 Nie ieden trwożny władzca aby lud uśmierzyć
 Poświęca mu naydroższych ulubieńców głowy.

Dawna Komedyja.

Upłynął czas nieiaki nim Roland przyszedł. Dobra iego przyjaciółka Lilia, posłana po niego, chciała z razu otworzyć drzwi od iego izdebki, w téj chrześcijańskiéy nadziei, że się ucieszy zawstydzeniem winowaycy. Ale rygiel żelazny stawiał nieprzełamana zaporę iéy dobrym zamiarom. Pukała i wołała zarazem:— Rolandzie! Rolandzie Groemes! Mości Rolandzie Groemes, a

wyraz *Mości* wymawiała z przyciskiem: czy zechcesz otworzyć? Cóż tam robisz? Czy odmawiasz modlitwy w izbie twoiéy, ponieważ nie chciałeś dokończyć ich w kaplicy. Trzeba będzie kazać zrobić dla ciebie łożę z kratami, ażeby nikt patrzeć nie mógł na twoię szlachetną osobę! Na te docinki nie otrzymała żadnéy odpowiedzi. — No! *Mości* Rolandzie, przydała garderobiana, powiem pani ażeby posłała do ciebie kogo takiego, coby zdołał drzwi wyłamać.

— Czego chce twoia pani? zapytał się paź, nie otwierając.

— Do licha! otwórz drzwi, a dowiesz się; zdaie mi się, że nie powinna gadać do ciebie przez dziurkę od klucza.

— Nazwisko twoiéy pani jest ochroną dla twoiego zuchwalstwa, odpowiedział paź otwierając drzwi. Czegóż miłady chce odemnie?

— Chce ażebyś natychmiast przyszedł do sali, odpowiedziała Lilia. Sądzę, iż ci powie iak potrzeba zachować się w kaplicy.

— Oświadczył milady, że przyjdę na iéy rozkaz, odpowiedział Roland wracając do izby, i zarygłował drzwi nie czekając aż Lilia odejdzie.

— Piękna grzeczność! zawołała garderobiana odchodząc, i uwiadomiła swoją panią, że Roland przyjdzie kiedy mu się podoba.

— Czyli sam użył takich wyrazów, albo czyliż to iest twój dodatek? oziębłe zapytała się milady.

— W rzeczy saméy, pani: rzekła Lilia, nie chcąc wprost odpowiedzieć na to pytanie: z iego twarzy widać było, że byłby i inne niedorzeczności powiedział, gdybym go słuchać chciała. Ale otóż i on, sama go pani usłyszysz.

Roland Groemes, wszedł z dumniejszą i bardziéy zapaloną twarzą iak zwy-

czaynie; widać było na niéy iakieś pomieszanie, ale nie malował się ani żal, ani boiaźń.

— Młodzieńcze, rzekła lady Awenel, cóż myśleć mam o dzisieyszém twoiém postępowaniu?

— Jeżeli obraziłem milady, mocno mię to boli.

— Gdybyś mnie tylko obraził, przędzýbym ci przebaczyła; ale postępowanie twoie obraża także twoiego pana. Dopuszcíteś się gwałtowności przeciw twoim towarzyszom; ubliżyteś uszanowaniu należącemu się Bogu, w osobie iego kapłana.

— Pozwól milady, niechay odpowiem na to, że ieźlim obraził moię panię, moię dobrodziękę, ten iedyny błąd mogę sobie wyrzucać. Nie zostaię na usługach sir Alberta Glendinning; nie ma prawa ganić mię żem ukarał zuchwałego słuźalca; i nie lękam się, abym gniew Niebios na siebie ściągnał przez

to, żem z pogardą słuchał wyrzutów kanznodzici intryganta, który nie miał prawa zwracać ich do mnie.

Lady Awenel już nie raz postrzegała drażliwość swego faworyta i niecierpliwość jego na wyrzuty i nagany. Ale w téj chwili, potępowanie jego stawało się poważniejszém i stalszém; wahała się przez chwilę w iaki sposób mówić ma do młodzieńca, który nagle przybiera ton i mowę dorosłego człowieka, i okazuje stałość jego. Po chwili namysłu przybrała wrodzoną sobie godność, i rzekła:— Do mnież to Rolandzie śmiesz tak mówić? Czyliż dla tego ażebym żałowała moich łask zlewanych na ciebie, okazujesz się niepodległym, i nie chcesz uznać nad sobą pana ani na ziemi, ani w niebie? Zapomniałżeś czém byłeś? Czy myślisz o tém co się z tobą stanie, jeżeli moję opiekę usunę od ciebie?

— O niczém nie zapomniałem, mila-

dy; mam pamięć aż nazbyt dobrą. Wiem, że bez ciebie utonąłbym w téj wodzie, rzekł, wyciągając rękę ku ieżioru, którego powierzchnię wzruszoną zachodnim wiatrem, z okna widać było. Dobroć twoja ieszcze się daléy posunęła: zasłaniałaś mię przeciw złośliwości innych i przeciw moim własnym szaleństwom. Wolno ci iest opuścić, ieżeli zechcesz, sierotę, któregoś wychowała. Wszystkiém byłaś dla niego, żadnéy nie wyrzeczé skargi; ieżnakże, milady, nie oskarżay mię o niewdzięczność; cierpiałem dla ciebie to, czegobym dla nikogo w świecie, prócz dla moiéy łaskawczyni, cierpieć nie chciał.

— Dla mnie! lady Awenel zawołała, a cóż mógłés cierpieć dla mnie, kiedy wszystko, com dla ciebie świadczyła, powinno było wzbudzać w tobie ieżynie same uczucia wdzięczności?

— Jesteś zbyt sprawiedliwą milady,

ażebys wymagać mogła wdzięczności moiej za oziębłość, z którą sir Albert Glendinning zawsze obchodził się ze mną, za oziębłość prawie posuwającą się aż do wstępu; za ciągłe dowody pogardy i niechęci, których doznawałem od całego dworu twoiego, i za naukę, którą wasz przewielebny kapelan, moim kosztem, uczęstował dziś zgromadzenie?

— Słyszałże kto o czém podobném! zawołała Lilia, wznosząc ku niebu oczy i ręce; nie mówiłby inaczej gdyby był synem rycerza albo hrabi.

Paź z pogardą spojrział na nią, ale iey nie raczył odpowiedzieć. Lady Awenel czując, że ją ciężko zaczyna obrażać, i z boleścią widząc to szaleństwo pazia swego, mówiła tymże samym tonem.

— W rzeczy samy Rolandzie, zapominasz się tak dalece, iż będę musiała, dla wybicia ci z głowy zbyt wielkiego

o sobie rozumienia, zwrócić cię do stanu, który w społeczności zajmować powinienes.

— A iedyny środek na to, rzekła Lilia, jest wypędzić go z zamku iak żebraka; bo iak żebrak dostał się tutaj, kiedyś pani raczyła mu dać przytułek.

— Lilia za ostro mówi, rzekła lady Awenel, ale mówi prawdę, młodzieńcze, i nie mogę iuż dłużej znosić téj dumy, która iak się zdaie, zupełnie zawróciła ci głowę. Dano ci piękne suknie, obchodzono się z tobą iak z potomkiem bogatęj rodziny, i zapomniałeś czyia krew płynie w żyłach twoich.

— Wybacz milady, Lilia nie powiedziała prawdy, i nie znasz dostatecznie familii moiéj, ażebyś o niéy z taką pogardą mówić mogła. Nie iestem synem żebraka; moia babka nie żebrała nigdy, ani tu, ani gdziekolwiek bądź. Wolałaby raczéry umrzeć z głodu w iakim zakątku lasu. Nieszczęścia wygnały

nas z domu naszego, i nie iednego spotkała ta koléy. Zamek Awenelu ze swoiém ieziozem i wieżami, nie zawsze zabezpieczył iego panów od niedoli i niedostatku.

— Co za śmiałość! zawołała Lilia; wyrzucą milady nieszczęścia iéy rodziny.

— Mógłby nie czynić téy wzmianki, rzekła lady Awenel, tém wspomnieniem dotknięta.

— Potrzebną była dla moiego usprawiedliwienia się, milady, rzekł Roland; bez tego nie wyrzekłbym ani słowa, któreby ci najmnieyszą przykrość zrządziło. Ale wierzay, iż nie podła krew płynie w moich żyłach. Nie znam rodu moiego; ale iedyna moja krewna zapewniła mię, iż ze krwi szlachetnéy pochodzę, i wewnętrzne uczucie potwierdza tę prawdę.

— I na mocy takich to czezych zapewnień domagasz się o względy i pra-

wa, należne iedynie dostojności i urodzeniu? Młodziku, sam siebie oceń należycie, albo mój intendent ukarze cię iako dziecko uporczywe i zuchwałe. Za bardzo ochraniano cię od kary stósownéy do twego wieku i stanu.

— A wprzódy nim intendent wymierzy mi ią: zawołał Roland nie mogąc dłużej przytłumić gwałtownego wybuchu: sam zapozna się z moim sztyletem. Milady, zbyt długo byłem niewolnikiem trzewika i srebrnéy świstaczki; kogo innego weź do swoich usług, i wybieray go z ludzi tak niskiego urodzenia, i tak nikczemnego umysłu, ażeby cierpieli wzgardę twoich służących, i panem swoim nazywali lennika kościoła.

— Zasłużyłam na tę zniewagę, zawołała lady Awenel, zasłużyłam na nią, zbyt długo cierpiąc i podsycając zuchwałość twoię. Oddal się, tego jeszcze wieczora opuść zamek, opatrę

twoje wyżywienie, dopóki sam nie będziesz mógł na nie zarobić uczciwym sposobem; chociaż obawiam się, ażeby twoje wyobrażenia o uroionéy wielkości, wszelkich sposobów do życia nie wystawiły w oczach twoich iako niegodnych ciebie, i abys nie chciał znać innych, prócz gwałtów i łupieztwa. Wydź i nigdy nie pokazuy się przed moim obliczem.

Paż upadł iéy do nóg z wyrazem najsilniejszego zmartwienia.

— Moia kochana i szanowna pani! zawołał, ale nie zdołał więcéy ani słowa wymówić.

— Wstań, rzekła iego pani, obłuda iest zbyt lekką zastoną niewdzięczności.

— Nie zdolny iestem ani do iednéy ani do drugiéy, zawołał Roland zapłoniony, powstaiąc z wrodzoną mu żywością. Nie sądź, że chcę błagać a byś mi dozwoliła dłużéy pozostać w zamku, iuż oddawna opuścić go po-

stanowiłem i nigdy nie przebaczę sobie, żeś mi wprzód powiedziała *Odeydz*, aniżeli ia rzekłem sam do siebie: *Odeszłem*. Padłem do nóg twoich, błagając ażebyś mi przebaczyła nierozważne słowo, które mi wykradło się w uniesieniu, i którego bym inaczey nie śmiał wyrzec przed tobą: nie proszę cię o inną łaskę. Wieleś uczyniła dla mnie, ale powtarzam ci milady, wiesz lepiéy coś uczyniła dla mnie, aniżeli co ia wycierpiałem za ciebie.

— Rolandzie, rzekła lady Awenel, ieszcze lituiąc się nad swoim faworytem, mogłeś odwołać się do mnie kiedy cię znieważano; nie powinieneś był ani cierpieć zniewag, ani mścić się za nie, dopóki zostawałeś pod moją opieką.

— A ieżeli te zniewagi pochodziły od osób które kochałaś i którym sprzyjałaś, miałem zakłócać twoię spokojność, nudzącemi doniesieniami i nieu-

stanną skargą? Nie, milady, w milczeniu ciężar mój znosiłem, a wdzięczność, o której brak oskarżasz mię, była iedyną pobudką wstrzymującą mię od żądania sprawiedliwości, albo też od wymierzenia iey pewniejszym sposobem. Z resztą, iuż czas nadszedł, ażebyśmy się rozłączyli. Nie zrodziłem się do życia w podległości i w łaskach moiéy pani, czekając ażbym legł ofiarą potwarzy. Oby niebo złało błogostawieństwa na drogą i szanowną głowę twoię, a przez miłość ku tobie, na wszystko co ci iest lubém.

Już kilka kroków postąpił, gdy go lady Awenel przywołała. Zatrzymał się natychmiast i obrócił się ku niéy.

— Mimo nieukontentowania moiego nie chcę i niesprawiedliwie byłoby, odprawiać cię bez sposobu do życia; weź te pieniądze.

— Przebacz milady, ale dozwól niechay nie poniżę się w moich wła-

snych oczach, do tego stopnia, że bym miał przyjąć iatmużnę. Jeżeli drobne usługi, które ci uczynić mogłem, są wynagrodzeniem za moję żywność i utrzymanie, ieszcze winienem ci życie, a z tego długu nigdy się wypłacić nie zdołam. Odbierz więc te pieniądze i chciéy mi raczéy powiedzieć, że cię nie opuszczam rozgniewaną przeciw mnie.

— Nie tyle iestem rozgniewaną, ile raczéy zmartwioną, łagodnie odpowiedziała lady Awenel, tém, że postrzegam w tobie taki dziwaczny i uporczywy charakter. Ale weź to złoto, będziesz go zapewne potrzebował.

— Niechay niebo wynagrodzi twoię dobroć milady i ten ostatni dowód łaskawości. Złota przyjąć nie mogę, mam siły i odwagę i nie iestem tak ogołcony z przyjaciół iak mniemasz i może kiedyś wdzięczność moję zdołam ci okazać nie samemi tylko słowami,

To rzekłszy, ukląkł przed nią na kolano; uchwyciwszy rękę której nie usunęła ucałował ją z uszanowaniem i wyszedł śpiesznym krokiem.

Lilia przez kilka chwil stała z oczyma wlepionemi w swoją panią, która zbladła tak, iż garderobiana mniemała że ićy słabo się zrobiło. Lecz milady nagle odzyskując siły, odprawiła ją i odeszła do swoiéy komnaty.

ROZDZIAŁ VI.

Tajemnicy dla ciebie, nie ma w całym domu,
 Wiesz dobrze co kto zrobił, co powiedział komu.
 Dla czegoż to? bo lubisz w przedpokoju siedzieć,
 Tam najlepiej o wszystkiém można się dowiedzieć.
 Bo o panu i pani, gada tam od rana
 Lokaj, i kamerdyner i garderobiana.

Dawna Komedya.

Nazajutrz po téj scenie, którąśmy opisali w przeszłym rozdziale, faworyt popadły w niełaskę, bardzo rano opuścił zamek; a przy śniadaniu; rostopny intendent i pani Lilia, poważnie rozmawiali o tym wypadku, zaiadając ciastę i zapiiiając wino kanaryyskie, w które opatrzył się przezorny pan Wingate.

— Poszedł więc sobie, rzekła garderobiana, niosąc kieliszek do ust: szczęśliwéy podróży mości Rolandzie.

— Amen, poważnie odpowiedział intendent, nie życzę nic złego biednemu młodzieńcowi.

— Poszedł iak dzika kaczka, takim samym sposobem iakim przyszedł; nie trzeba było spuszczać mostu, ani bramy otwierać; popłynął na Herodzie, iak tam zowią Łódź, chociaż wstyd iest nazywać imieniem chrześciańskiem, deski zbite żelazem, i sam przeprowił się przeziezioro. Swoie najpiękniejsze suknie zostawił porozrzucane po izbie. Nie wiem kto ich tam pozbiera, a przecież warte są tego.

— Bez wątpienia mościa pani Lilio, pewny iestem, że nie pozostaną na podłodze.

— Ale przyznay się panie Wingate, czyliż w głębi duszy nie raduie cię to, żeśmy się pozbyli świecącego robaka, który nas wszystkich chciał zaćmić?

— Co do radowania się, mościa pani Lilio, kto tak długo iak ia żył w

wielkich domach, ten nie raduie się tak śpiesznie. A chociaż odejście Rolanda pozbawiło nas wielkiego kłopotu, znasz przysłówie, wiemy z kim się rozstaiem, nie wiemy kogo dostaniem.

— Nie wiemy kogo dostaniem! a kogoż gorszego dostać możemy? Byłby zgubił moję biedną panią, (to mówiąc przyłożyła chustkę do oczu) z ciałem duszą i maiątkiem, bo wydawała na niego więcéy pieniędzy, aniżeli na czterech służących zamkowych.

— Pani Lilio, odpowiedział powaźny intendent, sądzę, żeśmy nie powinni tak bardzo troszczyć się o naszą panią; ze wszystkich względów może sama rządzić swoim ciałem, duszą a w dodatku i maiątkiem.

— Nie mówiłbyś tym sposobem, gdybyś widział iak wyglądała wczoray, kiedy paż z nią się żegnał: zupełnie iak żona Lota. Moja pani iest kobietą rostopną, cnotliwą, dobroczynną; nie

można o niéy powiedzieć nic złego, ale nie dałabym za to ani szeląga, żeby sir Albert był ją widział w téy chwili.

— Fe! fe! fe! pani Lilio, rostopni słudzy powinni mieć otwarte oczy i uszy, a ięzyk trzymać za zębami. Oprócz tego, wiemy, iak mocno milady kocha sir Alberta, i to nie bez przyczyny; nie znajdzie w całym królestwie doskonałego rycerza.

— Bardzo dobrze! bardzo dobrze! nie mówiłam tego w złéy myśli. Ale ci, którzy tak daleko szukają honoru, nie zawsze wiedzą co zastaną w domu, i na tém koniec. Oprócz tego, czyliż nie trzeba zważać na samotność w iakiey żyje milady? Czyliż nie dla téy przyczyny przyięła w dom swój małego żebraka, którego pies wyłowił z ieżiora.

— I właśnie dla tego nie ma się z czego cieszyć; ieżeli twoja pani dla rozrywki potrzebowała faworyta, te-

raz po iego odaleniu się, czas nie będzie śpieszniéy upływał; a jeżeli zechce wybrać innego, bądź pewna, że ich nie zabraknie.

— A dla czegożby nie uczyniła tego wyboru w swoim własnym domu, pomiędzy osobami, których gorliwości i wierności doświadczyła, które od tak dawna iadły iéy chleb i piły iéy piwo? Znałam damę tak znakomitą iak ona, która nie miała innéy przyjaciółki ani faworytki, prócz swoiéy garderobiany: nie ubliżając względem należącym się staremu i wiernemu intendentowi, mości Wingate.

— Bez wątpienia, bez wątpienia, widzę do czego zmierzasz, ale nie dojdiesz do celu. Przypuszczając, że tak się mają rzeczy iak sądzisz, ani twoie papiloty, (nie chcę im przez to uwłaczać), ani moje siwe włosy, nie zapełnią tęsknoty, którą po Rolandzie Groemes uczuie twoia pani. Przyiedzie iaki

młody lekarz z nowym lekarstwem, iaki waleczny rycerz, który prosić będzie aby mu wolno było nosić iéy barwę na turnieiach; iaki minstrel, który umie trafić do serca kobiety, iak mówią że signor Dawid Rizzio trafił do serca naszéy biednéy królowéy: tacy to ludzie zastępują faworyta, nie zaś stary intendent i garderobiana, która... która... i z nie ma lat piętnastu.

— Wiem, że masz doświadczenie Panie Wingate, i szczerze chciałabym żeby nasz pan nie biegał po świecie, i więcéy zajmował się interessami swego domu. Boię się, ażeby papizm nie przecisnął się do nas. Czy wiesz co znalazłem w kieszeni tego szpaka? Różaniec, tak różaniec! *Ave i Credo* z ziarenek złotych: rzuciłam się na nie iak sęp, patrz oto są.

— Nie wątpię o tém, nie wątpię, rzekł Wingate, wstrząsając głową, że młodzieniec zajmował się praktykami

technącemi papizmem, i tań się z niemi troskliwie.

Oh! to iest prawdziwy różaniec: przydał, bacznie mu się przypatrując: iest w nim przynaymniéy cztery uncy złota.

— I czémprędzéz go stopię, gdyż się boię ażeby nie zgubił iakiéy biednéy duszy.

— Dobra ostrożność, pani Lilio! dobra, bardzo dobra.

— Każę z niego zrobić parę sprzączek do trzewików, bo tylko przy nogach, tak iest przy nogach, nosić chcę kleynoty, co może należały do papieża; któż to wie? Nie! nie! chociażby to były dyamenty. Taki to skutek wyniknął ztąd, że oyciec Ambroży kręci się po zamku; tak on iest zmysłuy iak kot czatujący na śmietankę.

— Oyciec Ambroży, iest bratem naszego pana, poważnie odpowiedział intendent.

— Masz słuszość panie Wingate, ale czyż powinien psuć dobrych chrześcian i zamieniać ich na papistów?

— Niech Bóg zachowa mościa pani Lilio; ale wszystko zważywszy, są na świecie ludzie gorsi aniżeli papiści.

— Nie wiem gdzie ich szukać, z kwaśną miną odpowiedziała garderobiana; ale zdaie mi się, że gdyby ci i o samym szatanie mówiono, powiedziałbyś także, iż są ludzie gorsi od niego.

— Zapewne powiedziałbym to, gdybym widział szatana siedzącego obok mnie.

— Niechay nas Bóg broni, zawołała Lilia drżąc: dla czegoż panie Wingate tak mię przestraszasz?

— Nie chciałem tego czynić pani Lilio. Posłuchay mię: papiści stoią teraz na dole, ale Bóg wie iak długo trwać będzie to *teraz*. Jest w północnéy Anglii dwóch hrabiów papistów, hrabiowie Northumberlandu i Westmo-

morelandu, którzy brzydzą się nawet tym wyrazem reformacya, i tak potężni iż mogą wstrząsnąć tron chrześcijaństwa. Nasz Król Szkocki, niechay go Bóg strzeże! iest szczerym protestantem, ale iego matka nasza dawniejsza królowa, (mogę to bez występku powiedzieć), niechay się nią Bóg opiekuie, iest katoliczką. Wielu zaczyna mniemać, że się z nią za surowo obeśli: iako to Hamiltonowie z zachodu, Gordonowie z północy i kilkuna-
stu naszych nadgranicznych panów co to zawsze pragną zmiany; a ieżeli zmiana zaydzie, to zapewne królowa odzyska koronę, a wtenczas śpiewać będą mszę, a suknie kroiem genewskim i czapki z czarnego iedwabiu w kąć póydą.

— I tyż to panie Jasper Wingate, ty, coś był tak szczęśliwym, żeś słu-
chał szanownych nauk zacnego Hen-
ryka Wardena, możesz mówić, a na-
wet pomyśleć, że papizm spadnie na
nas iak potok, że Marya może ieszcze

zamienić tron Szkocyi, w tron obrzydzenia. Nie dziwię się teraz, że tak grzecznie kłaniasz się temu zakapturowanemu mnichowi, kiedy przychodzi tutaj ze spuszczonemi oczyma, których nie śmie nigdy wznieść na milady, ze słodziutkim głosem i z błogostawieństwem, które iak widać z takim upodobaniem przyyмуiesz.

— Pani Lilio: odpowiedział intendent, tonem oznaczającym iż chce skończyć rozmowę: do wszystkiego są pobudki. Jeżeli byłem grzecznym dla oycy Ambrożego, ieżelim dozwolił, aby miewał tajemne konferencye z Rolandem Groemes, ieżelim otrzymał iego błogostawieństwo, to dla tego, że szanuję krew moiego pana. A ieżeli Marya tron odzyska, któż wie czyli oyciec Ambroży nie stanie się drzewem, które nam równie silnéy użyczy podpory iak dzisiay brat iego. Bo gdy królowa odzyska władzę, bywayże

zdrów hrabio Murray: kontent będzie jeżeli zemknie z głową na karku. Otóż nasz pan musi podzielać dolę hrabi swego opiekuna a któż podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, zajmie opuszczone krzesło, jeżeli nie tenże oyciec Ambroży. Papież może uwolnić go od ślubów, a wtedy zamiast mnicha z klasztoru Stéy Maryi, uyrzelibyśmy w nim woiownika sir Edwarda Glendinning.

Gniew i podziwienie, zniewoliły Li-lię do milczenia, a tymczasem iéy stary przyjaciel kontent sam z siebie, objaśniał swe polityczne rachuby. Naręście oburzenie iéy zrobiło sobie drogę i wybuchło w tych słowach:

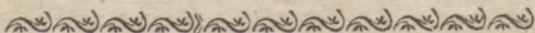
Co! mości Wingate, dla tegoż to iadłś przez tyle lat chleb moiéy pani, że nie powiem chleb moiego pana, ażebyś mniemał, że ią wypędzi z zamku Awenelów, mnich, który nawet nie jest iéy pokrewny? Ja prosta kobieta, chciałabym

wiedzieć co jest mocniejszém, czy iego habit, czy mój fartuszek. Pse, panie Wingate, gdybyś nie był moim dawnym znanym, powiedziałabym pani o wszystkiém, chociażby mię gadulską i donosicielką nazwała, iak wtenczas gdy powiedziała, że Roland zastrzelił łabędzia.

Roztropny intendent zmieszał się, widząc, że szczegóły, nad któremi rozwodził się, zamiast uwielbiana iego roztropny rachuby, wznieciły podeyrzenie o iego wierności; usiłował natychmiast wycofać się i usprawiedliwić, ułagadzać niektóre rzeczy, objaśniając inne. Z tém wszystkiém, bardzo go obraził w duszy, niedorzeczny sposób, którym Lilia Brandburne tłumaczyła sobie iego słowa i pozostał przekonany, że gani ie dla tego tylko, że oyciec Ambroży jeżeli kiedykolwiek został panem zamku, będzie musiał potrzebować intendenta,

lecz usługi garderobiany za nieużyteczne poczyta.

Po takim tłumaczeniu, przyjętém iak wszelkie tłumaczenia, *przyjaciele* rozdzielili się, nie tak serdecznie iak zazwyczaj. Lilia pobiegła do pani, na głos srebrny świstaczki, a intendent powrócił do obowiązków swego wydziału. Wingate [uczul, że iego światowa mądrość potępiła nie interesowane przywiązanie garderobiany, a Lilia musiała uważać intendenta, iako człowieka, którego przywiązanie zupełnie od okoliczności zależy.



ROZDZIAŁ VII.

Gdy mniemaią żem bogaty,
Nikt nie chce zapłaty.
Ale gdy dokucza bieda,
Nikt na kredyt nie da.

Dawna piosnka.

Gdy oddalenie się pazia było przedmiotem rozmowy, przytoczonéy w poprzedzającym rozdziale, były faworyt szedł samotny, nie wiedząc iaki będzie cel i skutek iego wędrówki. Wsiadł był z łodzi w stronie naybardziéy oddalonéy ode wsi, ażeby go mieszkańcy nie postrzegli; duma ostrzegała go, że tak nagłe odeyście wszystkich zadziwi. Ze wstrętem byłby został celem ich politowania, a przez wspaniałomyśl-

ność obawiał się, ażeby oznaki przychylności, którą mu okazać mogli, nie zaszkodziły im w zamku. Wkrótce przekonał się, że pod tym względem nie powinien obawiać się o swoich przyjaciół. Tylko co stanął na brzegu, spotkał młodzieńca o kilka lat starszego niż on, który nieraz miał to za wielki zaszczyt, kiedy mu towarzyszył i zbierał upolowaną zwierzynę.

— Wcześniej wybrałeś się w pole panie Rolandzie. Jak to? bez psa i sokoła?

— Może na zawsze pożegnałem się z psami i sokołami Ralfie; oddalono mnie... chciałem powiedzieć opuszczam zamek.

— Co! przechodzisz do służby rycerza: czy weźmiesz kirys i włócznię?

— Nie, wcale nie, na zawsze opuściłem zamek Awenel.

— Gdzie więc idziesz?

— Na to pytanie, w téj chwili od-

powiedzieć nie mogę, bo sam nie wiem ieszcze dokąd się udam.

— Z resztą mniejsza o to, milady zapewne nie puściła cię bez wyładowania kieszeni twego surduta.

— Łakomcze! sądzisz więc żebym przyjął iałmużnę od kobiety, która mię opuściła ulegając namowie obłudnego kaznodziei, i garderobiany intrygantki. Zadusiłby mię naypierwszy kąsek chleba kupionego za iéy pieniądze.

— Ralf spoyrzał nań z podziwieniem, połączoném z pogardą. No! no! nie ma się o co gniewać: każdy zna swój żołądek. Co do mnie, gdybym wyprawiony został w świat, nie wiedząc co się ze mną stanie, z radością poczułbym w kieszeni moiéy kilka podwóynych koron, mniejsza od kogo-by pochodziły. Ale ieżeli chcesz, możesz póysdz ze mną do mego oyca... to iest, na dziś tylko, bo iutro przyydzie

nasz stryj Menclaws, ale iak mówi-
łem na dziś... jeżeli ci się to podoba...

Oziębłość tych zaprosin i powtórze-
nie, że tylko są na dzień ieden, obu-
rzyły drażliwego Rolanda, i obraziły
jego dumę.

— Wolałbym przepędzić noc pod
gołym niebem, iak to nieraz czyniłem
bez koniecznéj potrzeby: zawołał, ani-
żeli wstąpić do zadymionéj chaty oyc
twoiego, w którój usquebaugh (1) i
torf, czuć bardziéj aniżeli w szałasie
górala.

— Możesz robić co ci się podoba,
odpowiedział Ralf; ale jeżeli z puste-
mi kieszeuiami chcesz iść daleko, za-
pragniesz nieraz szklanki usquebaughu
i dobrego torfowego ognia. Z resztą
grzeczność moja zasługiwałaby na po-
dziękowanie, bo nie każdy chciałby ją
okazywać odprawionemu słudze.

(1) Likwor dystylowany, używany od góralów
Szkocyi.

Krew wystąpiła na lica Rolanda.—
Ralfie! zawołał, pamiętaj żeś nie raz
zapoznał się z moją szpicrutą, z tą sa-
mą, którą teraz w rękę trzymam.

Ralf krzepki chłopak, i znający wyż-
szość sił swoich, pogardliwie rozśmiał
się z téj groźby.

—Może bydz, iż to iest ta sama szpicru-
ta i ta sama ręka; lecz nie boję się ani
iednéy, ani drugiéy. Naucz się mój
były paziu damski, że kiedyś mię ude-
rzył szpicrutą, nie oddawałem ci wet
za wet, nie dla tego żebym się bał cie-
bie, ale że się bał twoich panów;
a dziś sam nie wiem co mię wstrzy-
muie od zapłacenia za twoie grubiań-
stwo, tym kiiem orzechowym, i poka-
zania ci, że w tenczas ochraniał liberyą
zamkową, nie zaś twoie delikatne
członki, Panie Rolandzie.

Mimo swoiéy wściekłości, faworyt
popadły w niełaske, był tak rostopny,
iż zważył, że kłótnia ta wystawiłaby

go na razy wieśniaka, daleko silniejszego niż on; a gdy iego przeciwnik stał przed nim z założonemi rękoma i z tryumfującą miną, gorzko uczuł zmianę swego położenia, i zalał się łzami, które napróżno usiłował powściągnąć.

Wzruszył się prosty wieśniak taką niedolą swego dawnego przyjaciela.

Słuchayno Panie Rolandzie, rzekł, ia tylko żartowałem. Pamiętam o dawnéj zności naszej i nie chciałem cię uderzyć. Ale na przyszłość zmierz wprzód z kim będziesz miał do czynienia, nim zaczniesz grozić; ręka twoja w porównaniu z moją, wygląda iak wrzeciono. Ale słyszę iak stary Woodcock świszcze na sokoła; idźmy do niego, wesoło przepędzimy ranek, a potem pójdziemy do moiego oycy, mimo torfu i usquebaughu; któż wie, może znajdziemy iaki ucziwy sposób do życia, chociaź to iest rzecz trudna w tych czasach.

Nieszczęśliwy paż nic nie odpowiedział, obiema rękami twarz zastonił, a Ralf cieszył go po swojemu.

— Gdys był faworytem milady, mówiono że iesteś dumnym, niektórzy nawet nazywali cię papistą, nie wiem dla czego. Ale teraz gdy iuż się tobą nikt nie opiekuje, musisz bydz uprzecymym i przyiacielskim, musisz słuchać nauk kapłana, ażeby ludziom wszystkie te wyobrażenia wybić z głowy. Jeżeli ci powie żeś zbłądził, wysłuchay go z pokorą. Jeżeli pan iaki, albo sługa pana z kolei wybiie cię szpicrutą, trzeba mu powiedzieć: — Dziękuję za przetrzepanie moiéy sukni, albo cóś podobnego; iedném słowem, czynić to co ia czyniłem z tobą. Ale słyszę znowu Adama Woodcock. Póydź! póydź Rolandzie, nauczę cię przez drogę co masz czynić.

— Dziękuję ci, odpowiedział Roland, usiłując przybrać obojętną minę

i ton wyższości, inną obieram drogę,
nie mogę iść twoim śladem.

— Bardzo dobrze Panie Rolandzie.
Każdy zna swoje interessa, a ja nie
chcę sprowadzać cię z twoiéy drogi, iak
iã tam nazywasz. No! no! poday mi
rękę nim się rozstaniemy. Nie chcesz
mnieysza o to! bądź dumnym kiedy
ci się to podoba. Dobrego zdrowia!
szczęśliwéy podróży!

— Bądź zdrów! bądź zdrów! rzekł
Roland, a wieśniak odszedł świszcząc,
i nie gniewał się wcale, iż pozbył się
znaomości, która mogłaby mu stać się
uciaźliwą, a żadnýby nie przyniosła
korzyści.

Roland Groemes szedł dopóki go
tylko Ralf mógł widzieć; ażeby nie
okazać iż się chwieie w swoim posta-
nowieniu, albo też sam nie wie gdzie
ma pójść; ale przykrém było to wy-
silenie. Czuł, iż mu się w głowie

kołwie, zdawało mu się, że ziemia, po której stapa, ucieka z pod stóp jego, dwa lub trzy razy ledwie nie upadł, chociaż postępował po drodze bardzo równy. Jednakże, mimo wewnętrzne wzruszenie, szedł dalej, lecz nareście gdy Ralf zniknął za wzgórzem, odwaga opuściła go nagle. Usiadł na trawie; obrażona duma, zmartwienie i bojaźń, potok też wycisnęły z jego oczu.

Gdy uśmierzyła się pierwsza gwałtowność tego paroxyzmu, młodzieniec samotny i bez wsparcia, uczuł ulgę, będącą zwyczajnym skutkiem płaczu. Łzy jego płynęły jeszcze, ale już nie z taką goryczą. Smutną, ale łagodniejszą wrażeń, obudziło w nim wspomnienie jego łaskawczyni; pomyślał, iak niewyczerpaną dobroć zawsze mu okazywała, mimo tylu oznak burzliwości, które sobie wyrzucał teraz iako występki; iakię mu opieki udzielała, już to przeciw nie-

chęci innych, już przeciw jego własnemu błędowi, którą byłby jeszcze cieszył się gdyby nadzwyczajna zarozumiałość nie była go ię pozbawiła.

— Jakieżkolwiek zniewagi znosić musiałem, słuszną były nagrodą moją niewdzięczności. Czyliżem nie zbłądził przyjmując gościnność? Stałem się celem macierzyńskiego przywiązania mojej łaskawczyni, bez wyjawienia ię, jaką wyznaię religią. Musi dowiedzieć się, że katolik jest równie wdzięcznym jak purytanin; że byłem niebażnym, lecz nie złośliwym; że pośród moich największych uchybień zawsze ją kochałem, czciliśmy, szanowałem; że sierota, którym się opiekowała, mógł być szaleńcem, lecz nigdy nie był niewdzięcznikiem.

Gdy te myśli szybko przesuwały się w głowie jego, prędkim krokiem wrocili się ku zamkowi. Lecz pomyślawszy, z jaką pogardą zobaczą go wra-

caiącego w pokorze i w poniżeniu, chcącego błagać (iako mniemać będą) o przebaczenie winy i przytułek w zamku, zwolnił kroku ale się nie zatrzymał.

— Niechay mię obarczą pogardą i szyderstwami, pomyślał, niechay mówią o dumnym poniżonym, o upadku pysznego: mniejsza o to, kara ta spotkać mię powinna za moje szaleństwo, zniósę ją w milczeniu... Lecz jeżeli moja łaskawczyni mniemać będzie że jest tak podłym, tak nikczemnym, aże bym nie miał innego celu prosząc ię o przebaczenie, prócz odzyskania miejsca, które przy nię posiadałem, iakże zdołam uchronić się od tego podeyrzenia?

Zatrzymał się domawiając tych słów; duma wezwwała na pomoc wrodzony iego upór i wystawiła mu, że zamiast odzyskania względów lady Avenel, ieszcze ię pogardę ściagnie na

siebie, idąc za pierwszym natchnieniem skruchy.

— Gdybym miał iaki słuszny pozor, iaką przyczynę, dowodzącą że nie wracam do zamku iako poniżony supplikant, z iakimżeto uczyniłbym pośpiechem! Lecz w obecném położeniu nie mogę tego przenieść na sobie.

Gdy tak rozmyślał, coś tak blisko koło niego przeleciało iż wstrząsało pióro u iego czapki. Wzniósł oczy i poznał ulubionego sokoła sir Alberta; latał on w około niego, iakoby uwagę dawnego przyjaciela chcąc zwrócić na siebie. Roland wyciągnął rękę i uczynił znak zwykły, a ptak usiadł na niéy i równaiąc pióra swoje, niekiedy spoglądał na Rolanda, iak gdyby go zapytując, dla czego się z nim nie pieści.

— Ach Dyamencie! zawołał, myśląc prawie że go ptak zrozumie, powinniśmy na zawsze rozstać się z sobą. Nie

raz byłem świadkiem twoich odważnych łowów; widziałem żeś nie raz uderzał na męzną czapkę, ale już się wszystko dla mnie skończyło, już nie będę polował z sokołem.

— A to dla czego Panie Rolandzie? rzekł Adam Woodcock którego dotąd zastaniał krzak przed oczyma faworyta popadłego w niełaskę, dla czego już nie będziesz polować na sokoła? Czyliż to nie jest pociechą we wszystkich nieszczęściach? Czyliż zapomniałeś o staréj piosneczce:

Bez sokoła, bez sokoła,
 Nic zabawić mię nie zdoła.
 Gdybym nie miał pójść na łowy
 Wolałbym nosić okowy,
 Lubię szklankę,
 I kochankę;
 Lecz ni szklanka
 Ni kochanka,
 Wstrzymać mię w domu nie zdoła,
 Kiedy zobaczę sokoła,

Uczciwy sokolnik serdecznym i przyjacielskim tonem mówił do niego, a spo-

sób, którym zanucił swoją piosnkę, oznaczał szczerłość i prawość. Ale wspomnienie kłótni i skutków iakie ztąd wynikły, mięszało Rolanda, i nie wiedział co ma odpowiedzieć. Woodcock poznał co się dzieie w iego umyśle.

— No panie Rolandzie, rzekł do niego, iesteś przez połowę Anglikiem, gdyż urodziłeś się na zaprzeczonem gruncie; czyliż mniemasz, że ia, rodowity Anglik, mogę chować w sercu urazę przeciw tobie, kiedy iesteś w zmartwieniu? Postępowałbym iak niektórzy Szkotowie, (niechay to nie ubliża uszanowaniu, które panu moiemu winienem) co umięą nadrabiać twarzą, czekać sposobnéj pory, z tobą ieść, pić, polować, gadać, a kiedy okoliczność postuży, stary dług zapłacić pugałem. Woodcock nie pamięta dawnych grzechów. Potrąciłeś mię, to prawda, lecz cóż to szkodzi? Od ciebie mogę to znieść łatwiéy aniżeli cu-

dze iakie głupstwo, bo znasz się na sokołach; chociaż utrzymujesz, że wprzódy potrzeba płucać im żywność nim latać zaczną. No, panie Rolandzie, podaj mi rękę i nie gniewajmy się.

Dumę Rolanda oburzała ta poufałość, z którą mówił do niego uczciwy sokolnik; ale nie mógł się oprzeć tak serdecznemu postępowaniu, i zastaniając sobie twarz iedną ręką, podał mu drugą, którą Woodcock z przyiacielską prostotą uściskał.

— To dobrze, odpowiedział sokolnik, to bardzo dobrze; zawszem utrzymywał, że masz dobre serce, chociaż cokolwiek iestes płochym. Przyszedłem tu z sokołem w téy nadziei, że cię zastanę: spotkałem Ralfa Fiszera, i on powiedział, że nie daleko iestes. Świadczyłeś mu więcéy aniżeli wart iest; tyle tylko zna się na polowaniu, ile się od ciebie nauczył. Zgadłem z iego

mowy co zaszło pomiędzy wami i pozbyłem go się czémprędzém. Wolałbym drapieżnego ptaka w mojej sokolarni, aniżeli fałszywego przyjaciela przy boku. Ale teraz panie Rolandzie, powiedz mi gdzie iść zamierzasz?

— Gdzie mię wola Boska zaprowadzi, odpowiedział paż, nie mogąc przytłumić westchnienia.

— No, no, nie wydzieray sobie pierza dla tego że cię puszczone na wolność: może przez to ieszcze wyżéy latać będziesz. Patrz, Dyament iest szlachetnym ptakiem, chlubi się ze swego kaptura, dzwoneków i wstążeczek; ale nie ieden dziki sokół w Norwegii nie chciałby się z nim pomieniać. O tobie chciałem toż samo powiedzieć. Nie iestes iuż paziem damskim, nie będziesz miał tak pięknych sukien, tak smaczego pożywienia, tak miękkiego łóżka. Mnieysza o to: ale nie będziesz miał nad sobą pana, nie będziesz musiał słu-

chać świstaczki srebrnéy, póydiesz gdzie ci się podoba. Nie będziesz polował na sokoła, i to iest naywiększa szkoda, lecz któż wie iakie iest twoie przeznaczenie? Powiadaią, że sir Albert, (mówię o nim z wszelkiém uszanowaniem) ledwie że nie był został leśniczym w opactwie Śtęy Maryi, a teraz ma psy, sokoły, i co większa, Adama Woodcock za sokolnika.

— Masz słuszność Adamie; to co mówisz, iest prawdą, rzekł Roland z twarzą zapłonioną; sokoł tém wyżéy latać może kiedy się pozbędzie swoich dzwoneków, chociaż są ze srebra.

— Dobrze mówisz, a teraz dokąd idziesz?

— Idę do opactwa Kennaquhair, zasięgnąć rady oycy Ambrożego.

— Niechay ci Bóg szczęści, chociaż zapewne zastaniesz mnichów pogrążonych w smutku, bo mówią, iż reformowani grożą im że ich wypędzą z klasztoru

i diabłu mszę odprawia w wielkim kościele.

— W takim razie przyjaciel może się przydać oycu Ambrożemu, rzekł Roland z żywością.

— Tak jest, młody śmiałku; ale przyjaciel oycy Ambrożego może w takim razie kilka guzów oberwać.

— Nie dbam o to, nie cofnie mnie obawa guzów, ale boję się, ażebym udając się do oycy Ambrożego, nie poróżnił dwóch braci. Pójdę więc najprzód do pustelnicwa Śgo Kuthberta. Poproszę starego pustelnika o przytułek na jedną noc, i poślę kogo dowiadując się, czyli oyciec Ambroży każe mi przyyść do klasztoru.

— Dalibóg, rzekł sokolnik, jest to plan bardzo rostropny. Wszak wiesz: mówił daléy z pomieszaniem i niezgrabnością, okazującą, że sam nie wie iak ma wyrazić to co mu ieszcze do powiedzenia zostało: wszak wiesz że mam

worek z żywnością dla sokołów; iak ci się zdaie, czémże iest podszyty?

— Skórą zapewne, odpowiedział Roland: zdziwiony, że Adam z wahaniem się zadał mu tak proste pytanie.

— Ach! skórą, tak bez wątpienia, mój kochanku; lecz ma i drugą podszewkę, srebrną. I w téyże chwili pokazał mu tajemny otwór w worku, starannie zamknięty. Jest tam, przydał, trzydzieści srebrnych groatów (1) a z nich dziesięć na twoie usługi. Otóż nareście wypowiedziałem co mi ciężyło na sercu.

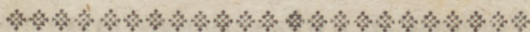
Z razu Roland nie przyiał tego wsparcia. Ale przypomniał sobie, że uczynił ślub pokory, pomyślał więc, że w tym razie musi go wypełnić. Uzbroiwszy się więc odwagą, odpowiedział Adamowi, z taką otwartością na iaką tylko mógł się zdobyć, czyniąc rzecz tak przeciwną iego chara-

(1) Dawna moneta Szkocka.

kterowi, iż z wdzięcznością przyymu-
ie iego przyjacielską ofiarę, i czémprę-
dzéy przydał, że spodziéwa się iż
wkrótce potrafi uiścić się z tego długu.

— Jak ci się podoba młodzień-
cze, iak ci się podoba, rzekł sokol-
nik, z radosną twarzą licząc pienią-
dze, które mu tak wspaniałomyślnie
był ofiarował; i przydał potém zado-
wolony: Teraz możesz iść śmiało;
kto umie iéździć konno, grać na trąb-
ce, gonić za psami, wyuczyć sokoła, kto
przytém ma parę trzewików, surdut
zielony i dziesięć groatów w kieszeni,
może bez kłopotu w świat się puszczać.
Bądź zdrów, niechay się Bóg opieku-
ie tobą.

To rzekłszy, odwrócił się iak gdyby
chciał uniknąć podziękowania Rolan-
da, i odszedł wielkim krokiem.



ROZDZIAŁ VIII.

Zgaszone światła, ołtarz rozwalony,
 Krzyż leży w prochu, oniemiały dzwony.
 Świętych posągi uległy zniszczeniu,
 Nie został nawet kamień na kamieniu.
 A może nawet, w téj okropnéj chwili,
 I pustelnika bezbożni zabili.

Redivivia.

Pustelnictwo świętego Kuthberta, było iednem z tych mieysc gdzie zatrzymali się mnisi zakonu noszącego nazwisko tegoż świętego, kiedy wypędzeni przez Duńczyków, przebiegli część Szkocyi, unosząc relikwie swego patrona i nareście osiedli w Durhamie. Każde mieysce ich odpoczynku w ciągu téj pielgrzymki, miano za święte, zbudowano tam kaplicę i domki pu-

stelnicze, a ci, którzy mieszkali w ich sąsiedztwie, chlubili się z tego. Jednem z najsławniejszych było pustelnicstwo Śgo Kuthberta, do którego zmierzał Roland Groemes.

Leżało na zachodzie wielkiego opactwa Kennaquhair i zależało od niego. Tuż przy domku, było źródło któremu przypisywano dzielność lekarską, i mniemanie to nie było bezkorzystnym dla pustelnika mieszkającego tam: bo któżby mógł się spodziewać cudownych skutków téy zbawiennéy wody, jeżeliby nie złożył iakiéy ofiary pustelnikowi, będącemu iakoby iego stróżem? Kilka zagonów żyzney roli, tworzyło mu ogródek. Wzgórze pięknem drzewem porośłe, wznosiło się za całą i zasłaniało ją od północnych i zachodnich wiatrów. Drzwi zaś wychodziły na malowniczą dolinę, przez którą wiiąc się strumyk, ze szmerem trącał głazy znaydujące się na iego drodze

Domek był prosty ale nie dziki. Była to mała budowla gotycka, rozdzielona na dwie części, których jedna była pomieszkaniem, a druga oratorium pustelnika. Ponieważ nie wielu xięży świeckich śmiało mieszkać tak blisko granic, mnich z zakonu Śtęy Maryi przebywający w tym domku, bardzo był użyteczny całemu sąsiedztwu, dopóki religia katolicka miała w kraiu przewagę: mógł bowiem żenić, chrzcić, i wszelkich udzielać sakramentów. Ale gdy od niejakiego czasu, wiara protestancka wzięła górę, przez roztropność umyślił żyć w ukryciu i nie zwracać uwagi na siebie. Jednakże stan iego pomieszkania, gdy Roland Groemes przybył tam nad wieczorem, okazywał, iż ostrożność iego była nadaremna.

Z razu chciał Roland zapukać do drzwi, ale z wielkiem podziwieniem swoim postrzegł, że były otwarte, gór-

ne zawiasy wyłamano i tylko trzymały się na dolnych. Nieco zatrwożony tym widokiem, zawołał na pustelnika, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Obeyrzał zewnątrz domek, wprzód nim by się do niego wniyśdź odważył. Widać było, iż świeżo powyrywano krzewy rosnące przy iego ścianach, potłamano je i zdeptano. Okno wybito. Nareszcie ogródek, ten cel największej troskliwości pustelnika, wystawiał tylko smutny obraz zniszczenia.

Zdrój święty nie ocalał także przed ręką niszczycieli. Pobożność lat dawnych, nad tą dobroczynną wodą wzniosła kopułę na kolumnach. Obalono ją, a kamienie rzucono w źródło, iak gdyby je zasypać chciano. Dach na domku pustelnika całkiem zerwano, a nawet usiłowano zwalić mury, czego dowodziły ślady młotów i oskardów, ale starożytne mularstwo

przemogło wytrwałość napastników i odstąpili od swojego zamiaru.

Zwaliska starożytnych gmachów, kiedy czas naznaczył je swoim piętnem, gdy natura stopniami pokryła je pasożytnymi ziołami, ieszcze mają piękność malowniczą i smętną. Ale kiedy widzimy okropne skutki świeżego spustoszenia, nic nie ułagadza przykrości tego widoku, i na taką to scenę z boleśnym uczuciem patrzają młodzieniec.

Ochłonawszy z pierwszego podziwu, łatwo odgadł przyczynę tego zniszczenia. Burzenie kościołów katolickich, nie nastąpiło w iednym czasie w całe Szkocyi. Zdarzało się w rozmaitych epokach, stosownie do tego iaki duch ożywiał kaznodziei reformowanego wyznania: bo iedni z nich zachęcali swoich słuchaczy do takich gwałtów, drudzy zaś rostopnieysi, chcieli zachować gmachy i nadać im inne przeznaczenie. Czasami pospół-

stwo iakiego miasta albo wioski, podżegane źle zrozumianym zapałem, zburzyło ustronny kościół albo kaplicę, która dotąd stała nieuszkodzona. Jedni uważali burzenie tych gmachów iako czyn religijnéy sprawiedliwości, drudzy iako krok polityczny; ale to pewna, że zniszczenie starożytnych gmachów, wzniesionych przez wspaniałość i pobożność wieków przeszłych, w kraju tak ubogim iak Szkocya, i nie mającym żadnych środków do ich podźwignięcia, było nieużytecznym gwałtem, prawdziwém barbarzyństwem.

Spokoyne i ustronne życie pustelnika Sgo Kuthberta, ochroniło go dotąd od powszechnéy klęski; ale zniszczenie doszło nareście i do niego. Roland niespokoynie pragnąc wiedziéc, czyli szanowny zakonnik nie doznał iakiéy osobistéy przygody, wszedł nareście do domku na pół rozwalonego.

Wewnętrzny stan iego, odpowiadał

spustoszeniu zewnątrz. Połamano nie-liczne sprzęty pustelnika i rozniecono niemi wielki ogień, ażeby spalić drewnianą statwę Sgo Kuthberta, którę szczątki leżały ieszcze na ognisku. W oratoryum, ołtarz obalcno, a cztery wielkie kamienie co go składały, rzucono na podłogę. Wielki kamienny krucyfix stoiący we framudze za ołtarzem, wyciągnięty był z nię, i padaiąc na ziemię rozbił się na trzy części.

Roland Groemes wychowany taie-tnie w zasadach religii katolickië, iak o tém wie czytelnik, ze wstrętem uyrzał skutki takiego świętokradztwa.

— Jest to zakład naszego odkupie-
nia, bezbożne ręce śmiały go zniewa-
żyć! Gdyby mi Bóg raczył dodać si-
ły ażebym go podźwignął i postawił na
mieyscu swoiém!

Natychmiast wziął się do roboty;
podźwignął, chociaż nie bez trudu, niź-
szą część Krucyfixu i postawił ją na

ogromnym głazie, który mu za podstawę był służył. Zachęcony tém pierwszym powodzeniem, użył wszelkich sił do podźwignięcia drugiey połowy, na któręy był wizerunek Zbawiciela, i nie mało sam się zadziwił kiedy zdołał postawić go na pierwszëy. Tylko co dokończył téy ciężkiey pracy, usłyszał znany głos:—Bardzo dobrze, dobry i wierny słuگو! przy takiëy to pracy lubię znaleźć ukochane moje dziecię, nadzieię moiey starości.

Roland obrócił się, i poznał olbrzymią postać Magdaleny Groemes. Miała na sobie szeroką suknię podobną do tych, które noszą pokutnicy w krajach katolickich, ale czarnego koloru i skrojoną nakształt pielgrzyskiego płaszcza; o ile rostopność dozwalała czynić to w kraiu, gdzie samo podeyrzenie o katolicyzm, w niektórych powiatach narażało na naywiększe niebezpieczeństwa. Padł iëy do nóg, podniosła go, uści-

skąła czule, ale z twarzą poważną i prawie surową.

—Zachowałeś świętą prawdę w łonie twoiém, rzekła do niego; w dzieciństwie, w młodości, strzegłeś wiary twoiéy pośród heretyków; pośród nieprzyjaciół dochowałeś twoiéy tajemnicy i moiéy. Płakałam rozstając się z tobą; ia która rzadko łzy wylewam, gorzko płakałam, zostawiając cię pomiędzy heretykami. Nie śmiałam nawet pożegnać się z tobą, wydałoby mnie zmartwienie moje. Lecz dochowałeś wiary. Ukłękniy, ukłękniy powtarzam, przed tym znakiem zbawienia, który znieważają złośliwi, i podziękuy świętym i aniołom, iż cię zachowali od zarazy trądu, którym są dotknięci wszyscy mieszkańcy domu gdzieś był wychowany.

— Matko, odpowiedział Groemes, to imie zawsze nadawać ci będę; jeżeli iestem takim iakiego widzieć pragnęłaś, winienem to troskliwości szano-

wnego oycy Ambrożego, on to utwierdził mię w zasadach, które we mnie wcześniej wpoitaś, on to zarazem nauczył mię bydz wiernym i milczec.

— Niechay go Niebo błogosławi! zawołała, niechay go błogosławi w iego celi i na świecie, na kazalnicy i przy ołtarzu! Niechay wszyscy Święci zlewaią nań swoje błogosławieństwa! Ale oyciec Ambroży nie wie kim iesteś?

— Jakże mu to wyiawic mogłem? Dałem mu tylko do zrozumienia, że sir Albert Glendinning posiada moie dziedzictwo, i że krew płynąca w moich żyłach, tak iest szlachetna iak którego-kolwiek barona szkockiego. Nigdy o tém nie zapomniałem, ale od ciebie samémey mogę spodziewac się zupełnego objaśnienia.

— A kiedy czas przyydzie, nie będziesz go żadał nadaremnie; ale mój synu, powiadaia, żeś iest prędkim i burzliwym; a ludziom takiego chara-

kteru nie można płocho powierzać tajemnic, które ich mocno wzruszyć mogą.

— Powiedz raczém matko, że iestem cierpliwym i wszystko znieść mogę. Do iakiegoż wysilenia zdolnym nie będzie ten, który przez tyle lat słucał iak wysydzano i znieważano iego religią, a nie utopił sztyletu w łonie bluźniercy?

— Mój synu wszystkiego spodziewaj się po czasie i okolicznościach. Zbliża się chwila przesilenia. Wielkie wypadki nastąpią, w nich mieć będziesz udział. Już więc nie zostaiesz w służbie lady Avenel?

— Odprawiła mię. Dożyłem tego że mię oddalono iak naynikczemniejszego sługę.

— Tem lepiej moje dziecie, więcę będziesz mieć siły do przedsięwzięcia tego co ma bydź wykonanem.

— Oby tylko nie przeciw lady Awenel, czego obawiam się słysząc słowa

twoje matko. Zawołał Roland z zapalem. Jadłem iéy chleb, obsypany byłem iéy dobrodziéystwami, niewdzięcznością nie odpłacę za nie.

— Próżne to słowa mój synu, ale naucz się że nie możesz układać się z powinnością twoią, nie możesz mówić: to uczynię, tego nie uczynię; Bóg i ludzie nie ścierpią dłużéy przewrotności terażniéyszego pokolenia. Czy widzisz te zwaliska? czy wiesz kogo wyobrażały? I możeszli mniemać, że ci wolno wybierać między rodem przeklętym od Boga, który gwałci, bluźni i niszczy wszystko, co nam rozkazano szanować?

To mówiąc schyliła głowę przed Krucyfixem, a iéy rysy wyrażały osobliwsze połączenie entuzjazmu, gorliwości religijnéy i zawziętego gniewu. Podniosła rękę, iakoby ślub chcąc uczynić, i zawołała: — Day świadectwo moim słowom! wielki święty, w tym

znieważonym przybytku! ty, który także
błąkałeś się i uciekałeś iak my teraz;
daj mi świadectwo Matko Boska
Królowo nieba! i wy święci aniołowie
że iak nie przez ducha zemsty, ścigam
tych bezbożników, tak żaden wzgląd
ani uczucie ziemskie nie odwiedzie mię
od wymierzenia im zasłużonéy kary!
A z entuzyjamem wymawiając te słowa,
wzniosła iskrzące się oczy ku gwiazdom,
które zaczynały świecić na niebie: a
długie iéy siwe włosy spływały po iéy
ramionach, miotane wiatrem wpadaią-
cym dowoli przez zrzucony dach i wy-
bite okna.

Roland Groemes, nawykł wczesnie
do tajemniczego sposobu mówienia
Magdaleny, i z doświadczenia bardzo
dobrze wiedział, iż napróżno pytałby się
o znaczenie tych ciemnych wyrazów: i
ona nie mówiła już więcéy o tym przed-
miocie, a skończywszy modlitwę albo ra-
czéy zakłécie, przybrała ton zwyczajnéy
rozmowy.

— Trzeba wyruszyć w drogę Rolandzie, ale dopiero jutro rano. Jakże tu noc przepędzisz? — Od kilku lat, nazwyczajęś się do postania daleko miększego, niż to, któreś miał wtenczas, kiedyśmy razem przebiegali góry Kumberlandu i Lieddesdale.

— Nie zapomniatem o tém nazwyczajeniu, moja dobra matko, umiem spać na gołej ziemi i pogardzać ostrością pór roku. Od czasu rozstania się naszego, bywałem rybołowcą i myśliwym, a kto się zajmuie taką zabawą, musi nie raz, ieszcze niewygodniey nocować, aniżeli w schronieniu, które tu nam pozostawiło świętokradztwo.

— Które nam świętokradztwo pozostawiło! powtórzyła Magdalena z przyciskiem. Smutna to prawda mój synu; wierne dzieci Boga nie znaydują nawet schronienia w domu Pana, w domu iego świętych. Zimną tu noc przepędziemy, wystawieni na wiatry,

świszczące wszystkimi wyłomami, które kacerstwo poczyniło w tych murach, ale ci, którzy je poczynili, mieć będą gorętsze łóża i nie opuszczą je przez całą wieczność.

Mimo zapału i dziwactwa swojego, Magdalena zachowała dla Rolanda, tę baczną kliwość którą, kobiety mają zwyczajnie dla swoich wychowanków; zdawało się że chce koło niego podejmować też same starania, iak podczas iego dzieciństwa, i że Rolanda iuż w młodzięcym będącego wieku, uważa iak dziecię wymagające téyż saméy pieczy, co w pierwszych latach iego życia.

— Musisz byđź głodny, rzekła do niego, wychodząc z oratoryum do izdebki pustelnika; potrzebowałbyś ognia ażeby się uchronić od zimna i wiatru. Biedne dziecię! przedsięwzięłaś długą podróż bez zapasów i nie umiesz ieszcze sobie poradzić. Ale Ma-

tką Boską umieściła przy boku twoim osobę, która tak nawykła do niedostatku i potrzeby, iak niegdyś do świetności i wygod; a niedostatek to Rolandzie jest oycem przemysłu.

Z czynnością więc, tak sprzeczną obok powagi, którą okazała przed chwilą, zaczęła przygotowania czynić na wieczór. Ze skórzanéy kieszeni, zawieszonéy pod suknią, wyjęła krzesiwko, a szczątki sprzętów pustelnika obficie dostarczały iéy drzewa: ma się rozumieć, że naytroskiwiéy oszczędzała reszty posagu Śgo Kuthberta.

Gdy ogień zabłysnął na ognisku opuszczonéy celi: — Teraz, rzekła, pomyśleć trzeba o wieczery.

— Nie myśl o tém matko, rzekł Roland, chyba dla siebie saméy. Łatwo obeydę się bez iadła przez tę noc, będzie to słaba pokuta za to, że m tyle razy przestąpił przykazania kościelne, którego to grzechu podczas pobytu w zamku

Awenelów tyle razy dopuściłem się mimo woli moiéy.

— Chyba dla mnie saméy! powtórzyła Magdalena: naucz się młodzieńcze, iż matka nie zna głodu dopóki głód iéy dziecięcia zaspokoionym nie zostanie. Rolandzie, przydała tonem dobroci, odmiennym od iéy zwyczajnego sposobu mówienia, ieszcze nie powinienes pościć, twóy wiek uwalnia cię od tego. Młody iesteś, a młodość nie obeydzie się bez pożywienia i snu. Oszczędzay sił twoich móy synu. Monarcha, oyczyna i religia, tego wymagaia od ciebie. Niechay wiek doyrzały poddaie niewywczasom i postom ciało do cierpienia przeznaczone, ale młodość, zwłaszcza w tych przykrych czasach, powinna rozwiać i utrzymywać siły, których iéy potrzeba.

To mówiać, z téyże saméy kieszeni wyięta żywność, ale się iéy nie tknęła i doznawała epikureyskiéy rosko-

szy widząc iak Roland iadł z apetytem, zaostrzonym dzienną podróżą i postem. Lecz gdy się zapytał, dla czego nie podziela z nim tak oszczędny wieczery? wstrząsała głową, i poważną postać przybrała.

— Młodzieńcze nie wiesz z kim i o czém mówisz. Ci, którym Niebo objawia swoje zamiary, powinni przez umartwienie zmysłów na tę łaskę zasłużyć. Znayduią wewnątrz siebie to, co ich uwalnia od zbytku żywności ziemskiej, potrzebny tym, którzy są za obrębem objawienia. Noc przepędzona na modlitwach, jest dla nich najsłodszym spoczynkiem, a w ściśłym poznaniu woli Nieba, znayduią hojniejszą biesiadę nad tę, którą królowie ziemi zastawić mogą. Ale ty mój synu, przydała znowu tonem przywiązania macierzyńskiego, w młodości potrzebuiesz orzeźwiającego snu; o troskach dziennych powinienes zapomnieć w spo-

czynku nocnym. Obowiązki twoje tak różnią się od moich, iak środki któremi je wypełnić mamy. Potrzebujesz sił ciała, a ia tylko mocy duszy.

To mówiąc, poruszała suche liście, które dawniey tworzyły postanie pustelnika i przychodniów szukających u niego przytułku, a które, niszczy-ciele iego skromnéy celi, nietknięte zostawili w kącie. Okryła je porozdzieranemi sukniami, które leżały porozrzucane na podłodze, lecz troskliwie odkładała na bok szczątki ozdób kapłańskich: i tak usłała nareście łóżko, któremby żaden utrudzony podróżny nie pogardził. Roland chciał iey kilkakrotnie dopomódz; lecz z nieiaką cierpkością odrzucała pomoc iego, i gdy iey upraszał, ażeby sama położyła się na tém postaniu: — Śpij Rolandzie, rzekła do niego, śpij wydziedziczona i prześladowana sieroto;

synu zbyt nieszczęśliwéy matki; śpiy, gdy ia tymczasem modlić się będę przy tobie w oratoryum.

Jéy postać, mowa, wyrażały taki entuzjazm i silną wolę, iż Roland nie mógł się opierać. Jednakże ulegając iéy, doznał nieiakiegoś uczucia wstydu. Zdawało mu się, iak to już namieniliśmy, że zapomniła o latach upłynionych od czasu ich rozłączenia, i że w młodzińcu nawykłym do rządzenia się swoją wolą, zepsutym przez zbytne pobłażanie, spodziewała się znaleźć to posłuszne dziecko, które zostawiła w zamku Awenel. Musiało to zranić wrodzoną dumę Rolanda. Jednakże wspomnienie dawnéy uległości, połączoney z uczuciem wdzięczności i przywiązania, zrzędziło, że posłusznym był iakoby przez instynkt, ale wzniósł umysł iego oburzył się na to iarżmo.

— Czyliżem dla tego porzucił psy i sokoły, pomyślał, ażeby zostać iéy niewol-

kiem, iak gdybym ieszcze był dzie-
cięciem? — Zazdrośni towarzysze u-
znawali moię wyżość we wszy-
stkich ćwiczeniach, których się z takim
trudem uczyć musieli, a ia zaś wyko-
nywałem ie bez nauki, iak gdyby mo-
iém przyrodzoném były dziedzictwem.
To bydź nie może, to bydź nie może!
Nie zostanę iak sokoł, co go zakaptu-
rzonego kobieta nosi na ręce, i odsła-
nia mu oczy dopiero w téy chwili,
kiedy rzucić się ma na upatrzoną zdo-
bycz. Muszę wprzódy poznać ich za-
miary, nim dopomagać im zechcę.

Takie to myśli przez długi czas зай-
mowały Rolanda Groemes, i mimo
utrudzenia, zasnął bardzo późno.

ROZDZIAŁ IX.

Przyrzekłeś, więc na świętą naszey wiary księgę,

Uroczystą klęczący wykonay przysięgę;

Inaczej nie zawierze przyrzeczeniu twemu.

Dawna Komedya.

Po śnie głębokim, zwykle następującym po wzruszeniach i trudach, obudziło Rolanda chłodne powietrze poranku, i promienie wschodzącego słońca. Rozmarzony ieszcze, zdziwił się z razu, uyrzawszy, zamiast powierzchni jeziora: który to widok miał z okna swojego pomieszkania w zamku Awenel: spustoszony ogród pustelnika. — Przetarł sobie oczy, usiadł na łożu z liści, i przypomniał sobie wypadki dnia poprzedzającego. Im więcy za-

stanawiał się nad niemi, tém się dziwaczniejszemi wydawały. Tegoż samego dnia utracił opiekunkę swoiéy młodości, i znalazł tę, która w dzieciństwie była iego iedyną podporą. Czuł, że pierwsza z tych dwóch okoliczności będzie dla niego wieczną przyczyną żalu, a nie wiedział czyli ma cieszyć się z drugiéy. Przypomniatł sobie, że ta kobieta, która zastąpiła dlań miejsce matki, była tak namiętnie do niego przywiązana, iak samowładną w wykonywaniu władzy swoiéy; pamiętał, że iego przywiązanie do niéy, łączyło się z boiaźnią; obawiał się ażeby nie chciała znowu despotycznie rządzić wszystkiemi iego czynami: iéy wczoraysze postępowanie utwierdzało go w tém mniemaniu, a myśl ta umnieyszała w iego sercu radość z tego spotkania.

Nie zechce, tak szeptała do niego dumna, prowadzić mię iak dziecię, teraz kiedym doszedł iuż do wieku, w którym oceniać mogę własne czyny. —

Nie może tego chcieć, a gdyby chciała, uyrzałaby, iż się dziwnym sposobem zawiódła.

Uczucie wdzięczności dla téy, przeciw którój tak oburzała się iego duma, zatrzymało go pośród tych uwag. Odrzucił myśli, mimowolnie powstające w iego głowie, iak podszepty złego ducha. — Chciał znaleźć w modlitwie, nowe środki, przez które wyszedłby zwycięzcą z téy walki; szukał różańca, lecz postrzegł iż go zapomniał w zamku Awenel.

Co raz to gorzój, pomyślał: poleciała mi dwie rzeczy pod pieczęcią naygłębszój tajemnicy: abym odmawiał różaniec, i abym nikomu o tém nie powiadał. Aż dotąd słowa moiego dotrzymałem. Ale kiedy mię się zapyta, gdzie jest mój różaniec, będę musiał powiedzieć żem go zapomniał. Czyliż mi uwierzy, żem dochował tajemnicy wzglę-

dem wiary moiéy, kiedym nie był troskliwym o iéy godła?

Z pomieszaniem przechadzał się po celi. Przywiązany był do swoiéy religii, za nicby w świecie nie odstąpił iéy, ale nie ożywiał go ten sam zapał, który przeymował Magdalene Groemes. Natura obdarzyła go doskonałą pamięcią i nie zapomniał nigdy o pierwszych naukach, które od babki swoiéy otrzymał. Chociaż był wtenczas dziećciem, chlubił się z zaufania które mu okazywała, i postanowił iż go nie zawiedzie. Było to iednakże dziećce tylko postanowienie, i uległoby powoli przykładowi i naukom, podczas iego pobytu w zamku Awenel; gdyby go nie utrzymywały napomnienia oycę Ambrożego, niegdyś Edwarda Gending. List bezimienny oddany mu przez ręce pielgrzyma, uwiadomił go, że dziećce wychowane w wierze katolickiéy, znajdowało się w zamku Awe-

nel. pośród heretyków, w położeniu tak niebezpiecznym, iak troyga dzieci wrzuconych do ognistego pieca, i wkładał nań odpowiedzialność za zgubę tego baranka, jeżeli stanie się łupem drapieżnych wilków w iaskini, gdzie go mimo woli zostawiono.

Mysł ta, że iedna z dusz może bydź w niebezpieczeństwie, że katolik może odszczepieńcem zostać, zapalała gorliwość zacnego zakonnika. Częścięć więc zaczął przychodzić do zamku: obawiając się, ażeby dla braku zachęty i nauki, niebo nie straciło iednéj duszy, a kościół rzymski prawowiernego członka.

Krótkie tylko i rzadkie rozmowy mógł mieć z Rolandem. Wystarczały one do utrzymania go w wierze, ale nie mogły wzbudzić w nim ślepego przywiązania do zewnętrznych obrzędów katolicyzmu. Przywiązany był do swoiéj religii, bardzięć dla tego, iż

wstydziliby się nie dotrwać w wyznaniu oyców, aniżeli z powodu głębokiéy wiary w iéy tajemnice, które ledwie znał, albo raczéy nie znał wcale. Wiara ta, w iego wyobrażeniu tworzyła przedział między nim a temi spośród których żyć musiał. Wyobrażenie to pochlebiało iego miłości własnéy i wpaiało w niego pogardę dla tych, których sposobu myślenia nie podzielał.

Kilkakrotnie słyszał był Henryka Wardena powstającego gwałtownie przeciw nadużyciom kościoła rzymskiego. Fanatyk ten (pomyślał wówczas) nie wie, z iaką pogardą i wstrętem słucham iego bluźnierstw przeciw téy świętéy religii, którą tyłu męczenników uświęciło krwią swoją.

Wiara Rolanda Groemes polegała więc iedynie na pogardzaniu kacerstwem i temi co ie rozszerzali. Religia ka-

tolicka łączyła się w iego umyśle z wyobrażeniem niepodległości, a religia protestancka z ochydną uległością zdaniom bliźniego i zagorzałego kaznodziei. Z resztą, nie znał ani tego iaka różnica zachodzi pomiędzy dwoma wyznaniem ani iakie są szczególne każdéy z nich dogmata, i nikt mu ich wytłómaczyć nie mógł.

Żałość więc iego, gdy postrzegł, że zapomniał rożańca, przysłanego mu przez oycy Ambrożego, podobną była raczéy do wstydu żołnierza, który zgubił swoię kokardę, aniżeli do zmartwienia człowieka religijnego, który stracił widzialny symbol wiary swoiéy.

Wypadek ten mocno go dotknął, tém bardziéy, iż obawiał się ażeby Magdalena nie postrzegła iego niedbalstwa: bo nie mógł wątpić, że ona to skrycie przestała ten rożaniec oycu Ambrożemu i wyobrażała sobie, iż Roland wielką wagę przywiązuie do iéy darów. Nie

omieszka spytać się o niego, rzekł sam do siebie; wiek bowiem powiększył zapewne iéy gorliwość, a moia odpowiedź iéy gniew obudzi.

Gdy w takich myślach był zagłębio-ny, Magdalena Groemes weszła do celi.

— Niechay błogostawieństwo niebios zstąpi na głowę twoię z początkiem dnia dzisiejszego mój synu, rzekła tonem wyrażającym pobożność i tkliwość. Czyliżes dla tego wstał tak rano aże- by cieszyć się widokiem pierwszego promienia iutrzenki? Nierostropnie postępuiesz mój synu. Nie dobrze czynisz Rolandzie, spoczyway póki możesz, wkrótce czuwania i niewczasy staną się twoim, równie iak moim udziałem.

Wyrzekła te słowa z uczuciem i nie- spokoynością, okazującą, że ieżli nabo- żeństwo było zwyczajnym zatrudnie- niem iéy umysłu, dziecię, które wy- chowała, ieszcze przywiązywało ią do ziemi, uczuciem i namiętnością ludzką.

Lecz nie na długo oddała się temu popędowi, który uważała iako chwilowe ustąpienie od obowiązków: — Idźmy młodzieńcze, rzekła do niego, idźmy.

— Gdzież pójdziemy, zapytał się Roland, iakiż jest cel naszej podróży?

Magdalena cofnęła się o krok i spojrzała nań z podziwieniem i niechęcią:

— Na cóż się pytasz o to; czyliż ci nie dosyć, że cię prowadzę? Po toż tak długo żył z niewiernemi, ażebyś nauczył się próżnością twego własnego sądu, zastępować uszanowanie i posłuszeństwo?

Oto jest, pomyślał Roland, chwila, w której, albo powinienem zapewnić wolność moję, albo też na zawsze zostać niewolnikiem. Czuję iż dłużey odwlekać nie mogę.

Lecz Magdalena wracając nagle do przedmiotu, który wyłącznie zajmował iey myśli: chociaż nikt lepięj nie umiał utaić swoiëj religii, kiedy tego było

potrzeba, zapytała się. — A twój różaniec mój synu? Odmówiłżeś go dziś rano?

Rumieniec wystąpił na twarz Rolanda, czuł, iż burza nadchodzi, iednakże nie chciał iéy unikać kosztem prawdy.

— Zapomniałem różańca moiego w zamku Awenel.

— Zapomniałeś różańca! nie dopełniłeś więc zarazem obowiązków religii i natury, zgubiłeś zakład nayszczystszej troskliwości, zakład przystany z tak daleka, i z takim narażeniem się! Każde iego ziarnko powinno było droższém byđź dla ciebie aniżeli źrenica w oku.

— Żałuję bardzo tego przypadku, moia matko; podarunek od ciebie pochodzący, bardzo szacownym był w oczach moich. Z resztą spodziewam się, że z czasem posunę się daléy i potrafię wynagrodzić stratę kilku ziarenek złota. Tymczasem różaniec drewniany równie mi będzie użytecznym.

— Kilka ziarenek złota! zawołała Magdalena; tak młody czyliż uczył się już w szkole szatana? Różaniec poświęcony przez samego Oycę Świętego, nie iestże niczém więcéy w twoich oczach, tylko kilkoma ziarnkami złota? I możesz wynagrodzić tę stratę dziełem światowéy ręki? Toż samo powiedziałyby Henryk Warden, ów dra pieźny wilk, który szerzy zniszczenie w trzodzie dobrego pasterza.

— Nie wiedziałem o téy okoliczności moja matko, ale chociaż bardzo żałuję téy straty, nie mogę iéy zaradzić.

— Ale przynajmniéy możesz tego żałować, zamiast patrzeć na mnie tak spokojnie iak gdybyś zgubił guzik od sukni.

— Szczerze żałuję moja matko i wypełnię taką pokutę iaką mi naznaczysz. J czegoż więcéy żądać możesz? Lecz moja matko, przydał po chwili, nie

gnieway się na mnie jeżeli po drugi raz zapytam się gdzie idziemy i iaka jest pobudka naszéj podróży. Nie jestem już dzieckiem, ale mężczyzną, panem wszystkich moich kroków, mam szablę przy boku i pierwszy mech na brodzie. Pójdę z tobą matko, aż na koniec świata jeśli tego zażadasz. Ale powinienem wiedzieć gdzie mię zaprowadzisz.

— Powinieneś wiedzieć! Nie wdzięczne dziecko! zawołała Magdalena z gniewem, a gniew ten powrócił na iéy lica kolory które wiek już oddawna był zatart. Nic nie winieś, nic nie możesz być winien samemu sobie, boś mnie wszystko jest winien, wychowanie twoie w dzieciństwie, utrzymywanie przez lat dziesięć, nauki od tego czasu odbierane, wszystkie twoie nadzieie szczęścia i chwasty w przyszłości. Zamiast cobyś miał opuszczać świętą sprawę, do której

cię przeznaczyłam, wolałabym żebyś padł trupem przy nogach moich.

Moc z którą wyrzekła te słowa zatrwożyła Rolanda. Wszystkie ięć członki drżały i zdawało się, że nie zdoła znieść tak gwałtownego wzruszenia. Czempredzcy odpowiedział: — Nie zapomniałem ile ci winien jestem matko, powiedz mi czy krew moja zdoła dowieść moię wdzięczności, a zobaczysz czyli będę ięć oszczędzał: lecz ślepe posłuszeństwo równie jest bez zasług iak bez rozsądku.

— Święci i aniołowie! zawołała Magdalena, czyliż muszę słuchać tych wyrazów z ust dziecięcia w którym wszystkie położyłam nadzieie, dziecięcia przy którego kolebce klęcząc, trudziłam wszystkich świętych w niebie moimi modlitwami? Rolandzie, iedynie przez twoie posłuszeństwo mogłeś mi dowieść twoię wdzięczności i przywiązania. Jakaż miałbyś za-

sługę gdybyś poznawszy moje pobudki, wskazaną postępował drogą. Wtenczas powodowałyby tobą nie rozkazy moje, ale twój własny sąd; nie wykonywałbyś woli Boga, objawionéy ci przez najlepszą twoię przyiaciółkę, przez tę, której zupełnie oddać się powinienes, szedłbyś tylko za ślepemi radami słabego twego rozumu. Słuchay mię Rolandzie, przeznaczenie cię wzywa, nagli, rozkazuje; naychwalebniejsze przeznaczenie do iakiego człowiek zmierzać może, mówi do ciebie głosem twoiéy najlepszéy, naypierwszéy, iedynéy przyiaciółki, czyliż mu się opierać będziesz? W takim razie ustap, zostaw mię w tém miejscu; moje nadzieie na tym świecie zwiędły i zniszczały: uklęknę przed tym znieważonym ołtarzem, a kiedy kacerze powrócą, zbroczą go krwią męczennicy.

— Nie, moia matko, rzekł Roland, przypominając sobie podobne sceny

entuzjazmu i gwałtowności, których niegdyś był świadkiem, nie opuszczę cię, zostanę przy tobie cały świat nie zdoła oderwać mię od ciebie. Będę cię bronił, zastaniał, żył przy tobie albo razem z tobą zginę.

— Jedno słowo mój synu byłoby więcéy warto, aniżeli wszystkie te oświadczenia, powiedz mi tylko, będę posłusznym.

— Tak jest moja matko, będę posłusznym, nie wątp o tém, z całej duszy moiéy, lecz...

— Dosyć na tém mój synu, rzekła Magdalena przerywając mu. Wymagam od ciebie zupełnego bezwarunkowego posłuszeństwa. Błogosławię cię, żyjący obrazie ukochanéy córki, za to żeś mi dał przyrzeczenie, które tak wiele kosztuje pychę mężczyzny. Zaufaj we mnie i dowiedz się, że w zamiarze do którego należec powinieś, mieć będziesz za sprzymierzeńców

siłę i potęgę, władzę kościoła i dumę szlachty. Czyli się powiedzie czy upadnie, imie twoje zapisane będzie w liczbie tych, z którymi równie pożądanym jest upadek iak zwycięstwo. Idźmy więc, idźmy, życie jest krótkie, a nasz zamysł długich prac wymaga. — Święci, aniołowie i całe błogostawione wojsko nieba, w téj chwili wlepią oczy w tę nie żyzną i opłakaną ziemię Szkocyi. Co mówię, w ziemię Szkocyi! wlepią oczy w nas Rolandzie, w słabą kobietę, w niedoświadczonego młodzieńca, w nas, co pośród zwalisk, którymi świętokradztwo napełniło te miejsca, poświęcamy się sprawie Boga i prawego monarchy. Święci i męczennicy, świadkowie naszego postanowienia, zobaczą, iż przywiedziemy go do skutku, albo też usłyszą nasze ostatnie westchnienia, wyzionione za świętą sprawę.

To mówiąc, silnie trzymała Rolan-

da za rękę, drugą wzniosła ku niebu iak gdyby nie chciała zostawić żadnego sposobu oparcia się temu uroczystemu ślubowi, który w iego i w swoim wymawiała imieniu. Gdy zakończyła to że tak powiem oświadczenie uczuć swoich, nie dała mu czasu ani do wahania się, ani do nowych zapytań; lecz nagle przechodząc do przedmiotu odmiennego! wcale, przybrała ton macierzyńskiéy czułości i obsypała go pytaniami względem pobytu w zamku Awenel i rozmaitych talentów które tam nabył.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze: rzekła dokończywszy badania: widzę że mego sokoła dobrze wyuczono, i że potrafi tak wysoko wzleciéć, iż ci, którzy podjęli się iego wychowania, równego postrachu iak podziwienia doznawać będą. A teraz posilmy się; mnieysza o to, że nasza żywność iest szczupła. Kilka godzin drogi zapro-

wadzi nas na miéysce, gdzie nam niczego nie będzie brakowkć.

Zjedli na śniadanie resztę swoich zapasów z dnia wczorayszego, po czém wyruszyli w drogę. Magdalena postępowała silnieyszym i lżeyszym krokiem, aniżeli po iéy latach spodziewać się by-ło można; a Roland szedł za nią zamysłony i niespokoiny, niekontent z podległości, w którą popadł znowu.

— Zawszeż więc, mówił sam do siebie, mam bydź dręczony żądzą niepodległości i swobody, i czyż zawsze okoliczności zmuszać mię będą do ulegania woli drugich?

ROZDZIAŁ X.

Obrała sobie zakąt nieznaný,
 Zdala od świata od wielbicieli,
 I od kochanków, choć iéy kaydany
 Wszyscyby chętnie dźwigać pragnęli.

Wordsworth.

Podróźni'nasi nie rozmawiali z sobą przez drogę. Magdalena, kiedy niekiedy śpiewała po cichu, te piękne hymny łacińskie, które przyiał kościół katolicki, potem odmawiała Oycze nasz lub Zdrowaś Marya, i nareście zajmowała się religiynemi rozmyślaniami. Jéy wnuk dumał o przedmiotach bardzo światowych. Kiedy kaczka dzika zrywała się z bagna, myślał o Adamie Woodcock i o iego sokołach; ieżeli przechodził koło lasu, którego

drzewa i krzaki tworzyły nieprzebytą gęstwę; wyobraźnia jego zaludniała ją danielami i ieleniami, żałował że nie ma psiarni aby na nie polować. Lecz daleko częściej, wyobrażenia jego zwracały się do jego łaskawey i dobroczynney pani, którą opuścił, sprawiedliwie rozgniewaną przeciw niemu i bynajmniéj nie starał się był odzyskać iéy przychylności.

Lżéyszym krokiem postępowałbym, myślał sobie, i z moiego serca spadłby wielki ciężar, gdybym ją mógł zobaczyć na chwilę i powiedzieć iéy: Milady, sierota którym się opiekowałaś, mógł bydz szaleńcem, ale nigdy nie był niewdzięcznikiem.

Tak pogrążeni w myślach, przyszli koło południa do małej wioski, którój domy stały rozproszone tu i owdzie, i w którój było parę mieszkań w kształcie wieży zbudowanych, dla obrony przeciw napaści nadgranicznych tuła-

czów. Strumień płynął koło wioski. W pewnéj odległości od innych domów i przy końcu wioski, był gmach zaniedbany bardzo i prawie rozwalony; ale, iak się zdawało, służył dawniéj za mieszkanie znamienitym osobom. Położenie iego bardzo było przyjemne, przed wniściem rosły cztery wielkie figo-morwy, a ich zieloność, nie tak ponurym czyniła widok tego domu, wystawionego z głązów ciemno-czerwonego koloru. Dom ten bardzo był obszerny, i iak się zdawało, za wielki dla iego terażniejszych mieszkańców, bo znaczną część okien, a zwłaszcza na dole, zamurowano, inne zaś opatrzone były grubą żelazną kratą. Podwórze otoczone murem w wielu miejscach powyłamowanym, było wybrukowane lecz oset, pokrzywy i inne zielska rosły na nim w takiéj obfitości, iż wyglądało iak rola od wielu lat zapuszczona. Również zaniedbano innych ie-

szcze ważniejszych przedmiotów, co dowodziło nadzwyczajnéj gnuśności, albo ubóstwa iego właścicieli. Strumień podmywszy powoli róg muru, obalił go razem z wieżą zbudowaną w tém miejscu; zwaliska zasypały iego łożę, i zmusiły do wynurtowania innego tuż przy domu, które także fundamentom zagrażało, ieżeliby prędko nie wzniesiono tamy, dla oparcia się iego zniszczeniom.

Zbliżali się do tego domu krętą ścieżką, i mogli mu przypatrzeć się z rozmaitego punktu, a ten widok zwrócił uwagę Rolanda Groemes.

— Jeżeli udaiemy się do tego domu, rzekł do swoiéj babki, to zapewne nie na długo, bo zdaie się, że dwa dni mocnéj ulewy, wystarczyłyby do obalenia go w rzekę.

— Patrzysz tylko oczyma ciała, odpowiedziała Magalena. Bóg bronić będzie tego co do niego należy, mimo

pogardy i niezgody ludzi. Lepiej jest budować na piasku pokory chrześcijańskiej, aniżeli na skale zarozumienia ludzkiego.

To mówiąc, wchodzili na dziedziniec leżący przed domem, a Roland mógł uważać, że jego facyatę ozdabiały dawniejsze rzeźby, z tegoż samego kamienia czerwonego wykute, ale wszystkie te ozdoby rozbito, a szczątki framug i podstaw, wskazywały tylko ich dawniejsze miejsce. Główne drzwi zamurowano, wązka ścieżka porośnięta trawą, prowadziła do otworu zamkniętego mocną furką gwoździami opatrzoną.

Magdalena trzykrotnie do niej zapukała zatrzymując się za każdym razem, dopóki nie odpowiedziano łżeyszym uderzeniem, a za trzecim, chuda i blada kobieta drzwi otworzyła mówiąc: *Benedicti qui veniunt in nomine Domini*. Podróżni weszli; odźwierna zamknęła drzwi natychmiast i zasunęła je na ogromne rygle.

Poprowadziła ich potem przez bardzo wązki przysionek do przedpokoju, wybrukowanego flizami; a przy ścianach mającego ławy kamienne. Jedno tylko okno oświecało tę izbę; było wielkie i zajmowało całą prawie ścianę, ale składało się z małych szyb kolorowych, tak, iż nawet w południe, zmierzch panował w tém miejscu. Tam pani domu: gdyż ona to otworzyła drzwi: zatrzymała się i uściskała Magdalenę Groemes, nazywając ją siostrą i okazując dla niéy pełną uszanowania przychylność.

— Niechay błogostawieństwo Matki Boskiéy będzie z tobą moja siostro, rzekła. Słowa te wskazałyby Rolandowi iakiego jest wyznania ich gospodyni, gdyby nawet mógł mniemać, że iego szanowna i gorliwa przewodniczka zatrzyma się gdzie indziéy nie zaś u prawowiernych katolików. Jak się zdawało, przyjaciółka iego babki miała pięćdziesiąt do sześćdziesięciu

lat. Jéy rysy oznaczały tę smętność, która będąc skutkiem nieszczęścia, przybiera często wyraz nieukontentowania, co szkodziło szcżątkom piękności iakie widać było ieszcze na iéy twarzy. Odzież iéy była z grubéy materyi koloru szarego i iak nayprostszym kroiem, i także do sukni zakonnéy podobna. Wielkie ochędóstwo równie w iéy ubiorze iak w osobie, dowodziło, że chociaż była ubogą, nie popadła iednakże w tę nędzę, w któręy zaniedbuią ludzie wszelkich starań około siebie, i że ieszele nie miała wygod zbytkowych, przynaymniéy nie zbywało iéy na koniecznych potrzebach. Jéy obeyscie, ton, postawa, oznaczały wychowanie wyższe nad stan w którym się znajdowała: krótko mówiąc, każdy kto ią widział, musiał powziąć to wyobrażenie, iż historyya takiéy kobiety ciekawą bydz powinna. I Rolandowi nasunęła się ta uwaga, kiedy pani domu zbliżaiąc się do

niego, z wielką naiśpoyrzałą bacznąością, a nawet, iak się zdawało, i z nieiakiem zaięciem.

— Więc to iest, rzekła do Magdaleny, dziecię twoiéy nieszczęśliwéy córki, iegoż to, iedyny szczątek twego starożytnego rodu, chcesz poświęcić do bréy sprawie?

— Tak iest: odpowiedziała Magdalena ze zwykłą stałością: poświęcam go do bréy sprawie, z sercem i ramieniem, z duszą i ciałem.

— Szczęśliwą iesteś moia siostró, odpowiedziała pierwsza, że możesz tyle wznieść się nad uczucia światowe, ażebyś sama taką ofiarę do ołtarza poprowadzić mogła. Gdybym powołana była do takiego poświęcenia, gdybym musiała tak młode i zajmujące dziecię pogrążyć w zamęcie intryg i krwawych kłótni naszego wieku, posłuszeństwo tak ciężkiem byłoby dla mnie iak niegdyś dla Abrahama.

Z politowaniem wpatrywała się w Rolanda. Jéy spoyrzenia, przez tak długi czas w niego wlepione, zmieszaly go, chciał ich uniknąć usuwając się z mieysca, lecz babka zatrzymała go, a rozdzielaiąc włosy które mu czoło zakrywały: patrz na niego moja siostró, rzekła, a iéy słowa wyrażaly razem chlubę, czułość i mocne postanowienie. — Patrz na niego, bo nigdy ieszcze nie widziałaś szlachetniejszych rysów.— I ia także, widząc go doznałam uczuć światowych i zachwiałam się w moim postanowieniu. Ale wiatr nie może strącić liści z drzewa, które iuż zima ogołociła z zieloności, i żadne uczucie ziemskie nie może mięsząć się do serca zupełnie przeiętego miłością Boga.

Jéy oczy wyraźnie zaprzeczały tym słowom, bo grube łzy ronila mimo woli, mówiąc: — Im czyscieyszą iest

ofiara i bardziéy przystroiona, tém wié-
céy na przyięcie zasługuie. I iak gdy-
by chciała uchronić się od miotaiących
nią uczuć.— Moia siostró! zawołała;
ocaleie z niebezpieczeństwa, iak syn
Abrahama; bąran znajdzie się w krza-
ku uwikłany za rogi. Nie wolno bę-
dzie zbuntowanym braciom zgubić na-
szego Józefa. Niebo może dla obrony
praw swoich, używać dziewcząt i mło-
dzieńców, równie iak dzieci przy pier-
siach.

— Niebo nas opuściło moia siostró;
święci i aniołowie przestali opiekować
się tą ziemią, przekłętą za nasze,
i naszych oyców grzechy. Może-
my otrzymać koronę męczeńską, ale
nie zdołamy odnieść zwycięztwa. Mąż
którego rostopność tak była nam po-
trzebną w tém przesileniu, powołany
został do lepszego świata. Opat Eu-
stachy już nie żyje.

— Oby dusza iego znalazła miłosier-

dzie u Boga, odpowiedziała Magdale-
na. Obyśmy ie sami otrzymali także!
my co żyć musimy na téy ziemi wy-
stępku. Jego śmierć iest dla nas niewy-
nagrodzoną stratą, bo gdzież znajdzie-
my człowieka, posiadającego iego wy-
trawioną rostopność, gorliwość, po-
święcenie, mądrość i odwagę? Lecz,
moja sistro, padł trzymając w ręku sztan-
dar kościoła, a Bóg znajdzie ramię,
które go podniesie. Kogoż na iego
mieysce wybrano?

— Mówią, że nikt z oyców nie bę-
dzie śmiał przyjąć téy dostojności. Ka-
cerze sprzysięgli się aby nie dozwo-
lić wyboru, i mnichom straszliwą zagrozi-
li zemstą, ieżeli będą chcieli obrać
nowego opata Stéy Maryi *Conjurave-
runt inter se principes dicentes.
Projiciamus laqueos ejus.*

— *Quousque tandem Domine!* za-
wołała Magdalena: byłoby to zgubną
przeszkodą dla naszych zamiarów, moja

siostrę; lecz stale trwam w przekonaniu, że Niebo da następcę szanownemu mężowi, któregośmy tak nieszczęśliwie postradali. Ale gdzież jest twoja córka Katarzyna?

— W sali, odpowiedziała matrona; lecz... i spoglądając na Rolanda, parę słów Magdalenie szepnęła.

— Nie lękaj się, rzekła, co ci doradzam, jest prawném i konieczném. Wcale nie lękaj się Rolanda; chciałabym ażeby tak mocno był utwierdzony w wierze, iak dalekim jest od wszelkiego naganego słowa i myśli. Jakkolwiek brzydzić się należy heretykami, trzeba iednak przyznać, że wychowują niłódzież w nayszystszych moralności zasadach.

— To tylko dla tego, ażeby ozłocić powierzchnię kielicha, pobielić mury grobowca.

— Niech więc zobaczy Katarzynę, ponieważ uznajesz to za rzecz rozsądną

i przyzwoitą.—Pójdź za nami młodzieńcze, przydała, i naprzód poszła z Magdaleną.

Te iedyne słowa wyrzekła do Rolanda, który za niemi poszedł w milczeniu. Przebyli wolnym krokiem liczne korytarze, komnaty puste i ogołoczone ze sprzętów. Młodzieniec miał czas do zastanowienia się nad położeniem swoim, a prędkość jego charakteru nie miłe uwagi nasuwała mu w tym względzie. Sądził, iż musi teraz ulegać woli starych kobiet, które sprzymierzyły się dla tego, ażeby wszelkimi jego krokami, podług swego widzi mi się kierować i używać go za narzędzie do wykonania planu, którego mu nawet odkryć nie chciały.

Wchodzili wtenczas do pokoju, w którym siedziała trzecia kobieta. Tu dopiero postrzegł Roland nieco sprzętów. Były tam krzesła, stół pokryty zielonem suknem, i krata przed kominem:

iedném słowem, pokóy był mieszkalny i mieszkało w nim w rzeczy saméy.

Wzrok Rolanda znalazł przyjemniejszy zatrudnienie, nad przegląd ruchomości téy izby, bo mieszkanka tego pokoju, bardziéy zaięta go, niż to wszystko co dotąd widział. Wstała, i milcząc ukłoniła się dwóm matronom; ale postrzegłszy Rolanda, zarzuciła na twarz zasłonę, co uczyniła ze skromnością, bez, udanego pośpiechu i trwożliwego pomieszania.

Przez ten czas, Roland mógł dostrzedz że to była osoba szesnastoletnia, a iéy spojrzenie równie żywe iak miłe. Kibić iéy była bardzo zręczną, nieco dobréy tuszy czyniło ją podobniejszą do Heby, aniżeli do Sylfidy, a wdzięk w każdym poruszeniu, ieszcze powiększał iéy powaby.

Jéy suknia była cudzoziemskiego kroju. Zaokrąglone iéy ramiona i zręczne palce, skrzętnie trudniły się na-

prawą sukna, którém stół okryto, a w którém czas tak wielkie zrządził klęski iż bardzo potrzebowało igły zręcznéj szwaczki.

Uważać potrzeba, że tylko ukradkiem Roland Groemes dostrzegł tych zajmujących szczegółów, a pod zasłoną zakrywającą twarz młodéj dziewczyny, zdało mu się, że i ona również się mu przygląda. Tymczasem obie matrony rozmawiały po cichu i niekiedy spoglądały na Rolanda tak, iż wątpić nie mógł że jest przedmiotem ich rozmowy. Nareszcie dosłyszał, iż Magdalena Groemes rzekła cichym głosem: „Tak jest, moia sestro. Trzeba im podać sposobność do zapoznania się; bez tego iakżeby zdołali wykonać to, co im poruczoném będzie?”

Pani domu, nie ze wszystkiém przekonana tém rozumowaniem, czyniła niektóre uwagi, ale dyktatorski ton Magdaleny wkrótce odniósł zwycięstwo.

— Niech i tak będzie, rzekła matrona, idźmy na balkon, tam dokończemy naszéj rozmowy.— Zostawiamy was na kilka chwil, rzekła zwracając się do Rolanda i młodéj dziewczyny, rozmawiajcie z sobą i zapoznajcie się. Podniosła zasłonę Katarzyny, a Roland uyrzał iéy twarz najwyższym oblaną rumieńcem.

— *Licitum sit*, rzekła Magdalena oglądając na swoię przyjaciółkę.

— *Vix licitum*, odpowiedziała tamta z niejakim przymusem, i ułożyła zasłonę młodéj osoby w ten sposób, iż zasłoniła iéy rysy nie ukrywając ich zupełnie i rzekła do niéy po cichu, lecz tak głośno, aby Roland usłyszał:— „Pamiętaj kto iestés Katarzyno, i iakie iest twoie przeznaczenie: Otworzywszy wówczas szklanne drzwi, służące zarazem za okno, wyszła z Magdaleną na wielki balkon, który niegdys

ciągnął się wzdłuż wystawy zamkowéj od strony południa. Ganek iego opadł przy iednym końcu, kamienie poodrywały się tu i owdzie, ale mimo tego uszkodzenia tworzył ieszcze bezpieczną i miłą przechadzkę, na któręj w lecie wieczorem można było użyć chłodu; w zimie zaś w dzień, dobroczynnych promieni słońca.

Obie stare matrony przechadzały się po nim, bardzo zaięte rozmową, iednakże za każdym razem, ile kroćkoło drzwi przechodziły, rzucały okiem na pokóy, co nie uszło bacznosci Rolanda.

ROZDZIAŁ XI.

Życie ma wiosnę swoje, w nięj radość, uciecha;
Kwiat wtenczas ma woń słodsza, donośnięj brzmie-
echa;

Wtenczas, burzy i gromom śniałe stawim czoło,

Dziewczyna swóy fartuszek zarzuca wesoło,

I nim od skwarów słońca lub deszczu okryta,

Idąc do wsi, od śmiechu za boki się chwytła.

Dawna Komedya.

Katarzyna była w szczęśliwych latach niewinności i radości. Po pierwszej chwili pomieszania, zaznaiomienie się z młodzieńcem, o którego nazwisku nie wiedziała nawet, przedstawiło się ięj umysłowi pod śmiesznym bardzo punktem widzenia. Piękne niebieskie oczy spuściła na robotę i zachowała przez kilka minut niezachwianą powagę. Ale nareście spo-

glądaiąc ukradkiem na Rolanda, i widząc w jakim iest kłopotcie, iak się kręci na krześle, obraca czapkę w ręku, iak cała powierzchowność iego okazuje, że nie wie od czego zacząć rozmowę: nie mogła dłużej utrzymać swoihey powagi, a po kilku nie użytecznych usiłowaniach parsknęła śmiechem tak momentym, chociaż mimowolnym, że tży pomnożyły ieszcze przyrodzony blask ihey oczu, i pukle pięknych ihey włosów z nowym rozwinęły się wdziękiem. Sama nawet bogini śmiechów, nie byłaby mogła okazać się przyjemniejszą w téy chwili od Katarzyny.

Paż dworak, nie byłby ihey dozwolił śmiać się saméy; ale Roland wyć owany na wsi, równie był dumnym iak boiaźliwym i nabił sobie głowę, że iest przedmiotem tego śmiechu. Usiłował podzielać ihey wesołość, ale iego usiłowanie tak było nie trafne, iż zrobił dziwaczny grymas, któ-

ry tak dalece u Katarzyny chętkę do śmiechu pomnożył, iż mniemała, że się nigdy uspokoić nie zdoła.

Roland siedział iak na szpilkach dopóki Katarzyna zmordowana śmiechem znowu nie wzięła się do igły. Wtenczas rzekł do niéy tonem nieco oziębłym, iż niepotrzebnie polecono im, aby się zaznaiomili, bo i tak byli dosyć poufali.

Mowa ta o mało drugi raz nie pobudziła Katarzyny do śmiechu, ale zdołała poskromić się, wlepiła oczy w robotę i rzekła, iż prosi o przebaczenie i drugi raz obrażać go nie będzie.

Roland uczuł, że ton obrażonéy godności, byłby niezmiernie śmieszny w tym przypadku; że z odmiennym wyrazem powinien spojrzeć na piękną śmieszkę, którę wdzięczne rysy tak dobrze odegrały swoię rolę w téy nieméy scenie. Przybrał więc odpowiedni ton wesołości i prosił ażeby mu powie-

działa iak maia prowadzić daléy zna-
iomość, zaczęta pod tak szczęsną wró-
zba.

— Musisz to sam roztrzygnąć, odpowie-
działa, bo iuż może za wiele uczyni-
łam rozpoczynaiąc rozmowę.

— A gdybyśmy też zaczęli, pytaiąc
się nawzaiem, iak w romansach, o na-
sze nazwiska i historyą?

— Dobry pomyśl, czyni zaszczyt two-
iemu rozsądkowi. Zaczniyże, a ia cie-
bie słuchać będę, i tylko zapytam się
wtenczas, kiedy mi się co zbyt cie-
mném wydawać będzie. No, opowiedz
mi twoie nazwisko i historyą.

— Nazywam się Roland Groemes, a ta
stara wysoka kobieta iest moia babką.

— I twoia opiekunka? Bardzo do-
brze. Gdzież są twoi rodzice?

— Już nie żyia.

— Lecz czémże oni byli? bo spodzie-
wam się, że miałeś oyca i matkę?

— I ja tak sędzę; ale bardzo mało wiem o nich. Mój oyciec był rycerzem szkockim i poległ na placu bitwy, a matka pochodziła z rodziny Groemes z Heather-Gill na zaprzeczonem gruncie; prawie cała familia zginęła gdy kray ten spustoszyli Herriesowie z Caerlerok i lord Maxwell.

— Czy iuż dawno?

— Przed moiém urodzeniem.

— Musi to bydź epoka bardzo odległa: rzekła, udając poważną minę: tak odległa, że nie podobna mi iest zapłakać po nich.

Nie potrzebują tego, polegli na polu sławy.

— Dosyć iuż tego, dosyć o twoim rodzie mój piękny panie; naylepiéy mi się podoba próbka, która z niego pozostała: rzekła wskazując na Magdalenę, która w téy chwili przechodziła przede-drzwiami. Twoia szanowna

babka ma tak poważną minę, iż mogłaby do płaczu pobudzać. Ale przejdźmy teraz do twoiéy własnéy osoby, a jeżeli nie będziesz śpieszniéy opowiadał twoiéy historyi, dowiem się tylko połowy, bo matka Brygita coraz dłużej zatrzymuje się, ile kroć przede-drzwiami balkonu przechodzi, a w iéy obecności tak nie podobna śmiać się iak w grobie twoich przodków.

— Moja historia nie wiele czasu zabierze: Wszedłem do zamku Awenel iako paż hrabiny.

— Jest to surowa hugonotka, nieprawdaż?

— Tak surowa iak sam Kalwin. Ale moja babka umie udawać purytanicizm kiedy tego potrzeba, i umyśliła, nie wiem po co, wkręcić mię do zamku. Nie wiem iednakże czyliby na swoim postawiła, bo iuż od kilku tygodni mieszkaliśmy w zamku, a nie mogła upatrzeć sposobnéy pory. Ale wprowadził

mię wcale niespodziewany mistrz obrzędów.

— A to kto?

— Wielki pies czarny, zwany Wolf, który mię ułowił iak kaczkę w jeziorze otaczającym zamek, i przedstawił pani swoiéy.

— Nie można przybyć pod lepszą wróżbą? I czegoż nauczyłeś się w zamku? Lubię wiedziéć, na co się przydadź mogą w potrzebie moi znaiomi.

— Polować na sokoła, gonić za psami, dojeżdżać konia, strzelać z łuku, wywiiąć włócznią i pałaszem.

— I chwalić się z tego. Ten ostatni talent byłby we Francyi nayznamienszym w paziu. Ale mów daléy, proszę, iakimże sposobem twóy pan i pani będąc hugonotami, narażali się na trzymanie w zamku swoim paziu katolickiego?

— Ponieważ nie znali téy części moiéy historyi, względem którój, od dzie-

ciństwa nakazano mi abym przestrzegał tajemnicy, i ponieważ moja babka chcąc usunąć wszelkie podeyrzenia, iak nayregularniéy słuchoła nauk ich protestanckiego kapelana.

Domawiając tych słów, Roland przysunął się z krzesłem do Katarzyny.

— Nie przybliżay się mój piękny panie, rzekła dziewczyna z niebieskimi oczyma, bo nasza przewielebna krewna, wkrótce przerwie rozmowę naszą, ieżeli postrzeże, iż chcesz za bardzo się zaznaić. Zostań więc na miejscu swoim i odpowiaday na moje pytania. Iakimi czynami dowiodłes twoich znakomitych talentów?

Roland zaczynając wchodzić w ton i ducha rozmowy swoiéy młodéy towarzyszki, odpowiedział wesoło. — Licznych dzieł dokazałem moja piękna przyciotko; w złośliwości, w figlach, nigdym nie pozostał za drugiemi; strzelałem do łabędzi, wypędzałem koty,

przestraszałem służące, nie wspominając o kapelanie, którego iako Hugonotę, dręczyłem wszelkimi sposobami:

— Wierzę iż ci heretycy nie małą odprawili pokutę, tak długo trzymając w domu swoim tak doskonałego pażia. Czyliż można wiedzieć iakie nieszczęsne zdarzenie pozbawiło ich tak wybornego sługi.

— Wszystko musi mieć swój koniec, powiadaia, i na mnie też kreska przyszła.

— Rozumiem cię. Ale iakaż była przyczyna téy wielkiéy katastrofy? Czyli, mówiąc po prostu, za cóż cię odprawiono?

— Nie wiele iest o tem do gadania. Wybiłem syna sokolnika. Oyciec chciał się wziąć na mnie do kłia. Jest to zuch krzepki, ale z iak najlepsem sercem, i nikomu w całym chrześcijaństwie łatwiéy nie przebaczyłbym tego że mię uderzył, ale wtenczas nie znałem ieszcze iego do-

broci, a więc pogroziłem mu szty-
letem; przepadły moje funkcyę pa-
ziowskie i piękny zamek Awenelu. Te-
goż dnia spotkałem moję przewielebną
babkę i moja historia iuż się skończy-
ła. Na ciebie kolęj piękna panienko.

— To mi to szczęśliwa babka, która
znayduie błakającego się pazia, w téj
właśnie chwili, gdy mu dziecinne pa-
ski odcięto, i paż nie mniéy iest szczę-
śliwy, że został giermkim zacnéy bab-
ki, w chwili gdy, tylko co przestał słu-
chać świstaczki swoiéy pani!

— Wszystko to nie należy do two-
iéy historyi, zawołał Roland, coraz to
więcéy podobaiąc sobie żywość Katar-
zyny. Powieść za powieść, to iest
prawidłem dla towarzyszków podróży.

— Zaczekay więc dopóki nie będzie-
my towarzyszami.

— O! nie z tego, ieżeli nie zechcesz
mówić, zawołam damy... damy Brygi-
ty, iak mi się zdaie, i poskarżę się przed
nią na twoie postępowanie.

— Nie potrzeba tego; moja historia jest podobna do twojej. Temiż samemi słowy opowiedzieć ją można. Nazywam się Katarzyna Seyton i jestem sierotą.

— Jakże dawno postradałaś rodziców?

— Na to iedno pytanie: rzekła Katarzyna, spuszczaiąc ku ziemi piękne oczy, z nagłym wyrazem smutku: na to iedno pytanie, z uśmiechem odpowiedzieć nie mogę.

— No, to nie odpowiadaj. Dama Brygita zapewne jest babką twoją?

Posępność zachmurzająca oblicze Katarzyny, znikła tak prędko, iak chmura która na chwilę słońce w dzień letni zakryje, i odpowiedziała ze zwykłą wesołością:— Dwadzieścia razy gorzej, to jest moja ciotka, i nigdy nie była poszła za mąż...

— O Boże! zawołał Roland śmiejąc się, iak smutna historia! i cóż ieszcze strasznego usłyszę?

— Podobnie iak ty, oddana byłam w służbę, chciałam powieźć na naukę.

— I odprawiono cię za to żeś uszczypnęła duegę, albo znieważyła garderobianę milady?

— Nie, w tém miejscu różni się historia nasza, bo cały dom odprawiony został od razu, a teraz wolna iestem iak leśna dziewczyna.

— A mnie tak ucieszyła ta wiadomość iak gdyby kto złotem podszył mój kaftan.

— Bardzo dziękuję! ale nie wiem dla czego cię to może obchodzić.

— Mnieysza o to, mów daléy. Naszym damom uprzykrzy się wręście przechadzka na balkonie; kraczą iak dwie stare wrony, ochrzypną od wieczornego zimna i wrócą do swoiéy klatki. Jakże się nazywała twoia pani?

— Jéy nazwisko zna cały świat. Miała piękny dom, dobrze utrzymywany i urządzony, a na iego czele była moia

ciotka, panna Brygita. Miałam wielką liczbę towarzyszek; wstawaliśmy weześnie, szły spać późno; modliłyśmy się długo, obiadowały krótko.

— Służyłyście więc iakiéy staréy sknerce?

— Na Boga! nie bluźnij, zawołała przestraszona Katarzyna. Niechay mi Bóg przebaczy żem tak płocho mówiła; chciałam żartować, ale bez złégo zamiaru. Dowiedz się więc, że dom ten przed niedawnym czasem był klasztorem Stéy Katarzyny senneńskiéy; moia ciotka była iego xienią; znajdowało się w nim dwanaście zakonnic, a ia byłam nowicyuszką. Lecz heretycy zrabowali dom, na wpół go rozwalili i wypędzili moie towarzyszki.

— I cóż się z niemi stało?

— Rozproszyły się na wszystkie strony. Jedne schroniły się do klasztorów Francyi i Flandryi; drugie zaś, czego obawiam się bardzo, dały się

uwieśdź próżnym rokoszom światowym. Moiéy ciotce i mnie, dozwolono tu pozostać, albo raczéy przez szpary patrzą na nasz pobyt. Moia ciotka ma potężnych krewnych pomiędzy Kerrsami; zagrozili zemstą każdemu kto by nas znieważył; ich opieka zabezpiecza nas, bo tak i włócznia są dzisiay najlepszym argumentem.

— Tak więc siedzicie spokojnie w ukryciu. Ale nie wyplakałażes oczu, roniąc łzy, żeś musiała opuścić służbę Stéy Katarzyny?

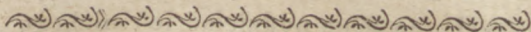
— Nie ze wszystkiém: rzekła ze schylonemi oczyma na robotę; rzuciwszy nań wprzód spoyrzenie, które muby serce potróyna chyba otoczone miedzią oprzeć się mogło, a nasz paż był zupełnie bezbronnym.

— Cóż myślisz Katarzyno, rzekł Roland. Kiedy oboie tak dziwnym sposobem i w iednymże czasie iesteśmy odprawieni ze służby, gdybyśmy też, ażeby nie przerywać samotnéy rozma-

wy naszych matron, umyślili razem postąpić kilka kroków na drodze życia?

— Piękna propozycya! zawołała Katarzyna, i godna roztrzepanę głowę pazia. Czyś pomyślał, że na téj drodze nie można podróżować z pustymi kieszeniami? Jakże potrafimy napełnić nasze? Zapewne ja śpiewać będę ballady, a ty' obdzierać podróżnych.

— Jak ci się podoba, rzekł paż, urażony, że Katarzyna wyszydza iego niedorzeczny wniosek; lecz gdy tych słów domawiał, Magdalena Groemes i xieni, gdyż ją tak nazywać powinniśmy, weszły do komnaty.



ROZDZIAŁ XII.

Jestem, wiedz mój bracie,
 Naystarszym, naymądrzeyszym, nayświętszym człowie-
 kiem;
 A przed moją świętością, mądrością i wiekiem,
 Z pokorą, z posłuszeństwem, wszyscy uleż macie.

Dawna Komedya.

Przybycie dwóch matron, przerwało rozmowę przytoczoną w poprzedzającym rozdziale. Magdalena Groemes w te słowa mówić zaczęła do młodzieży:

—I cóż moje dzieci, czyliżście się dosyć nagadali i zapoznali z sobą, iak dway towarzysze podróży, idący drogą cieniami pokrytą i pełną niebezpieczeństw, którzy przypadkiem zszedłszy się, badaia charakter i uczu-

cia tych, co mają podzielać ich niebezpieczeństwa?

Rzadko się zdarzało, ażeby wesoła Katarzyna powściągnąć się mogła od żartów, chociaż bardzo często żałowała potem słów niebacznie wyrzeczonych.

— Twój wnuczek, rzekła, myśli z takim zapałem o zamierzony podróż, iż przed chwilą mówił do mnie że ią chce natychmiast rozpocząć.

Zbyt wiele masz zapału Rolandzie, rzekła Magdalena; podobnie iak wczoray za wiele okazywałeś niedbałości. Prawdziwy środek znajduje się w posłuszeństwie, które czeka dopóki mu nie dadzą znaku, i natychmiast jest gotowem.

— Ale teraz moje dzieci, czyliżście dostatecznie przypatrzyli się rysom waszym, ażebyście, w iakiémkolwiek miejscu, w iakiémkolwiek przebraniu spotkacie się z sobą, poznać mogli iedno

w drugim, tajemnych działaczów ważnego dzieła, do którego was powołano. Przypatrzcie się sobie raz jeszcze, niechay każdy rys fizyonomii waszój wyryje się niezafartym sposobem we wspomnieniach wzajemnych. Nauczcie się po stapaniu, odgłosie kroków, dźwięku głosu, poruszeniu ręki, skinięciu oka, poznawać sprzymierzeńca, którego Niebo dało wam dla wykonania woli swojej. Powiedz mi Rolandzie Groemes czy poznasz Katarzynę Seyton w jakimkolwiek miejscu i czasie zobaczycie się z sobą?

Roland, z równym zajęciem iak szczerością odpowiedział, że ją pozna niemylnie.

— A ty moja córko, rzekła do Katarzyny, czyliż przypominasz sobie rysy tego młodzieńca?

— Dalibóg, odpowiedziała Katarzyna, od niejakiego czasu nie widziałam bynajmniéj tak wielkiéj liczby ludzi

ażeby ich rysy mogły się w pamięci mo-
iéy pomieścić; sądząc więc, że od razu
nie zapomnę rysów waszego wnuka,
choć nie takiego w nich nie widzę
coby na szczególne zasługiwało wspo-
mnienie.

— Weźcie się więc za ręce, moje
dzieci, i dajcie sobie pocałowanie po-
koju.

Na te słowa, xieni stanęła pomiędzy
Rolandem i Katarzyną; wyobrażenia
klasztorne nie dozwalały iéy aż do
tego stopnia posuwać ich poufałości.

— Moja sestro, rzekła do Magda-
leny, zapominasz, iż Katarzyna jest o-
blubienicą Nieba, nie mogę dozwolić...

— W imię Nieba nakazuję ażeby dali
sobie pocałowanie pokoju! piórunią-
cym głosem zawołała Magdalena. Ciel
moja sestro, uświęca środki, których
musimy używać.

— Ci, którzy mówią do mnie, rze-
kła xieni Brygita, obrażona nakazują-

cym tonem przyiaciółki, nazywają mię *xienią* a przynajmniéy *matką*. Lady Heathergill zapomina, że mówi do xieni *Stéy Katarzyny*.

— Gdy byłam lady Heathergill, rzekła Magdalena, wtedy bez wątpienia byłaś *xienią Stéy Katarzyny*; ale te dwa nazwiska już zginęły; uszanowanie dla nich okazywane, znikło z niemi razem. Przed obliczem sądu ludzkiego, iestęśmy tylko dwie ubogie kobiety, pogardzone, poniżone, uciemiężone, i starość wlecze nas ku mogile. Ale czémże iestęśmy przed obliczem Boga? wykonawcami iego rozkazów. W słabości naszéy objawi się moc kościoła; poniżyć zdołamy politykę Murraia i zarozumiałość Mortona. Do takichże to narzędzi chcesz stosować szczupłe prawidła karności klasztornej? Czyliż zapomniiałaś, że twoi przełożeni nakazali ci, słuchać mię w téy całej sprawie?

— Dobrze więc! z gniewem rzekła

xieni, niechaj zgorzenie i grzech spadnie na głowę twoją!

— Zezwalam na to, odpowiedziała Magdalena; a teraz moje dzieci, powtarzam, dajcie sobie pocałowanie pokoju.

Ale Katarzyna przewidując jakim sposobem skończy się ta sprzeczka; wybiegła z izby, i nie trzeba powiadać, że Roland może więcej być niekontent z ięć odeyscia, aniżeli Magdalena.

— Poszła, rzekła xieni, przygotować skromny posiłek. Nie podoba się iadło nasze ludziom światowym, bo nie mogą uwolnić się od wykonywania wyrzeczonych ślubów, chociaż bezbożni zniszczyli nasz przybytek i schronienie.

— To bardzo dobrze, moja siostrze, rzekła Magdalena. Należy wypłacić kościołowi aż do ostatniego szeląga uależne dziesięciny; nie ganię cię że

tak ściśle przestrzegasz reguły twego zakonu; ale pamiętaj, że kościół ie ustanowił, a tém samém kościół może ie rozwiązać kiedy idzie o iego własną sprawę.

Xieni nie nie odpowiedziała.

Człowiek, któryby lepiej znał naturę ludzką aniżeli nasz paż niedoświadczony, byłby się bawił, porównywiąc dwa zupełnie odmienne rodzaje fanatyzmu tych dwóch kobiet. Xieni boiaźliwa i niekontenta, tak małego była umysłu, iż okazywała pretensye, którym réwolucya kres położyła, i chciała stosować się do starodawnych zwyczajów; których iuż wskrzesić nie mogła. Tém była w nieszczęściu, czém niegdyś w pomyślności: skrupulatną, dumną, słabego umysłu.

Silniejszy i wznioślejszy umysł Magdaleny, wyżéy sięgał, i w nadzwyczajnych zamiarach, będących tworem zapalonéy i dziwaczny wyobraźni, nie chciał ulegać pospolitym prawidłom.

Lecz Roland Groemes, zamiast różniania charakteru starych matron, czekał niecierpliwie na powrot Katarzyny, nie wątpiąc, że iego babka nie skłonna bynajmniéy do ulegania, ponowi rozkaz, ażeby dali sobie pocałowanie pokoju.

Zawiódł się iednakże w oczekiwaniu, albo raczéy w nadziei. Katarzyna wróciła dopiéro wtenczas, kiedy ją xieni zawołała. Postawiła na stole dzbanek wody, talerze i kubki drewniane, a Magdalena zapewne zadowolona tryumfem, który odniosła nad xienią, zniewalając ją do zrzeczenia się oporu, nie go chciała daléy posuwać; za to umiarkowanie, iéy wnuczek nie był iéy bardzo wdzięcznym.

Z tém wszystkiém, Katarzyna czyniła dalsze przygotowania do biesiady bardzo prostéy, składaiącéy się bowiem z kapusty ugotowanéy na wodzie, solą tylko przyprawionéy. Do tego przy-

dała kilka ściśle odliczonych kawałków chleba; a za napóy służyła im woda z owego wyżéy wspomnianego dzbanka. Po błogostawieństwie wyrzeczoném po łacinie, zasiedli do stołu. Skromny ten posiłek, trzy kobiety iadły z apetytem, chociaż z umiarkowaniem. Ale Roland Groemes nawykł był do lepszego iadła. Sir Albert Glendinning, sadził się na to, ażeby z niepospolitym przepychem dom utrzymywać; co do gościnności, nie ustępował w niczém wielkim baronom północnéy Anglii. Może, postępując tym sposobem, mniemał, że dokładniéy odegra rolę, do którój nie był z urodzenia przeznaczony, rolę wielkiego pana i naczelnika Klanu. Dwa woły i sześciu baranów zarzynano u niego co tydzień, kiedy był w domu, a podczas iego nieobecności różnica nie była bardzo znaczną. Chleb pszenny i najlepsze piwo rozdawano dowoli iego służbie i całemu orszako-

wi, a Roland Groemes żył przez lat kilka na tém polu obfitości, zbytków, nie przygotował się więc do gotowaney kapusty i dzbanka wody. Zapewne widać to było z jego twarzy, gdyż xieni powiedziała mu:—, „Stół barona heretyckiego, u którego żyłeś tak długo mój synu, lepszym był zapewne, aniżeli stół cierpiącego kościoła; a iednakże w uroczyste święta kiedy zakonnice iadały ze mną, naywykwintniejsze potrawy, dozwolone nam w tych zdarzeniach, ani przez połowę nie tak smakowały mi, ile te warzywa i woda, będące teraz moim ciągłym pożywieniem, nawet w dniach uroczystych. Nie powiedzą, że pani tego domu, czyni go miejscem biesiady i radości, gdy święty kościół, którego niegodnym jest członkiem, cierpi dni żałoby i prześladowania.

— Bardzo dobrze mówisz moja sio-
tro, rzekła Magdalena, ale teraz czas

iuż nietylko cierpieć za dobrą sprawę, ale i stanąć w iéy obronie. Teraz kiedyśmy spożyli nasz pielgrzymi posiłek, naradzimy się na osobności względem naszéy iutrzeyszéy podróży, iakim sposobem użyć mamy to dwoie młodych ludzi i iak zaradzić ich niedoświadczeniu i płochości.

Chociaż niekontent z tak lichego obiadu, Roland zadrżał z uradowania, słysząc te słowa; nie wątpił bowiem, że z nich wyniknie samotna rozmowa, między nim i ładną nowicyuszką. Ale zawiódł się w nadziei. Katarzyna, iak się zdawało, nie chciała mu w tém dopomódz, albowiem, bądź przez delikatność, bądź przez dziwactwo, bądź przez iakieś nieodgadnione pobudki, dla których kobiety lubią razem i dręczyć i trzymać w kaydanach płęć, rozszczepiając sobie prawo do wyższości nad niemi; rzekła do xieni, iż musi odejść na godzinę przed nieszporami, a gdy

na to otrzymała zezwolenie, Katarzyna wyszła, nisko ukłoniwszy się dwom matronom, Rolandowi zaś lekkim i poufalszém skinieniem głowy. Uczyniła to z miną bardzo poważną; lecz pod tą powagą Roland dostrzegł złośliwą radość, z przekory, któręj w téj chwili doznawał.

— Niech licho weźmie złośliwą dziewczynę, pomruknał między zębami, chociaż obecność xieni powinna była powściągnąć wyrażenia tak światowe. Ma serce tak twarde iak hyena śmiejąca się, o któręj mówi pewna powieść.

Obie matrony odeszły także, wyraźnie zapowiedziawszy Rolandowi, ażeby pod żadnym pozorem nie wychodził z klasztoru, ani nawet nie pokazywał się w oknie. Xieni naznaczała za pobudkę téj ostrożności, że heretycy zawsze gotowi byli rozszerzać gorszące wieści o zgromadzeniach zakonnych.

— Surowość heretyka Wardena nie po-

suwała się tak daleko, były paż rzekł sam do siebie, bo chociaż wymagał ażeby iego kazań z iak nayściślejszą słuchano uwagą, zostawiał nam potém zupełną swobodę; niekiedy nawet mięszał się do naszych niewinnych zabawek, i mniemam, że nie łatwo byłby poprzestał na kapuście i chlebie ięczmiennym. Ale te dwie stare kobiety pograżyły się w ciemnościach i tajemnicy, i chcą żyć samym postem. Dobrze więc, ponieważż zabroniły mi wychodzić za próg, muszę dla zabawki zobaczyć co się dzieie wewnątrz tego domu. Może w iakim kącie znajdę tę śmieszkę z niebieskimi oczyma.

Wyszedł więc z pokoju, drzwiami przeciwnymi tym, któremi wyszły dwie matrony: łatwo zgaduiemy, że nie chciał ich narady przerywać, i błąkał się po izbach tego pustego gmachu szukając coby go zaiąć albo zabawić mogło.

Dostał się na długi korytarz, na który wychodziły cele zakonnice. Były otwarte, niezamieszkałe i ogołoczone z téj szczupłej liczby sprzętów, której ustawy zakonne dozwalały.

— Ptaszki uleciały, pomyślał; ale czy im gorzej będzie na wolnym powietrzu aniżeli w tych ciasnych klatkach, niechaj to rozstrzygnie mądrość panny xieni i mojej szanownej babki. Sądzę, że uwięziony skowronek wołałby śpiewać pod błękitnym sklepieniem nieba.

Po krętych i wązkich schodach, zbudowanych iakoby dla przypominania zakonnicom ich obowiązków postu i umartwienia ciała, zszedł do izb dolnych. Były w smutniejszym ieszcze stanie aniżeli górne, ponieważ najprzód na nie wywarli wściekłość swoją napastnicy. Okna wybito, drzwi wyłamano, nawet porozwalano ściany między celami. Napatrzwszy się temu zniszczeniu, znużony wi-

dokiem tak iednostaynym, iak smu-
tnym, chciał się wrócić, gdy w tém
usłyszał ryczenie krowy w pobliskiej
izbie. Tak się tego nie spodziewał, iż
zadrżał iak gdyby to był ryk lwa i
schwycił za sztylet, a w tém piękna
Katarzyna Seyton stanęła we drzwiach
izby.

—Witam cię mężny rycerzu! zawo-
łała z uśmiechem; od czasu Gwidona
Warwika, nikt godniéy staczać nie
mógł pojedynku z krową.

—Dalibóg, rzekł Roland, zdało mi
się, że diabeł obok mnie ryczy; któżby
mniemał, że znajdzie krowę w ko-
mnatach klasztornych?

—Wszystkie krowy z sąsiedztwa mo-
głyby się tu zeyśdź, rzekła Katarzyna;
mury nasze nie wzbronią im przystępu;
ale ta iest mieszkanką naszego domu;
teraz możesz wrócić tam zkądś przy-
szedł.

—Muszę wprzód zobaczyć tę pu-

stelnicę, odpowiedział Roland, i wszedł do izby mimo sprzeciwiania się, na pół żartobliwego, na pół poważnego młodéy nowicyuszki.

Wielka sala, dawniejszy refektarz opactwa, służyła téy krowie za oborę. Posowa ozdobiona była wypukłym rżnięciem, a w ścianach były framugi na posagi świętych, zniszczone teraz wściekłością nowych obrazoborców. Te zabytki architektury dziwnie odbiły od żłobu i drabiny, sporządzonych dla krowy w rogu izby, od siana przygotowanego na iéy żywność, i słomy na postanie.

— Dalibóg, rzekł Roland, krowa ta nie mieszka naygorzéy ze wszystkich mieszkańców klasztoru.

— Pozostań więc z nią, i synowską troskliwością wynagrodź iéy stratę potomstwa, które nieboraczka postradała, rzekła Katarzyna.

— Pozostanę przynajmniéy dla tego

ażeby ci dopomódz do iéy oprzątnienia piękna Katarzyno: odpowiedział Roland porywając widły.

— Day pokóy, nie wiesz iak się wziąć do tego, i ieszcze ściagniesz na mnie burę, a i tak mam co słuchać.

— Co! czyliżby cię łaiano za to żeś przyięła moię pomoc, kiedy mam bydz twoim sprzymierzeńcem w iakiéyś ważnéy sprawie? Toby sensu nie miało; ale gdy myślę o tém, powiedz mi, proszę, do iakiego to wielkiego przedsięcia iestem przeznaczony?

— Czy ia wiem? Zapewne do wybierania ptaków z gniazda, sądząc z postaci rycerza.

— Dalibóg, ten kto wybierał sokoły na skale Gledsraig, moia ładna nowicyuszko, może się z tego pochwalić. Lecz niechay przepadną sokoły, nie chcę ich znać. Owe to przekłete ptaki są przyczyną moiéy wędrówki. Gdybym cię nie był napotkał na dro-

dze, gryzłbym z wściekłości mój puginał; ale ponieważ mamy być towarzyszami podróży...

— Towarzyszami pracy, lecz nie podróży. Dowiedz się na twoją pociechę, że xieni i ja opuszczamy to miejsce, jutro, wprzód niż twoja szanowna babka; a jeżeli znoszę twoją obecność w téj chwili, to dla tego, iż nie mało czasu upłynie nim się zobaczymy z sobą.

— Na świętego Andrzeia! nie z tego nie będzie, chyba z tobą razem pójdę na to polowanie.

— Sądzę, że w téj rzeczy iak i w innych wielu, musimy czynić to, co nam rozkażą. Ale słyszę głos moiej ciotki. Xieni przyszła w rzeczy samej; surowo spojrziała na swoją siostrzenicę, gdy tymczasem Roland, udawał że przywiązuje krowę do żłobu.

— Młodzieniec ten, rzekła Katarzyna, pomagał mi ażeby krowę bliżéy u żłobu przywiązać. Przeszłéj nocy prze-

straszyła całą wieś, wychylając łeb przez okno i rycząc. Jeżeli nie odkryją tego zjawiska, heretycy poczytają nas za czarownice; a jeżeli odkryją, zabiorą nam krowę.

— Nie bój się o to, z szyderstwem odpowiedziała xieni. Ten, któremu została sprzedana, zabierze ją natychmiast.

— Bądź mi więc zdrowa moja biedna towarzysko, rzekła Katarzyna, kładąc rękę na łopatce krowy: tuszę sobie, iż w dobre ręce wpadniesz, bo od nieiakiego czasu, najszcześniejsze chwile moje były te, w których zajmowałam się tobą. Czemuż Bóg nie zrządził żebym się do takich tylko prac zrodziła?

— Wstydź się nikczemna dziewczyno! wstydź się! zawołała xieni. Jestże to mowa godna imienia Seytonów, siostry tego zakonu, wybraney postępującej ścieżką łaski? I śmiesz tak

mówić przed obcym, przed młodzieńcem? Pójdź mi zaraz do twego oratoryum, nie dobrego i czytaj godzinki dopóki nie powrócę! Powiem ci naukę, która okaże ci wartość twoiego położenia i stanu.

Katarzyna już chciała odejść, w milczeniu rzuciwszy na Rolanda wzrok na pół komiczny, wyrażający: „Patrz, na co mię naraziło twoie przyście.” Lecz nagle zmieniając zamiar, postąpiła ku niemu, podała mu rękę, życząc dobrej nocy. Roland uchwycił tę rękę wprzód, nim przerażona xieni zdołała temu przeszkodzić. Katarzyna obracając się potem do niéy: —Przebacz matko, rzekła, już od tak dawna nie widziałyśmy życzliwéy nam ludzkiéy twarzy. Młodzieniec ten przybył do nas iako przyjaciel; pożegnałam się z nim iako z przyjacielem, ponieważ można stawić sto przeciw iednému, że już się nie zobaczymy na tym świecie.

Poznaię lepiéy niżli on, że siły wasze nie wystarczą zamiarom, że na wierchołku skały stawiacie głaz, którego upadek w przepaść nas pociągnie. Żegnaj się więc z nim iak z ofiarą, taką, iaką sama iestem.

Odeszła, wyrzekłszy te słowa tonem okazującym że głęboko czuie to co mówi, odmiennym wcale od iéy zwykłéy wesołości; i oczywistą było rzeczą, iż Katarzyna mimo niedoświadczenia i młodości swoiéy, więcey ma trafnego sądu i przenikliwości, aniżeli by z iéy zwyczajnego postępowania wnosić można.

Xieni milczała po iéy odeyściu, a nagana skonęła na iéy ustach. Uderzył ją poważny i patetyczny prawie sposób mówienia Katarzyny, a skinąwszy na Rolanda aby szedł za nią, zaprowadziła go do komnaty, gdzie był obiadował i gdzie przygotowaną była skromna wieczerza, składająca się z mleka i chle-

ba ięczmiennego. Magdalena przyszła z pobliskiego pokoju, lecz Katarzyna nie pokazała się wcale. Jedli krótko i w milczeniu, i natychmiast po wieczerzy wyprawiono Rolanda do bocznej izby, gdzie już zastał przygotowane łóżko.

Dziwaczne okoliczności w których się znajdował, zrzędziły spodziewany skutek, to jest, spędzały sen z iego powiek, i słyszał jak dwie matrony naradzały się po cichu. Rozmowa ich dosyć długo trwała, a gdy się miały rozłączyć, usłyszał xienię mówiącą wyraźnie te słowa:— Szanuję moia siostrę, charakter i władzę którą ci nadali przełożeni, ale sądzę, że nim wdamy się w tak niebezpiecznie przedsięwzięcie, trzeba wprzód poradzić się którego z oyców kościoła.

— A gdzież znajdziemy biskupa albo wiernego i nieustraszonego opata? zawołała Magdalena. Wierny i nieustra-

szony Eustachy już nie żyje, Niebo
zabrało go z tego zepsutego świata,
uchroniło go od prześladowania i ty-
raństwa niewiernych. Oby w miło-
sierdziu swoim przebaczyło mu błę-
dy, iakie mógł popełnić przez uło-
mność natury ludzkiej! Ale gdzież
znaydziemy człowieka takiego iak on,
któryby nam porady udzielić zdołał.

— Niebo wskaże go sestro. Oyco-
wie, którym ieszcze wolno mieszkać
w opatwie Kennaquhair, obiorą po
nim następcę, w brew pogróżkom he-
retyków. Pastorał iego powierzą od-
ważnym rękóm, a mitrę umieszczą na gło-
wie, którą Nieba obdarzyły mądrością.

— O tém dowiemy się jutro, rzekła
Magdalena. Ale któż przyymie obo-
wiązki, ieden tylko dzień trwać mogące?
chyba ten, kto chce mieć udział w ra-
bunku. Jutro zobaczymy, czyli po-
śród tysiącami świętych, którzy wy-
szli z klasztoru Stéy Maryi, iest cho-

ciaż ieden coby chciał spojrzeć wzrokiem politowania na to opactwo niegdys tak kwitnące, dzisiay tak nieszczęśliwe. Bądź zdrowa sestro, zobaczymy się w Edymburgu.

— Niechay Pan będzie z tobą, rzekła xieni, i rozłączyły się.

— Wiem przecie pomysłał Roland, że idziemy do Kennaquhair, a potem do Edymburga: tylem zyskał na tém, że nie zasnął. Zgadza się to z moimi zamiarami. W Kennaquhair zobaczę się z oycem Ambrożym, w Edymburgu potrafię myśleć o sobie, nie będąc ciężarem dla ukochanéj moiéj krewnéj, a w tém mieście zobaczę znowu piękną nowicyuszkę z błękitnymi oczyma i z figlarnym uśmiechem.

Ostatnie to wyobrażenie zajmowało go ieszcze w chwili gdy zasnął, i przez całą noc marzył tylko o Katarzynie Seyton.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.